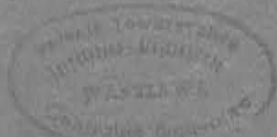




ZIEMIA KALISKA

miesięcznik
regionalny



3843

Motto:

„Trzeba z żywymi naprzód iść
Po życie sięgać nowe“...

(Adam Asnyk)



TADEUSZ
KULISIEWICZ
— Architektura
Kalisza

W NUMERZE:

MARIA DĄBROWSKA — Pocieszenie, BOGUSŁAW KOGUT, EDWARD FISCHER — Wiersze, JAN CZARNY — Fraszki, JERZY KWIECIŃSKI — Z teki szperacza, J. KUCZYŃSKI — O rzemiośle dobrze i źle, M. LEŃ — W małym miasteczku, M. PŁOCIŃSKI — Ludzie chcą mieszkać, Z. PĘCHERSKI — Konin leży na węglu, W. KOŚCIELNIAK — drzeworyty, H. WROTKOWSKI — Problemy teatru, J. WERNER, WŁ. KWIATKOWSKI — Wspomnienia, S. DYBOWSKI — Bibliografia Kalisza, ST. SZYPULSKI — Sport.



W. KOŚCIELNIAK — architektura Kalisza (drzeworyt)

Od
Redakcji

A więc urzeczywistnia się podjęta przed kilku miesiącami decyzja założenia regionalnego czasopisma, którego pierwszy numer właśnie dociera do rąk szerokiego kręgu odbiorców nie tylko w naszym mieście i powiecie, ale także w okolicznych powiatach, które są związane z historyczną nazwą Ziemi Kaliskiej.

Nie jest oczywiście rzeczą przypadku, że myśl podjęcia akcji wydawania tego czasopisma zrodziła się z końcem ubiegłego roku. Wiąże się to ściśle z przełomem dokonany w kraju w historycznych dniach „Polskiego Października”.

Podobnie jak dla wielu milionów ludzi w naszym kraju, tak i dla nas zaczynająca się wówczas epoka odnowy stała się dowodem pełnej dojrzałości narodu polskiego, a więc narodziny tej nowej w życiu naszym ery wydały nam się najstosowniejszą chwilą do podjęcia trudnej, choć niewątpliwie bardzo ważnej i zaszczytnej służby społecznej, jaką jest twórcza publicystyka, poświęcona życiu i sprawom własnego regionu.

Inicjatywa nasza wywołała od pierwszej chwili żywą i zrozumiałą radość w Kaliszu i rozległej okolicy, a także znalazła gorące poparcie ze strony władz terenowych, szczególnie zaś Miejskiej Rady Narodowej w Kaliszu, która nie zawahała się udzielić „kiełkującemu” dopiero czasopismu znacznej jak na nasze kaliskie warunki — subwencji, co umożliwiło nam pokonanie wielu trudności technicznych i przeszkód, jakie się wyłaniają zwłaszcza w pierwszym okresie akcji wydawniczej.

Za tę pomoc i należyte zrozumienie naszych intencji i dążeń składamy Miejskiej Radzie Narodowej serdeczne podziękowanie.

Pod dobrymi auspicjami ruszamy w przyszłość..., zwykle zakrytą przed oczyma ludzkimi. Zwykle, ale nie zawsze... Rzecz w tym, abyśmy chcieli przeniknąć tę tajemniczą zasłonę. Brzmiały słowa nieco zagadkowo, ale rozumiemy je całkiem po prostu: łatwo można przewidywać przyszłość swego środowiska, swego regionu, gdy się ją wspólnym wysiłkiem buduje — według opartego na słusznych założeniach planu.

Nie było odpowiednich warunków do takiego pojmowania rozwoju poszczególnych regionów — w okresie międzywojennym.

Niewiele lepiej było w niedawno zakończonym ponurym okresie „odgórnego” komenderowania wszystkimi i wszystkim

Szeroko zakrojona i jedynie słuszna idea decentralizacji stwarza dla poszczególnych regionów ogromne możliwości. Zasadnicza jednak poprawa warunków zewnętrznych nie wystarczy, gdy chodzi o ukazywanie jaśniejszych perspektyw własnego regionu. Przyszłość tę musimy konstruować mozolnie sami, własnymi rękami, z dnia na dzień. I nikt nie może mieć monopolu np. z racji swego stanowiska — na decydowanie o drogach rozwoju gospodarczego i kulturalno-społecznego naszego terenu, przeciwnie — każdy głos słuszny obywatela ziemi kaliskiej, każdy jego postulat mądrze przemyślany musi stać się współczynnikiem rzeczywistości, nie tworzącej się poza nami, jak to było dotychczas, ale istotnie przez nas tworzonej.

Czasopismo nasze rozumiemy jako wolną trybunę myśli, która może i musi wywierać zasadniczy wpływ na całokształt życia zbiorowego naszego regionu. Oczywiście do odgrywania tak ambitnie pojmowanej roli potrzebny jest naszemu czasopismu duży zespół ludzi, których mamy nadzieję znaleźć wśród naszych Czytelników. Kierujemy przy tej sposobności gorący apel do wszystkich ludzi, którym sprawy publiczne — w każdej ich postaci i odmianie — leżą na sercu, aby nawiązali z nami kontakt, aby pisali o wszystkim, co ich cieszy czy boli. Tylko wtedy będzie mogło nasze czasopismo spełniać należycie swą rolę, gdy skupi koło siebie jeśli nie wszystkich, to w każdym razie wielu ludzi, umięających patrzeć w najbliższą przyszłość, a zarazem odczuwających odpowiedzialność za kształt tej przyszłości.

Poza mobilizowaniem wszystkich sił twórczych naszego regionu dla jego coraz pomyślniejszego rozwoju musi spełniać nasz miesięcznik jeszcze inną ważną rolę: być wiarygodnym źródłem informacji dla całego kraju o życiu i problemach Ziemi Kaliskiej.

Nasze wstępne prace rozpoczęliśmy pod egidą Frontu Jedności Narodowej, obecnie doszliśmy do wniosku, że zbliżyć się musimy również do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, realizującego w swej pracy nie tylko najszerszej pojęte zadania Frontu Jedności Narodowej, ale również zagadnienia krajoznawstwa i regionalizmu, którego ideę nader pomyślnie rozwijaną w Polsce od 50 lat z górną pragniemy również wcielić w życie.

Nazwa czasopisma może łatwo nasuwać Czytelnikowi myśl o naszej wyraźnej intencji nawiązywania do tradycji międzywojennego miesięcznika, wydanego pod tą samą nazwą. Nie byłoby to wnioskowanie zupełnie trafne. Nazwa miesięcznika, który wychodzi w Kaliszu, dawnej stolicy księstwa, województwa, departamentu i wreszcie guberni, jest niejako z góry przesądzona, zważywszy, że to nie jest czasopismo literackie, ale poświęcone wyraźnie społeczno-gospodarczym i kulturalnym zagadnieniom regionu kaliskiego. Międzywojenny miesięcznik rozwijał przede wszystkim swe zamięłowanie historyczno-bibliograficzne, co najwyżej rejestrował wydarzenia aktualne i to głównie z terenu miasta. Nasze cele i dążenia związane są jak najściślej z naszym aktualnym życiem i wyrażają ambicję — bardzo istotną i zrozumiałą — organizowania tego życia w sposób dla mieszkańców naszego regionu najkorzystniejszy. Tak sformowany program naszej działalności nie oznacza oczywiście wyeliminowania z naszego czasopisma tematyki historycznej. Byłoby to niczym nieuzasadnione przekreślenie bogatych tradycji historyczno-kulturalnych Ziemi Kaliskiej, które wszakże zadecydowały o powstaniu tej historycznej nazwy. Tematyka historyczna będzie oczywiście uwzględniona w naszym czasopiśmie, ale w żadnym wypadku nie będzie miała przewagi nad szerokim zakresem aktualnych zagadnień. Będziemy raczej inspirowali — szczególnie w związku z pracami przygotowawczymi do obchodu 1800-lecia Kalisza — szereg prac naukowych i popularno-naukowych, które by przyczyniły się do rozjaśnienia grubych mroków osłaniających nie tylko Kaliszę Ptolemeuszową, ale i średniowieczne dzieje miasta i całej Ziemi Kaliskiej.

Sądzymy, że program i kierunek naszej pracy jest słuszny, zwłaszcza, że dla naszych zamierzeń znajdujemy pełną aprobatę w znanych dobrze i wymownych słowach Wielkiego Syna naszej ziemi, Adama Asnyka:

„Trzeba z żywymi naprzód iść
Po życie sięgać nowe“...

Te słowa wielkiego poety, patrioty i działacza politycznego i społecznego nic nie utraciły i nie utracą nigdy ze swej aktualności, toteż uczyniliśmy je dewizą w naszej ciężkiej i odpowiedzialnej pracy dla dobra ogółu.



Maria Dąbrowska

doktorem honoris causa

Uniwersytetu Warszawskiego

Podajemy poniżej tekst przemówienia wygłoszonego w dniu 16. III. br. przez Marię Dąbrowską podczas uroczystości nadania jej przez Uniwersytet Warszawski godności doktora honoris causa.

Dziękuję Uniwersytetowi Warszawskiemu za nadanie mi stopnia doktora honoris causa. Obok przyjęcia mnie w roku 1946 w poczet członków Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, jest to najbardziej zaszczytne i poważne wyróżnienie, jakie mnie w życiu spotkało. I zarazem — najbardziej niespodziane, gdyż nigdy nie liczyłam na żadne wyróżnienia poza tym, którego poczucie może dawać życzliwość i aprobatą czytelników. W przyznaniu mi tego honorowego stopnia widzę też nie tyle moją osobę, ile wyraz tej właśnie życzliwości, zaświadczonej przez czytelników o wysokich kwalifikacjach szacownia ludzkiej twórczości.

Jak rozumiem, zaszczytne to wyróżnienie, przyznane mi przez Wydział Filologiczny Uniwersytetu Warszawskiego, dotyczy głównie mojego skromnego wkładu w artystyczną prozę mowy polskiej. Lecz to, co jest w języku moich utworów dobre, zawdzięczam nade wszystko mojej ziemi rodzinnej, Ziemi Kaliskiej. Toteż w mojej osobie nadalicie, panowie, doktorat honorowy tej właśnie Ziemi Kaliskiej, Ziemi Wielkopolskiej, która była jednym ze źródeł polskiego języka literackiego, i której też honoru dzisiejszego winszuję, kłaniając się jej nisko z miłością i wdzięcznością.

Cieszę się, że w tej uroczystości, jak i w kilku podobnych, nadających godność doktoratu honorowego pisarzom-artystom nieskończenie ode mnie większych, potwierdzamy tu wspólnie przymierze między dwiema najważniejszymi dziedzinami kultury, jakimi są: twórczość naukowa i twórczość artystyczna, tak skądinąd od siebie różne i tak w jakiś sposób sobie bliskie. Bo jak bez dwu skrzydeł ptaka, tak bez twórczości artystycznej i twórczości naukowej nie podobna wyobrazić sobie żadnego wzlotu żadnej kultury narodowej.

Istotą nauki jest żmudna praca wiodąca do natchnionych odkryć i wynalazków. Istotą literatury jest natchniona zabawa, mimo że to jest zabawa bardzo wyczerpująca, z pożerającą czas i siły ciężką robotą związaną. Nie chcę przez te słowa umniejszyć znaczenia literatury i sztuki, ani wywyższąć znaczenia nauki. Jak w tym uczonym gronie łatwo zrozumiecie, terminu „zabawa” używam w znaczeniu filozoficznym, w jakim używają go wielcy i zapomniani dziś u nas filozofowie kultury: Arbamowski, Znaniecki, Huizinga.

Jest jeszcze jedna różnica między twórczością naukową i twórczością artystyczną. Da się ona ująć w następujących słowach: Wielkość nauki leży w przemijaniu jej prawd. Wielkość sztuki leży w stonkowanej (wobec wieczności) nieprzemijalności jej utworów. Nowe znaleziska dawnej prastarej sztuki, do dziś dnia zdumiewające aktualnością artystyczną, świadczą o tym jaskrawo. I znowu. Nie chcę przez to umniejszyć znaczenia nauki. Chcę tylko podkreślić odmienną tych dwu rodzajów poznawania i przedstawiania rzeczywistości, obu jednak płodnych dla życia i człowieka.

Niech mi wolno będzie na zakończenie ucieszyć się najbardziej, że to wyróżnienie przyznaliście mi, panowie, w czasie, kiedy nauka polska dźwiga się z niewolniczego skrepowania, walczy o swoją godność o niezależność swych twórczych badań poznawczych. W tych tylko — obu trwałych — warunkach możliwe dla nas jest odczuwać ten dzień jako radość prawdziwą. Ale niech mi też wolno będzie wyznać, że moja radość zmieszana jest z silnym uczuciem zawstydzenia. Bo tytuł zakładający bądź co bądź jakąś wiedzę o świecie i o bycie zastaje mnie w dobie życia, w której z każdym dniem rośnie we mnie świadomość mego niedouczenia, znikomość mej wiedzy, słabości mego rozumienia zawiłych spraw świata i człowieka.

Maria Dąbrowska

do „Ziemi Kaliskiej”

Foto: Dorys

— Bardzo się ucieszyłam, że Kalisz będzie miał swoje pismo. Jestem dzieckiem ziemi kaliskiej. Z jej okolic i z samego Kalisza czerpałam natchnienie do moich książek: „Uśmiech dzieciństwa”, „Ludzie stamtąd” oraz „Noce i dnie”. Ta ziemia kształtowała moje poczucie artystyczne, styl i język mojej całej twórczości. I choć dawno opuściłam kaliskie strony rodzinne, zawsze kocham je z rzewną pamięcią i wdzięcznością.

Kalisz jest dziś tylko miastem powiatowym. Lecz kiedyś, w średniowieczu był księstwem i może się z tego czasu pochlubić księciem Bolesławem Pobożnym, sławionym przez kroniki dziejowe za rządność, sprawiedliwość i wysiłki nad zjednoczeniem Polski. Jak wiemy, powiodło się to dopiero jego zięciowi, Władysławowi Łokietkowi ożenionemu z księżniczką kaliską, Jadwigą, córką Bolesława Pobożnego. Synem tej pary królewskiej, synem więc kaliszanki, był król Kazimierz Wielki, zwany też Królem Chłopów.

Z Kaliszem związane jest nazwisko poety XVII wieku, Samuela ze Skrzypny Twardowskiego, który kształcił się w kaliskim kolegium jezuickim. W Kaliszu, w sławnej drukarni jezuickiej tłoczona była jego wierszowana kronika o wojnie z Chmielnikiem, nosząca tytuł: „Wojna Domowa z Kozaki”.

W Kaliszu, w dobie tzw. Królestwa Kongresowego, której miasto zawdzięcza kilka pięknych budowli, stacjonował sławny patriota, major Walerian Łukasiński. Kaliszaninem był znakomity pianista i kompozytor, Henryk Melcer. Adam Asnyk nie tylko w szkołach kaliskich się uczył (prawdopodobnie w prywatnej szkole realnej, prowadzonej przez dyrektora Pawłowicza), ale w Kaliszu się urodził. Maria Konopnicka nie tylko w szkołach kaliskich się uczyła, lecz i w późniejszym życiu długo mieszkała w ziemi kaliskiej, w Bronowie i w Gusinie.

Kalisz jest więc nie tylko najstarszą znaną na naszych ziemiach osadą ludzką, ale związane jest z wieloma znakomitymi nazwiskami polskimi, z wieloma cennymi tradycjami historycznymi i kulturalnymi. Pielęgnujcie w Waszym piśmie te tradycje dla młodego pokolenia, które tak mało wie o dziejach ojczystych.

Dla mnie Kalisz jest już tylko snem dzieciństwa i pierwszych lat młodości. Lecz w tym śnie — jest miastem najpiękniejszym na świecie. Miastem o najpiękniejszym parku, najpiękniejszej rzece, najpiękniejszych ulicach, mostach, najpiękniejszych nocach i dniach.

MARIA DĄBROWSKA

TELEGRAM

Doktor h. c. Maria Dąbrowska

WARSZAWA

Aleja Niepodległości 163 m. 8

Najserdeczniejsze gratulacje z okazji uzyskania doktoratu h. c. Uniwersytetu Warszawskiego stop. Życzymy długich lat życia i dalszych wspaniałych osiągnięć literackich zwłaszcza w zakresie sławienia piękna i folkloru Ziemi Kaliskiej.

REDAKCJA
miesięcznika regionalnego
„ZIEMIA KALISKA”

Nadawca: „ZIEMIA KALISKA”
Redakcja — Kalisz, ul. Targowa 2

CRZEMIOŚLE *Żle i dobrze*

Chęć napisania niniejszego artykułu jest bezpośrednim wynikiem obrad XVIII Sesji MRN, której przysłuchiwałem się z napiętą uwagą. Znałem mi już skądinąd luźne wypowiedzi na temat kaliskiego rzemiosła — dzięki dyskusji na Sesji — uporządkowały mi się w logiczny i jasny obraz obecnego stanu tej ważnej dziedziny życia gospodarczego naszego miasta. Niestety obraz ten nie jest ani radosny, ani pocieszający. Ogólnie powiedzieć można, że kaliskie rzemiosło znajduje się obecnie w okresie zdecydowanego upadku i zestawia bilans strat przed wejściem w fazę ponownego rozwoju, zagwarantowanego w uchwałach VIII Plenum KC PZPR.

W związku z tym nasunęło mi się nieco uwag, którymi chciałbym podzielić się z Czytelnikami.

Tradycje rzemiosła kaliskiego sięgają głęboko w średniowiecze, o czym świadczą choćby dokumenty i zapiski nie mówiące już o wykopaliskach z tego okresu. Już w XIII wieku na rynku kaliskim stały Sukienice dla zbytu produktów miejscowego rzemiosła. Kroniki miasta zanotowały działalność takich rzemieślników, jak rzeźnicy i szewcy (1282 r.) oraz kramarze (1297 r.). Pierwsze zrzeszenia rzemieślnicze — cechy — pojawiły się w roku 1299 (piekarze)¹⁾. W XIV wieku kroniki miejskie notują takie zawody rzemieślnicze, jak piekarzy, rzeźników, piwowarów, szewców, krawców, kuśnierzy, postrzygaczy sukna, sukienników, cieśli, bednarzy, siodlarzy, młynarzy, łuczników i kramarzy. Natomiast z zapisków z XVI wieku wynika, że Kalisz posiadał w tym czasie 37 rękodzieł, w czym 26 rzeźników i 15 piekarzy²⁾, co uznać należy za dość znaczną ilość, biorąc pod uwagę liczebność miasta wynoszącą chyba nie więcej niż 2500 osób. Dalszy rozwój zarówno ilości warsztatów rzemieślniczych, jak i ich różnorodności, zależnej od powstających, nowych potrzeb ludności obserwujemy na przestrzeni lat 1608, 1793, 1882 i 1925. Sumaryczne dane dla tych lat ustalają nam liczby czynnych zakładów rzemieślniczych jak następuje:

rok	1608	1793	1882	1925
liczba zakładów	251	358	1634	915

Po tragicznym dla Kalisza roku 1914 rzemiosło kaliskie znacznie podupadło szczególnie na skutek rozproszenia się ludności po spaleniu miasta. Odbudowa następowała powoli, czego dowodem są cyfry z roku 1925, nie dorównujące jeszcze stanowi rozkwitu z roku 1882. Proces odbudowy zakończył się w roku 1939 i przerwany został wybuchem II wojny światowej.

Stan posiadania rzemiosła polskiego w 1939 r. wyrażał się cyfrą około 550 tysięcy warsztatów zatrudniających około 1 miliona osób. Wskutek dyskryminacji stosowanej brutalnie przez okupanta ilość warsztatów zmalała do 198 tysięcy przy 460 tysiącach zatrudnionych. Na szczęście jednak żywotności narodu nie zdołał zniszczyć wróg; w roku 1945 wszyscy ludzie stanęli do wojennej odbudowy. Nie zostało w tyle i rzemiosło. Lata 1945—1948 to powolny rozwój ilości zarówno warsztatów, jak i osób zatrudnionych.

R o k	1946	1947	1948
warsztaty	121 500	138 600	134 500
zatrudnieni	265 000	278 000	300 000

Pocieszające to zjawisko doprowadziłoby niewątpliwie do pełnej odbudowy polskiego rzemiosła, gdyby nie... założenia polityczne.

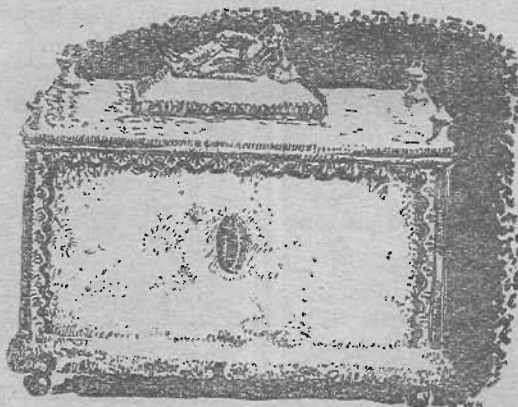
Doktrynalnie uznano rzemiosło za niedobitka kapitalizmu i w imię walki klasowej, oraz zabezpieczenia „marszu do socjalizmu”, postanowiono zlikwidować je za wszelką cenę i wszystkimi metodami. Zgodnie z założeniami, funkcje rzemiosła przejąć miał przemysł kluczowy, terenowy i spółdzielczość pracy. Jak wyglądała walka z „krajowym kapitalizmem”, ilustrują cyfry dla 1953 roku — 82.611 warsztatów i 123.865 zatrudnionych, co stanowi 61,5% ilości warsztatów i 41,5% liczby zatrudnionych z roku 1948. Cyfr z „lat walki” — 1949-52 rocznik statystyczny, chyba przez skromność, nie podaje.

Jeżeli jesteśmy już przy akcji likwidacyjnej rzemiosła, to stwierdzić należy, że odbywała się ona jak najbardziej planowo i to wszystkimi dostępnymi metodami nacisku czy ograniczenia w prawach.

Z cenniejszych „chwyków” metodologicznych notujemy:

1) ograniczenie w przydziałach materiałów. Następowo ono bardzo prosto, przy okazji rozdzielnictwa w PKPG czy ministerstwach resortowych materiałów reglamentowanych. Trzeba pamiętać, że przytłaczająca większość podstawowych surowców w rzemiosle jest do chwili obecnej rozdzielana, a więc faktycznie reglamentowana.

2) pozbawienie rzemieślników możliwości zbywania swych produktów w zakładach uspołecznionych. Aktem o fundamentalnym znaczeniu jest tu ustawa z dnia 18.11.1948 r.



Lada cynowa — rzem. artyst.
(Muzeum Ziemi Kaliskiej)
Rys. Wł. Kościelniak

o dostawach, robotach i usługach na rzecz Skarbu Państwa oraz niektórych kategorii osób prawnych (Dz. U. nr 63, poz. 494) i rozporządzenie wykonawcze w tej sprawie Rady Ministrów z dnia 19.2.1949 r. (Dz. U. nr 12, poz. 73). Wynikiem wprowadzenia w życie tych przepisów wyrugowano praktycznie rzemiosło z grupy dostawców na rzecz uspołecznionych jednostek gospodarczych i administracyjnych.

Wydawane od czasu do czasu ustawowe zezwolenia na odstępstwo od powyższych postanowień nie mogły mieć z uwagi na fragmentaryczność oddziaływania i periodiczne ukazywanie się — żadnego, pobudzającego wpływu na rozwój rzemiosła. Natomiast tak skonstruowana rzeczywistość prawna sprzyjała różnym kombinatorom i aferzystom, kryjącym się pod szyldem spółdzielni wielobranżowych. Wystarczy przypomnieć tylko afery w hucie Częstochowa czy Nowej Hucie, polegające właśnie na mistrzowskim wprost opanowaniu techniki omijania postanowień ustawy z dnia 18.11.1948 r. Zaś rzetelny, uczciwy rzemieślnik z prawdziwego

zdarzenia zajmował się pracą, a nie omijaniem przepisów i dlatego musiał likwidować warsztat. Nie należy zapomnieć, że współpraca z jednostkami gospodarki uspołecznionej otwierała, w pewnej mierze, dostęp do surowców reglamentowanych, dostarczanych przez te jednostki w ramach zlecenia czy umowy o przerób. A zatem, jeszcze jedna więcej, możliwość utrzymania warsztatu.

3) śruba podatkowa. Wyrażenie to uitało się z chwilą, gdy organa finansowe stały się narzędziem nacisku na rzemiosło prywatne w celu zmuszenia go do likwidacji warsztatów. Metody dyskryminacji, stosowane w sprawach podatkowych, polegały na odmiennym traktowaniu podatnika prywatnego w porównaniu z uspołecznionym. W tej dziedzinie wytoczono przeciw rzemiosłu cały arsenał środków, jak odrębne wyższe normy podatkowe, odrzucanie ksiąg podatkowych pod każdym pretekstem, domiary, lustracje (a właściwie rewizje) dokonywane przez lustratorów społecznych itd. Tajność w postępowaniu podatkowym oraz programowa nieufność i traktowanie prywatnego podatnika jak potencjonalnego złodzieja, stworzyły pole do nadużyć ze strony władz skarbowych i praktycznie niczym nieskrępowanej, inicjatywy w dziedzinie łapania „opornych” rzemieślników przy pomocy nieściągalnych często sum podatkowych.

4) uzupełnieniem śruby podatkowej było dalsze „drenowanie” portfeli rzemieślniczych przy pomocy podatków pośrednich, wkalkulowanych w opłaty za usługi publiczne. Hołdując zasadzie, że rzemiosło to zamaskowana a równocześnie ekonomicznie silna, forma rodzimego kapitalizmu, wyłączono je z grona tzw. świata pracy. Równocześnie ustalono, w myśl tej zasady, zwiększenie taryfy za komorne (obowiązek dopłat na Fundusz Gospodarki Mieszkaniowej), za abonament radiowy, za siłę i światło, ubezpieczenie społeczne od osób zatrudnionych i cały szereg innych. Nikt chyba nie wątpił, że omawiane wyżej ciężary fiskalne ponosił sam rzemieślnik. Jasne jest, iż dla uratowania swojej egzystencji, starał się przerzucić przynajmniej część tych ciężarów w sposób legalny, lub nieprawnie na swego klienta. Stąd oficjalne, lub ukryte podwyżki cen towarów i usług, obniżające skutecznie i tak już niską stopę życiową społeczeństwa.

5) Na drodze rozwoju przemysłu drobnego i rzemiosła postawiono również dobrze przemyślany zakaz zatrudniania sił najemnych ponad wyznaczoną granicę. Szczegółowe przepisy określiły możliwości angażowania pracowników na jedną osobę w każdym warsztacie w większości rodzajów rzemiosła. W tych warunkach nieuchronną koniecznością stało się obniżenie mocy produkcyjnej warsztatu, a więc obrotu i dochodu. W sensie negatywnym okoliczności te odbiły się bardzo ujemnie na sprawie nauki zawodu. W dobie szczegółowo opracowanych wymagań pod względem socjalnym dla zakładów szkolących uczniów, rzemieślnikom zbyt trudno było sprostać warunkom ustawowym i dlatego uchylali się od moralnego obowiązku szkolenia kadr fachowców.

(c. d. w następnym numerze).

¹⁾ Zdzisław Kaczmarczyk — „Rola dziejowa Kalisza w wiekach średnich” (Przegląd Zachodni nr 9/10 1951 r. str. 37—46).

²⁾ Marian Sobański — „Kalisz i Ziemia Kaliska” Warszawa 1954 r. str. 63.

Wspomnienia

Niniejszym numerem rozpoczyna swój byt „Ziemia Kaliska”. Z programu, jaki zakreślili sobie inicjatorzy wydawania tego pisma wynika, że pragną nawiązać do niedawnej, brutalnie przez wojnę przerwanej działalności gupy inteligencji kaliskiej, która swój program pracy kulturalnej na łamach własnego pisma chciała także oprzeć. Mówi o tym nie tylko program, ale i tytuł pisma.

W takich chwilach wiązania się z bliższą lub dalszą przeszłością jesteśmy skłonni odwoływać się do wspomnień, aby nimi wiązać się z twórczymi pierwiastkami tradycji.

Czy w konkretnym przypadku wydawania pierwszego numeru nowej „Ziemi Kaliskiej” musimy sięgać do wspomnień? Chyba nie. Wspomnienia mają ratować dzieło minionej już epoki od zapomnienia. Powstająca „Ziemia Kaliska” jest w tym szczęśliwym położeniu, że może uznać się za kontynuatorkę tamtych poczynań, bowiem jest w stanie wokół swego programu skupić dwa pokolenia. Skoro starsze pokolenie Kaliszan czuje się na tyle młode, że pragnie stanąć do pracy wokół wznowionej „Ziemi” można tu mówić o przekazaniu doświadczeń, przodownictwa i tej inicjatywy w działaniu, która jest przywilejem młodości.

Tak chyba rozumieć to inicjatorzy wznowienia „Ziemi”, bo trudno byłoby inaczej zrozumieć przejęcie tytułu pisma, które żyje wśród Kaliszan nie tylko we wspomnieniach, ale i w konkretnych zamierzeniach kontynuowania jego programu.

Co więc winniśmy przekazać na uroczysty dzień wznowienia pisma? Chyba najważniejszym będzie przypomnienie genezy powstania „Ziemi Kaliskiej” i zlecenie przestudiowania jej treści. Pozwoli to obecnym jej kontynuatorom uchwycić własny plan działania.

Przed blisko 30 laty, bo w 1930 roku, powstała ówczesna „Ziemia Kaliska” z inicjatywą szczipłego zespołu kaliskiej inteligencji, którą zainteresowanie książką, krajoznawstwem, i regionalizmem skierowały do szerszego miłośnictwa — w szeregi niezrzeszonego grona miłośników Kalisza i Ziemi Kaliskiej.

Były to więc emocjonalne pobudki powstania pisma. Rozwijający się wówczas regionalizm musiał wywrzeć swój wpływ na założenia programowe „Ziemi Kaliskiej”. Wprawdzie planami próbowano ogarnąć wszystkie dziedziny życia regionu, ale w praktyce decydujący wpływ wywierały te uczuciowe składniki, które wywodziły się z kultu dla wiekowej historii i kulturalnej tradycji miasta.

Można więc powiedzieć, że u kolebki „Ziemi Kaliskiej” stały historia i zachwyt. No, i młodość inicjatorów. Nic dziwnego, że w takim kontekście z rzeczywistością nie doceniono ekonomii, ale to chyba pomogło przy zakładaniu fundamentów pisma.

Taką była geneza „Ziemi Kaliskiej” od strony emocjonalnej. Oparcie dla tej pracy znalezione w dwu organizacjach: powstałym w roku 1928 Towarzystwie Przyjaciół Książki i ożywionym Polskim Towarzystwie

Krajoznawczym. Nie bez znaczenia były dwie kaliskie biblioteki publiczne, które pod wpływem ożywionych zainteresowań historią Kalisza, poczęły się „regionalizować”. Były to nasze instytucje naukowe, bo w oparciu o nie, o ich dorobek i wpływ, zwracano się do społeczeństwa. Dużą rolę odegrała „Drukarnia Wydawnicza” przez jej zrozumienie dla poczynań kulturalnych, jakie stawiała sobie „Ziemia Kaliska”.

Pismo wydawane było przez Towarzystwo Przyjaciół Książki, a później łącznie z Kaliskim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, jednak to „wydawanie” miało formalne a nie ekonomiczne znaczenie. Dla nie wtajemniczonych możemy zdradzić tajemnicę, że od początku nadano pismu szatę graficzną organu zrzeszeń bibliofilskich „Silva Rerum”. Był w tym ukryty świadomy cel oddziaływania przez „Ziemie” i przez inne własne wydawnictwa, na ambitniejsze drukarnie kaliskie.

Na czoło stawianych sobie zadań wysuwano najdalej sięgający cel: pokazać rolę Kalisza w dotychczasowej kulturze Polski. Ten nasz historyzm tkwił w kulcie dla licznych i cennych zabytków oraz bogatej literatury o Kaliszu. Poza istniejącymi opracowaniami monograficznymi pociągali organizatorów materiały mało dostępne, a nawet w unikatowych egzemplarzach zachowane różne periodyki (popisy publiczne szkół kaliskich, kalendarze, dzienniki urzędowe itp.) a także i regularnie wychodzące czasopisma.

Te ostatnie należały właśnie do najbliższej rodziny Ziemi Kaliskiej lub zaliczały się do jej antenatów i o nich trzeba tu z należytym szacunkiem coś powiedzieć; głównie o „Kaliszaninie” i „Gazecie Kaliskiej”. Trzeba o nich mówić choćby dlatego, że ostatnia wojna mocno je przetrzebiła i brak ich w komplecie zubożył możliwości nowej „Ziemi Kaliskiej” w związku się z tradycją.

Nie miejsce tu na jakieś szersze omówienie. Parę jednak danych sprzed pół wieku, a czasem i blisko stulecia, może się przydać nowemu pismu, jeśli ukaże mu możliwości redakcyjnych i wydawniczych inspiracji.

Stefan Dybowski w swej publikacji „W sprawie bibliografii literatury o Kaliszu” (1928) podaje, że liczba prac Kaliszan piszących o swym mieście wysunęła ich w ubiegłym wieku na pierwsze miejsce wśród tego rodzaju poczynań innych ośrodków prowincjonalnych. Można inaczej to zagadnienie ustawić i wykazać, jak ogólnie oceniano te ich zainteresowania naukowe i publicystyczne.

Wystarczyło przytoczenie w wymienionej pracy treści jednego rocznika „Kaliszanina” — jak to zrobił Dybowski — aby wagę tego pisma dostatecznie podkreślić. Zebranie takiej bibliografii z kilkunastu lat jego istnienia (dziś już chyba zupełnie niemożliwe) ukazałoby ogrom tego dorobku.

Nie mniejszą rolę spełniła spadkobierczyni „Kaliszanina”, godna jego kontynuatorka —



Obraz P. P. Rubensa „Zdjęcie z Krzyża” znajdujący się w głównym ołtarzu kościoła św. Mikołaja w Kaliszu.

Władysław Kwiatkowski w okresie przedwojennym napisał monografię tego obrazu. Fragmenty jej opublikujemy w jednym z następnych numerów miesięcznika.

„Gazeta Kaliska”. Na poparcie tego twierdzenia przytoczymy tylko dwa dowody wysokiej oceny tej „Gazety”, jak i wcześniejszego „Kaliszanina”.

Etnograficzne, o światowej sławie pismo „Wisła” przez 7 lat regularnie zamieszczało bibliografię „Gazety Kaliskiej”, rejestrując cenny dla niej materiał. Fakt w takiej skali nie notowany w stosunku do innych pism.

Ojciec bibliografii naszej Karol Estreicher w swej „Bibliografii polskiej” XIX wieku (1872—1882) a także w jej kontynuacji w latach 1906—1916 umieszczał niektóre pozycje „Kaliszanina”, a później bardzo często i dokładnie korzystał z treści „Gazety Kaliskiej”, znów w skali nieproporcjonalnie wyższej wobec innych pism prowincjonalnych; może równie tylko docenił „Gazetę Lwowską”. Zapowiedziana w niniejszym numerze „Bibliografia literatury o Kaliszu” wskaże zapewne na bardzo liczne w periodykach Warszawy, Krakowa, Poznania, i innych ośrodków pozycje o Kaliszu. Nie ulega wątpliwości, że w XIX wieku był to posiew wspomnianych pism kaliskich, bowiem mówią o tym nazwiska autorów — prawie zawsze Kaliszan lub Kaliszem oczarowanych.

Jak mówiliśmy, „Ziemia Kaliska” żyje jeszcze dziś w społeczności kaliskiej i nie wspomnieniami trzeba wzmacniać jej dalszy byt. Wystarczy nowy jej program przepoić takimi treściami, które skupią wokół niej współpracowników i czytelników. Właśnie troska o tych ostatnich winna być kamieniem węgielnym wznowionej działalności.

To, że przy zakładaniu „Ziemi Kaliskiej” elementy uczuciowe zagrały wyżej, niżby to zrobić mogła zdrowa trzeźwa ekonomika, nie może być jedynym wskazaniem na przyszłość. W oparciu o taki ładunek uczuciowy potrafiło stworzyć atmosferę sprzyjającą pracy, ale nie zdołano wytworzyć trwałych warunków działania.

W kaliskich stosunkach, w przeciwieństwie do innych, wielkich ośrodków kulturalnego życia, każde pismo, zwłaszcza typu regionalnego musi swą treścią wiązać szerokie kręgi odbiorców. To jedyne zalecenie wysuwamy z dobrej tradycji prasy kaliskiej, z okresu poprzedzającego „Ziemie Kaliską”, i o nim nie wolno zapominać. Wiążąca, porywająca, aktualna i z życia wysnuta treść pisma wsparta budującą tradycją podobnej działalności, może nowej „Ziemi Kaliskiej” zapewnić trwałe byt.

W pierwszym numerze dawnej „Ziemi Kaliskiej” przytoczyliśmy w formie życzeń słowa Adama Chodyńskiego, którymi witał ukazanie się pierwszego numeru „Kaliszanina”.

Te same życzenia składamy wznowionej „Ziemi”: „wydaj choć kilka ziarn pszenicy, wydaj choć kilka kłosów żytnich, przyrzuc do nich jaką wiązkę świeżego kwiecia i garść wspomnień ków uwiedlonych, a rzekną może ludzie sprawiedliwi: że choć twe życie bieгло nie okazało i bez wrzawy, aleś spełnił coś mógł, aleś dał na co cię stało, aleś wykonał coś założył”.

Redakcja nasza zwróciła się do wszystkich posłów Ziemi Kaliskiej z prośbą o nadesłanie wypowiedzi na temat ich pracy w Sejmie. Nadesłał tę odpowiedź jedynie poseł E. Miniszewski z Turku. Z posłem St. Kwirynowiczem, który jest równocześnie członkiem naszego kolegium redakcyjnego przeprowadziliśmy wywiad po prostu w redakcji. Nie otrzymaliśmy dotychczas odpowiedzi od posłów E. Stawińskiego i St. Zimnego. Czyżby zbagatelizowanie sobie propozycji jakiegoś tam miesięcznika regionalnego? Wyborcy Ziemi Kaliskiej sądzą jednak, że mimo nawalu pracy, wyjazdów zagranicznych, posłowie ci znajdują tyle czasu, by móc dać kilka słów dla pisma regionu, z którego kandydowali

i już w następnym numerze przeczytają artykuł o ich pracy w Sejmie, o wrażeniach z podróży.

Zamieszczamy również wypowiedź Bogusława Koguta, który jest posłem z okręgu 67 w Koninie.

W następnym numerze naszego miesięcznika zamieścimy artykuł posła Bogusława Koguta na temat roli terenów wschodnich w całokształcie gospodarki województwa poznańskiego.

O pracy i działalności posłów okręgów w skali Ziemi Kaliskiej dowiemy się z reportażu naszego specjalnego wysłannika red. M. Chrzanowskiego, który zamieścimy w następnym numerze.

Trudna i odpowiedzialna jest rola posła — odpowiada Stanisław Kwirynowicz na pytanie jak czuje się w tej zaszczytnej i odpowiedzialnej roli. Zdaje sobie z tego sprawę. Ale już w czasie kampanii wyborczej w okresie spotkań ze społeczeństwem rosło we mnie przekonanie, że trudności pracy posła częściowo przynajmniej zmniejszą się, o ile utrzyma on stały kontakt ze swymi wyborcami. Utrzymanie tego kontaktu uważam obecnie dla siebie za rzecz pierwszorzędnej wagi.

Co będę robił w Sejmie?

KRONIKA Kulturalna

W rubryce tej będziemy się ograniczać z braku miejsca do rejestrowania tych imprez kulturalnych, które naszym zdaniem były pomyślane słusznie z punktu widzenia potrzeb naszego terenu i stały na należytych poziomach pod względem artystycznym, względnie naukowym oraz organizacyjnym. Niemniej tu i ówdzie choćby jednym zdaniem, uwzględnimy takie zagadnienia, jak repertuar, wykonawstwo, aktualność zagadnienia, przyjęcie imprezy przez miejscowe społeczeństwo itd.

Ażby jednak nasza zwięzła ocena tych aspektów była nie jednostronnym sądem, ale stała się wyrazem opinii ogółu widzów, względnie słuchaczy, redakcja prosi uprzejmie naszych Czytelników o przesyłanie nam swych krótkich wypowiedzi, spostrzeżeń, uwag, które pozwolą nam z kolei postulować niezbędną zmianę w dziedzinie społeczno-kulturalnej naszego terenu.

Oczywiście prośbę naszą kierujemy nie tylko pod adresem naszych kaliskich Czytelników, ale w gorętszej jeszcze formie (ze względu na trudności bezpośredniego penetrowania) do Czytelników okolicznych miast, miasteczek i gromad wiejskich.

Styczeń
od 1—31

„W małym domku” T. Rittnera w Państwowym Teatrze im. W. Bogusławskiego (reż. E. Kowalewska).

3. I.

„Cztery kiero” — program rozrywkowy zorganizowany przez Państwowe Przedsiębiorstwo Imprez Estradowych (PPIE) w sali Cechu Rzemiosł, ul. Piekarska 13.

Ponieważ większość imprez odbyła się w Kaliszu w Sali Cechu Rzemiosł Różnych, będziemy oznaczać miejsce imprezy tylko w tych wypadkach, gdy będzie chodziło o inną salę.

16 i 17. I.

„Jaś i Małgosia” — bajka dla dzieci w wykonaniu Objazdowego Teatru Kukielek z Warszawy.

18. I.

Otwarcie w Muzeum Ziemi Kaliskiej, wystawy czasowej, poświęconej uczczeniu 60 rocznicy śmierci Stefana Szołc-Rogozńskiego, badacza Kamerunu, kaliszanina z pochodzenia. Interesująca wystawa ścigała w okresie 6 tygodni przeszło 4500 osób z Kalisza i okolicy.

16. I.

Koncert jazzowy — Zespół poznański.

24. I.

„Rehabilitacja śmiechu” — wy-

stęp Kabaretu Literackiego „Tramp”

27. I.

„Betleem polskie” L. Rydla w wykonaniu zespołu teatralnego przy KZPJ we własnej świetlicy.

Luty

11. II

Koncert Marii i Kazimierza Wiłkomirskich zorganizowany przez Radę Miejsową przy P. Teatrze na rzecz węgierskich dzieci. Odnowienie serdecznego przymierza łączącego znakomitych Artystów z Kaliszem miało charakter wyjątkowo wzruszający.

12 i 13

„Piosenka za 2 sody” w wykonaniu zespołu instr. Grunspana (PPIE Poznań)

18...

„Wieczór walców” — w wykonaniu E. Bandrowskiej — Turkiej (PPIE — Poznań).

Drugie po wojnie spotkanie kaliszan z wielką śpiewaczką było dla nich oczywiście jednym z najmielszych przeżyć artystycznych.

21. II.

W klubie dyskusyjnym ZNP odbył się wieczór dla uczczenia 50 rocznicy śmierci Stanisława Wyspiańskiego.

Marzec

1. III.

Racitał fortepianowy Fou Tsong'a — laureata V konkursu Chopinowskiego. Niezapomniany wieczór wyjątkowo pięknej muzyki (Chopin, Debussy, Scarlatti oraz utwory kompozytorów chińskich).

10. III.

Premiera „Ślubów panieńskich” A. Fredry w wykonaniu zespołu teatralnego przy Technikum Rachunkowości w sali Pluszowni.

Ambitna i godna naśladowania impreza uwieńczona bardzo dużym sukcesem artystycznym.

11. III.

„Kordian” (fragmenty) w wykonaniu Teatru Narodowego w Warszawie (reż. E. Axer).

Gościnny występ zespołu warszawskiego wywołał oczywiście ogromne zainteresowanie zarówno ze względu na sztukę jak i udział w niej czołowych artystów z Kurnakowiczem na czele, który oślnął widzów najwyższym kunsztem gry scenicznej stwarzając mistrzowską kreację w. ks. Konstantego.

Wielka szkoda, że mili Goście warszawscy nie udostępnili pięknego spektaklu młodzieży kaliskiej przez obniżenie cen na południówkę.

17. III.

Muzeum uruchomiło wystawę fotografii (z Poznania).

17. III.

„Madame Sans Gene” — Wiktorina Sardou w Państwowym Teatrze (reż. M. Szczepkowska). Przedstawienie cieszyło się mimo nierównej gry dużym powodzeniem.

19. III.

„Rozdroże miłości” J. Zawiey-

skiego w Państwowym Teatrze (reż. M. Winkler). Ta mocna pozycja repertuarowa teatru ściga liczną rzeszę widzów, mimo że „Rozdroże miłości” było już grane w Kaliskim Teatrze w r. 1948.

Na uwagę i poparcie zasługuje odczytowa działalność T.W.P. w Kaliszu w mieście i w powiecie z siedzibą w Lic. im. A. Asnyka.

Doświadczenia zdobyte na naszym terenie jak i w innych środowiskach wskazują na to, że społeczeństwo docenia coraz więcej rolę nauki i oświaty, domaga się jednak w odczytach problematyki interesującej i związanej ściśle z życiem.

Na koniec podkreślić należy z uznaniem permanentną akcję upowszechniania muzyki, prowadzoną regularnie w kaliskich szkołach średnich (wszelkiego typu) przez Filharmonię Poznańską. Ekipy zdolnych muzyków i śpiewaków dają co miesiąc 7 koncertów układających się w cykle. Szczególnie cenne są pod względem wychowawczym i dydaktycznym prelekcje znanego muzykologa poznańskiego mgr Romana Urbanka, który w ciągu dwóch lat dokonał nie lada sztuki: zbliżył młodzież do poważnej muzyki, a w większości wypadków zaszczepił trwale zainteresowanie kulturą muzyczną.

Należałoby omówić szereg dobrych filmów zagranicznych, których nam dystrybucja filmowa używa w bieżącym roku pod statkiem — niestety brak miejsca nie pozwala nawet na ich wymienienie.

14 i 15. III.

„Perfumy mojej żony” L. Lenza w wykonaniu zespołu Krakowskiego Teatru Satyryków (PPIE — Katowice).

Niski poziom artystyczny przedstawienia wywołał poważny sprzeciw publiczności kaliskiej oraz interwencję czynników urzędowych.

1. 4.

„Teatr Polski” z Warszawy wystawił dwie jednoaktówki G.B. Shawa p.t. „Czarna dama z sonetów” i „Małż z przeznaczenia”. Genialny kpiarz z Dublina pomyślał oba utwory jako okazję do popisu dla aktorów.

I artyści warszawscy, zwłaszcza występujący w drugim utworze, nie zawiedli nadziei publiczności kaliskiej, dając prawdziwy koncert gry scenicznej (Barszczeńska, Chmielewski i Wołłejko).

Nie obeszło się jednak bez zgryzty, wywołanego osobliwymi praktykami naszego teatru, który wszystkie bilety rozprowadził „podziemnym nurtem” już na (tydzień przed rozlepieniem afiszów. A przecież od października u.r. obowiązuje wszystkich i wszędzie... jawność życia społecznego.



STANISŁAW KWIRYNOWICZ

Odpowiem krótko — wszystko to, co służy odnowie naszego życia, społeczno-gospodarczego, co daje rękojmię poprawy warunków życia całego społeczeństwa. Osobiście pragnąłbym szczególnie poświęcić się pracy na odcinku gospodarczym, który z racji przygotowania teoretycznego i zawodowego jest mi najbardziej znany. Jednak jako jeden z 10 sekretarzy Sejmu będę miał raczej nieco więcej pracy — powiedziałbym „administracyjnej” — nie mniej jednak będę się starał w pewnym stopniu brać udział w pracach komisji resortowej.

Oczywiście widzę szereg problemów w naszym okręgu wyborczym, których rozwiązanie staje się konieczne. Na pierwszy plan wysuwa się chyba budownictwo mieszkaniowe tak w mieście jak i na wsi. Niełatwo przyjdzie te wszystkie braki i trudności likwidować, gdyż nie występują one tylko w naszym okręgu, ale w całym kraju. Dlatego też nie składałem i nie składam w dalszym ciągu łatwych obietnic, których potem nie byłbym w stanie spełnić.

Słowo ma tylko wówczas znaczenie, gdy za nim idzie czyn. Zobowiązuję się tylko do jednego: dołożyć wszelkich starań, aby nie zawieść zdobytego zaufania społeczeństwa.

* * *



STANISŁAW MINISZEWSKI

Zrozumiałą jest rzeczka, że praca moja w Sejmie musi być zgodna z interesami ogólnonarodowymi, zgodna z potrzebami i dążeniami całego narodu. Z drugiej jednak strony interesy okręgu, z którego kandydowałem, są mi bliskie i znane i dlatego wszelka moja działalność w skali ogólnej musi być zgodna z potrzebami i wolą wyborców okręgu kalisko-tureckiego. Tego kredytu zaufania, jakim obdarzyło mnie

społeczeństwa powiatu kaliskiego, miasta Kalisza i powiatu tureckiego nie chcą zawieść i pragnę w miarę swych sił i możliwości spełnić wysoce odpowiedzialne obowiązki.

W czasie zebrań przedwyborczych społeczeństwo okręgu kaliskiego wysunęło szereg postulatów, w szczególności postulatów dotyczących zagadnień wsi. Sprawa przyspieszenia klasyfikacji gleboznawczej ziemi, zaopatrzenia wsi w narzędzia rolnicze, materiały budowlane itp. — to sprawa nurtująca masy chłopskie naszego okręgu. Pozostaje zatem sprawa realizacji wytycznych polityki rolnej i kontroli realizacji tych wytycznych.

Palącym problemem do rozwiązania, to sprawa likwidacji bezrobocia w miastach, małych miasteczkach i osiedlach powiatu kaliskiego i tureckiego (Stawiszyn, Dobra i inne). Obok innych rozwiązań należy rozwinąć pracę chałupniczą, w miarę możliwości lokalowych uruchamiać zakłady spółdzielcze i państwowe.

Zebrań przedwyborcze wykazały także wiele potrzeb w zakresie budownictwa szkół podstawowych. Uważam, że w tej dziedzinie należy stworzyć sprzyjające warunki dla inicjatywy społecznej, dla budowy szkół systemem gospodarczym przy odpowiednim przydziale materiałów budowlanych. Nie obca jest także dla mnie sprawa budownictwa mieszkaniowego, domków jednorodzinnych, sprawa pracujących matek wielodzietnych, wiążące się z wychowaniem zdrowego moralnie i fizycznie młodego pokolenia, sprawa rent i wiele, wiele innych zagadnień wymagających przedyskutowania w ramach naszych ogólnonarodowych możliwości gospodarczych.

* * *

Mówiąc o problemach regionu, w którym wybrany zostałem do Sejmu PRL, trzeba zwrócić uwagę na dysproporcje w samym województwie. Mam na myśli „mój” okręg wyborczy, czyli problem „słomianej wsi”.

Otóż mówimy; „wschodnie tereny”, mówimy czasem „były zabór rosyjski”, i na tym się kończy — powiedziałbym wojewódzki stosunek do tych ziem. A w rzeczywistości ziemie położone na wschód od Słupcy — to jest Wielkopolska „B”. I tak były dotąd traktowane. Stąd, z odległej wsi konińskiej, kolskiej, słupeckiej czy tureckiej daleko jest



Bogusław Kogut — poeta i powieściopisarz, redaktor naczelny „Tygodnika Zachodniego” poseł na Sejm z okręgu 67 w Koninie.

do kolei, do telefonu, do urzędu. I — niestety — daleko do uszu ojców województwa, którzy głosów tutejszego chłopaka raczej woleli nie słyszeć. A przecież jaka kultura rolna, jaka cywilizacja została tu po carach, wiadomo.

„Politycy od rolnictwa” mówią (po VIII Plenum nawet b. głośno), że wieś polska się wali. Jeśli spojrzymy na całą Wielkopolskę, to tu, w konińskim, słupeckim, kolskim — ta gliniano-słomiana wieś wali się w trójnasość. A przecież jak się dowiadujemy, powiaty te

otrzymały mniej przydziałów niż inne. Co na to wojewódzcy ojcowie wielkopolskiego rolnictwa? Nic, przytakuja.

Myślę, że posłowie okręgu 67 — w swej codziennej pracy (poza sesjami i komisjami w Sejmie) muszą mieć coś niecoś do powiedzenia na temat udziału powiatów „B” w planowanych nakładach na rolnictwo.

Osobny rozdział to sprawa oświaty, która we wschodnich powiatach znalazła się w

szczególnie ciężkiej opresji... Większy niż gdzie indziej brak budynków szkolnych i mieszkań dla nauczycieli, zależność budżetów szkolnych od wpływów podatkowych w danej gromadzie, nadmiar rozmaitych politycznych i pseudospołecznych obowiązków nakładanych na nauczyciela i szkołę — to wszystko powoduje, że awangarda postępu na wsi — nauczyciel i szkoła borykają się z ogromnymi trudnościami. Jest więc i na tym polu wiele do zrobienia.

Wywiady z artystami.

Rozmawiamy z Kazimierą Nogajówną

laureatką nagrody — „Wyboje — 56”

Panią Kazimierę Nogajówną „łapiemy” na pół godziny przed występem w garderobie. Czasu niewiele, a pytań stosunkowo dużo. No cóż, trzeba się ograniczyć do najistotniejszych.

— Że nagroda „Wyboje 56”, to wszyscy wiemy, za co, również jako przykładowi widzowie kaliscy, solidaryzując się w zupełności z Jury konkursowym, cieszymy się z tego na równi z Panią. Chodzi nam jedynie o to jak Pani zapatruje się w ogóle na sprawę nagród artystycznych?

— To bardzo miła, ale czasem żenująca forma oceny pracy artystycznej. Pomijając oczywiście materialną stronę instytucji nagród, uważam, że przyznawanie nagród tego typu co „Wyboje 56” jest celowe, pożyteczne, lecz...

— I lecz?

— Powinny one być jednak chyba na prawdę wyrazem zasług, a w moim wypadku...

— Przesadna skromność. Wszyscy jeszcze dzisiaj wspominają z przyjemnością pani Marię w „Norze” i Julię w „Romeo i Julii”. A propos ról. Jakie role Pani najbardziej odpowiadają?

— Wkraczamy już poniekąd w zagadnienie repertuaru. Lubię postacie charakterystyczne o bogatych przeżyciach wewnętrznych, postacie głęboko psychologiczne. Szkoda jednak, że stosunkowo niewiele sztuk w naszym Teatrze stwarza duże możliwości aktorskie.

— Co więc jest według Pani wadą repertuaru kaliskiego Teatru?

— Bo ja wiem czy to jest aż tak wielka wada?... Chodzi mi po prostu o to, że cechuje nasz repertuar jakieś prawo serii: szereg sztuk pod rząd atakuje np: moralność mieszczańską, i... staje się to dla widza chyba trochę nudne.

— A w takim razie jakie Pani widzi wyjście z tej sytuacji?

— Oczywiście najbardziej pobożnym życzeniem byłoby daleko idące urozmaicenie repertuaru. Nie zawsze to jednak jest możliwe. A tymczasem widz czeka na sztuki, które by nie tylko wzruszały, uczyły, pobudzały ale (jakże często przede wszystkim) również bawiły.

— Czy wobec tego teatr „pod publiczke”?

— Nie jestem absolutnie zwolenniczką obniżenia poziomu teatru przez granie sztuk „pod publiczke”, a więc kasowych, nie mniej jednak sądzę, że należy się naszej kaliskiej widowni nieco odprężenia. To naprawdę wyrobiona publiczność i z byle czym i tak nie można do niej wyjść.

— A teraz pytanie natury bardzo osobistej. Jak Pani wykorzystuje chwile wolne od pracy?

— Wolne chwile? Jest to dla mnie po-



jęcie zbyt abstrakcyjne, zupełnie obce. Po prostu nigdy nie mam czasu na taki luksus. Ostatnio tzw. wolne chwile spędzałam na próbach Estrady Poetyckiej, którą przygotowało Koło Miejscowe SPATIF, a reżyserowała Małwina Szczepkowska. Jest to coś w rodzaju dawnego krakowskiego Teatru Rapsodycznego. Teatr umowny, program? poezja romantyczna. Na początek fragmenty z „Fausta”, „Balladyny” z „Dziadów”. Przygotowaliśmy to szczególnie z myślą o młodzieży szkolnej. Mielśmy wiele kłopotów, ale sądzę, że warto było popracować.

Z naszej strony słowa uznania. Życzymy dalszych sukcesów. Ale jeszcze jedno pytanie, wracając do spraw nagród. Czy nie uważa Pani, że słuszne, by miasto nasze ufundowało nagrodę artystyczną?

— Uważam tę propozycję za jak najbardziej słuszną. Można by ją nazwać np. „Kalisz 1800-lecie”. I sądzę, że nie powinna ona być jedynie nagrodą artystyczną, ale powinna objąć swoim zasięgiem wszystkie dziedziny życia, osiągnięcia, które przyczyniałyby się do rozwoju, popularyzacji i sławy naszego miasta, i ludzi najstarszego polskiego grodu.

Do garderoby zagląda dyskretnie inspicjent. Żegnamy się z Panią Kazimierą. Wrócimy tu może jeszcze z okazji nagrody „Kalisz 1800-lecie”.

Kto wie?

M.L.

Konin leży na węglu brunatnym

Mniej więcej dwadzieścia milionów lat temu, na terenie dzisiejszego powiatu konińskiego rozlewały się płytkie jeziora i bagna, na których rosły liczne drzewa, typowe dla klimatu śródziemnomorskiego. Pochylały się nad wodami cyprysy bagienne, rosły liczne drzewa figowe. Niestety nie było oka ludzkiego, które mogło podziwiać piękno tego krajobrazu. Nie było człowieka, który by zbierał słodkie figi, czy eksploatował drewno. Walły się więc drzewa ze starości w bagniste podłoże, dając miejsce młodszemu pokoleniu. Był to okres geologiczny zwany neogenem, lub mioceniem.

Długie lata trwał ten stan, aż ze zwalonych drzew, utworzył się gruby pokład. Z niewiadomych przyczyn począł się potem klimat oziębować, aż doszło do okresów lodowcowych.

orii) 12 do 15 m. grubości. Zakładano, że warstwa rozłożyła się mniej więcej równo. Tymczasem okazało się, że nasz pokład jest kapryśny, że występują liczne uskoki i zwężenia i zamiast 12 metrów, znaleziono... pół metra węgla. Mądrzy jesteśmy po szkodziu i obecnie wierci się ziemię co 50 metrów, a więc na 4 hektary przypada 25 wierceń, a nie jak poprzednio 4. Pozwała to na dużo ściślejse ustalenie pokładu.

Jak zaczęło się z wykorzystywaniem tego cennego surowca energetycznego i chemicznego?

O naszym węglu wiadomo nie od dziś. Jeszcze przed pierwszą wojną światową w majątku Brzeźno do opalania gorzelnii stosowano domieszkę miejscowego węgla. Podobnie wykorzystawano w mieszance węgiel do wypalania cegły w cegielni Glinka. Była to

następnej. Dziś produkcja jednak nie osiąga niestety średniej dziennej 1000 ton. Jest ona niższa. Mądrzy jesteśmy po szkodziu, więc obecnie szykuje się już następne odkrytki. Powstaje cała druga kopalnia zlokalizowana na północ od jeziora Pątnowskiego. Tu mamy wydobywać średnio 3.000 ton dziennie!

Praca kopalni jest trudna. Wymaga ona zharmonizowania wielu czynności — badania wiertnicze, odrzucenie warstwy płonnej, ładowanie wagoników surowców, sprawne odprowadzenie pociągów i wyładowanie surowca na zwłoki. Nie można dopuścić, ani do przestoju bagra, ani pociągów. Nie może „nawalić” ani praca ładunkowa, ani rozładunkowa. Inaczej cykl produkcyjny zatrzymuje się cały. Tymczasem większość sprzętu jest już zużyta (12 lat pracy!) i potrzebuje ciągłego remontu. Kopalnia wymaga znacznych inwestycji. Stajemy jeszcze przed bardzo poważnym zagadnieniem. Jesienią 1957 roku rusza w Gostawicach pierwszy turbozespół wielkiej elektrowni, opalanej wyłącznie węglem brunatnym. Potem będzie się uruchamiało następne. Z każdym miesiącem musi wzrastać wydobycie węgla.

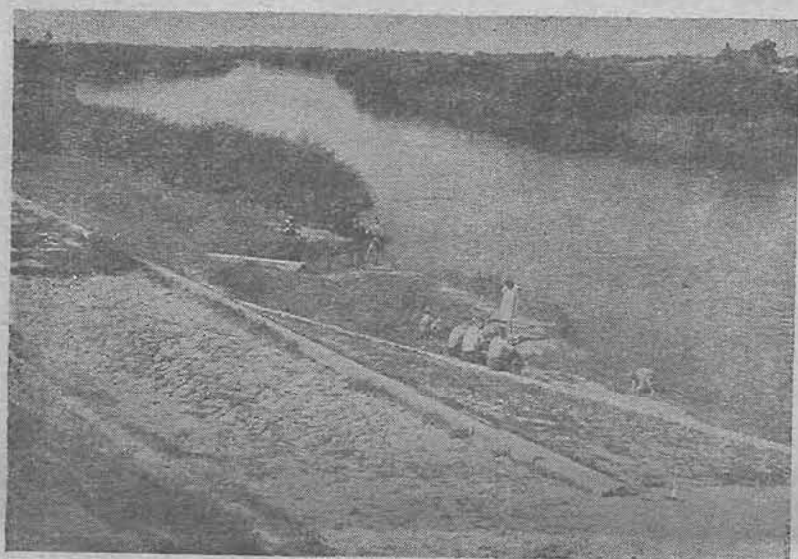
Kopalnia węgla zmieniła strukturę zawodową Konina. Zmieniła wygląd miasta i okolicznych wsi. Trudno dziś poznać zabudowane tereny cichej, przed wojną jeszcze, wsi Niesłusz, Marantów czy Gostawice. Na ulicach Konina pospolity jest mundur górnik. Najgłośniejszy klub sportowy, to „Górnik”. Nawet kino nazywa się „Górnik”. Kopalnia i oparte na niej brykietownia i elektrownia zatrudniają kilka tysięcy ludzi. Jest to nie tylko największy zakład przemysłowy w powiecie konińskim, ale i jeden z większych w województwie. Pojawił się już nawet termin: „Konińskie zagłębie węglowe”. Rolniczy powiat zmienił swoje oblicze.

Istnieją szerokie perspektywy dalszego rozwoju przemysłu konińskiego. Dzisiaj spalamy węgiel w stanie surowym, bądź przerobionym na brykiet. Brykietowanie polega na prasowaniu wysuszonego surowca.

Koniński węgiel brunatny, w przeciwieństwie do np. łuzickiego, posiada bardzo dużą ilość tzw. bituminy, a więc substancji ułatwiających się podczas suchej destylacji. Węgiel koniński jest tak tłusty, że można go pozbawić dużej części bituminy i nadal brykietować. Dla porównania trzeba dodać, że gdzie indziej, przy produkcji brykietów z węgla ubogiego w bituminy, trzeba jeszcze dodawać lepiszcza, aby kostki brykietów się nie rozpadały. Bitumina to drogocenny surowiec. Destylacja jej daje: benzynę, liczne oleje, smary, a wreszcie asfalt. Daje surowce chemiczne konieczne do przemysłu farmaceutycznego i farbiarskiego. Dziś jeszcze palimy węglem brunatnym bez odbierania mu bituminy. Musimy jednak dążyć do tego, aby stan ten nie trwał za długo. Wiadomo, że uruchomienie zakładów chemicznych wymaga wielkich nakładów inwestycyjnych, ale nie wolno nam nie widzieć tego, że palimy bezpowrotnie to, co można wykorzystać dużo lepiej.

Brykiet węgiel brunatnego w niedużej ilości zbywane są na miejscu, jako deputat pracowników. Większość, centrala zbytu dysponuje na... Śląsk. Ze Śląska zaś sprowadzamy do Konina węgiel kamienny... Wiele jest spraw do załatwienia w naszym zagłębiu. Jak wiele miałaby tu do pokazania inicjatywa Rady Robotniczej. Tymczasem na tym odcinku nie jest różowo. Stosunki są takie, że Rada Robotnicza... rozwinęła się. Zagadnienie jest trudne i w tym reportażu trudno jest o nim pisać. W każdym wypadku należy dążyć do uzdrowienia stosunków w konińskiej kopalni i brykietowni, aby produkcja mogła osiągnąć pod koniec tego roku 3.000 tonn dziennego wydobycia.

Z PĘCHERSKI



Widok

Warty

pod

Koninem

Foto

J. Kuczyński

Cztery, a może i pięć razy, prasował pokłady miocenne gruby na kilkaset metrów lodowic. Wchodził na nasz teren, aby po upływie kilkudziesięciu tysięcy lat cofnąć się i znowu po latach powrócić. Ten lodowcowy „magiel” i upływ czasu spowodował wreszcie, że po 12 milionach lat magazynowane w bagnach miocennych drewno zmieniło się w sprasowany pokład węgla brunatnego. Gdybyśmy mogli poczekać jeszcze jakieś kilkaset milionów lat, z naszego brunatnego węgla otrzymalibyśmy węgiel kamienny.

Jak to jednak jest z tą eksploatacją węgla brunatnego?

A więc najważniejsze; — czy są wystarczające zasoby? Jak wykazują wiercenia, pokłady węgla brunatnego są bardzo bogate. Obejmują one prawie cały obszar powiatu konińskiego na północ od Warty, a także występują na południe od Warty. Pokład jednak ma tę niedogodność, że jest bardzo różnej grubości. Są miejsca gdzie przekracza 20 metrów, gdzie indziej zaś ogranicza się do kilkudziesięciu centymetrów. Na nim zalega znów warstwa pokładów lodowcowych nie mająca takiej grubości. Tę warstwę trzeba odkryć, aby dostać się do pokładów węglononnych. Aby więc zdecydować się na kopanie odkrytki musimy mieć pewność, że pod możliwie niegrubą warstwą płonną, znajdzie się gruby pokład węgla. W tych warunkach rozumiemy, jak ważną i jak odpowiedzialną jest praca geologów prowadzących próbną wiercenia. Złe, niedokładne badania mogą doprowadzić do dokonania milionowych nakładów nie dających efektu gospodarczego. Tak było podczas odkrycia warstw na odkrywcę Niesłusz. Wiertnicze badania przeprowadzono w odstępach co 200 metrów. A więc kwadrat o powierzchni 4 hektarów miał cztery wiercenia w narożnikach. Na podstawie tej sieci sporządzono wykres i narysowano hipotetyczną warstwę. Gdy jednak odwiert pokazał warstwę 15 metrów grubości, a drugi 12, łączono linie i pokład miał (w te-

eksploatacja jednak na niewielką skalę. Znali także ten surowiec najbardziej mieszkańcy Konina, którzy przy ul. Świętojańskiej wydobywali w najprymitywniejszych warunkach, to co się potocznie nazywało: „czarne”. Kopano zwykły dół i czerpano węgiel wiadrem, wraz z wodą zalewającą dół. Druga osoba sznurem wyciągała węgiel. Gdy taczka była pełna, jechano do domu. Były to więc typowe „bieda-szyby” jakie istniały wtedy i na Śląsku.

W okresie II wojny światowej rozpoczęto budowę kopalni. Po zbadaniu złóż geologicznych stwierdzono, że warto rozpocząć eksploatację na wielką skalę. Zbudowano odkrywkę w Marzysławiu i zaczęto budować brykietownię w Marantowie. Miała ona ruszyć w lutym 1945 roku. Uderzenie Armii Czerwonej nie pozwoliło, aby okupant uruchomił brykietownię. Zostało dokonane to z pewnym opóźnieniem już za naszych czasów. Opóźnienie spowodował nie tylko wyjazd kierownictwa, w którym było wielu fachowców (cały niższy personel kopalni i brykietowni składał się z Polaków) ale bezmyślne szabrownictwo. Znalazły się głupie ręce, które powykręcały urządzenia miernicze z maszyn, aby po przeniesieniu kilkuset metrów, rzucić je do rowu. Tak więc uruchomienie brykietowni było bardzo utrudnione. Natomiast sama kopalnia pracowała bez przerwy. Zimą 1944/45 i 45/46 opalano elektrownię miejską w Koninie prawie wyłącznie węglem brunatnym. Tymże „czarnym” paliła w kuchniach i piecach większość mieszkańców miasta i okolicznych wsi. Wydobycie dzienne kopalni wynosiło około 1.000 ton.

Po kilku latach, kiedy odkrywka Marzysław poczęła się wyczerpywać przystąpiono do budowy następnej odkrytki. Nie dokonano właściwych badań, a samą odkrywkę zaczęto za późno. Odkrywka Marzysław zamierała, odkrywka Niesłusz jeszcze się nie urodziła. Nastąpił spadek produkcji. Ubogie złoża odkrywki zmusiły do szybkiej budowy

Problem mieszkaniowy, to bolączka nie tylko Kalisza. Trudności mieszkaniowe istnieją niemal we wszystkich miastach Polski. Kalisz należy jednak do liczby miast, w których sytuacja mieszkaniowa jest wyjątkowo ciężka. Setki rodzin gnieźdzą się w suterenach, na strychach, i w altanach. Twierdzenie ubiegłej epoki, że nie ma już bladych, wynędzniałych, nie widzących przez całe lata słońca w swym mieszkaniu dzieci minęło się z prawdą. Jeśli nie wierzycie — idźcie do dzielnicy „Nowy Jork”, „Korczak”, „Odrapanki”, „Sielanka”, „Czaszki”... Zresztą co tu dużo szukać. Zamieszkane, zagrzybione sutereny, zaciekające poddasza, których jedynym panem (oprócz sublokatora — często wielodzietnej rodziny) jest wiatr, znajdziecie i w centrum Kalisza.

CYFRY NIE KLAMIA

...głosi stare przysłowie. Sięgnijmy więc do cyfr. W Wydziale Kwaterunkowym Miejskiej Rady Narodowej od lat czeka na załatwienie ponad 2300 podań ludzi, z których przynajmniej połowa mieszka w piwnicach, na strychach, bądź w domach awaryjnych. Ludzie ci od lat zdzierają zelówki chodząc do kwaterunku, tracą zdrowie i nerwy, przesiadując w poczekalniach. Walczą jak mogą o te kilka metrów przestrzeni życiowej dla siebie i swych bliskich. Rezultaty nikłe. Z pustego i Salomon nie naleje, a Wydział Kwaterunkowy nie dokona cudownego rozmnożenia mieszkań.

Sytuacja mieszkaniowa w Kaliszu nie była najlepsza już w okresie międzywojennym. Statystyki wykazują, że na 82 tys. mieszkań było 40 tys. izb mieszkalnych. A więc wskaźnik zagęszczenia w 1939 roku wynosił 2,05 na izbę. Dane te nie odzwierciedlają jednak faktycznego stanu sytuacji mieszkaniowej w tamtym okresie. Obraz będzie tylko wtedy pełny, jeśli dodamy, że wskaźnik zagęszczenia w dzielnicach robotniczych i w żydowskiej dzielnicy handlowej wynosił 4 do 5 osób na izbę, w innych natomiast (zamieszkałych przez t.zw. „wolne zawody” 1).

W 1945 roku miasto liczyło tylko 45 tys. mieszkańców. Zmniejszeniu uległa jednak i liczba mieszkań, na skutek rozbiórki przez okupanta ponad 200 domów i baraków oraz przebudowy kilku gmachów na biurowce. Część budynków mieszkalnych uległa zniszczeniu bądź w czasie działań wojennych, bądź też na skutek rozpadu naturalnego (z braku konserwacji). Począwszy od 1945 r. liczba mieszkańców zaczęła gwałtownie wzrastać, wyprzedzając znacznie budownictwo mieszkaniowe (patrz zestawienie poniżej)*.

Rok	ilość izb	Liczba mieszk.	Wskaźnik zagęszczenia
1939	40 000	82 000	2,05
1945	31 890	45 000	1,41
1950	32 055	55 826	1,75
1955	33 193	63 323	1,90
1956	33 820	64 700	1,91

*) — dane z Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego.

Dane co do ilości izb mieszkalnych, jak również stanu zagęszczenia na izbę nie oddają jednak w pełni trudnej sytuacji mieszkaniowej w Kaliszu. W powyższym zestawieniu jako izby mieszkalne policzono 500 zamieszkałych pomieszczeń w suterenach, 1200 na poddaszach, 60 w altanach, izby o powierzchni poniżej 9 m², jak również ok. 10.000 kuchni, których zasadniczo nie powinno się zaliczać do kategorii izb mieszkalnych. Gdybyśmy tylko od ogólnej ilości izb mieszkalnych odjęli kuchnie i wówczas obliczyli wskaźnik zagęszczenia wynosiłby on 2,28 a więc znacznie wyższy niż w Warszawie (1,9), Krakowie, Gdyni (1,8), Poznaniu (1,7), czy nawet Łodzi (1,9). (dane z 1950 r. — obecnie są znacznie niższe).

Michał Płociński.



Ludzie chcą mieszkać

NOWE BUDOWNICTWO L. WALĄCIE SIĘ RUDERY

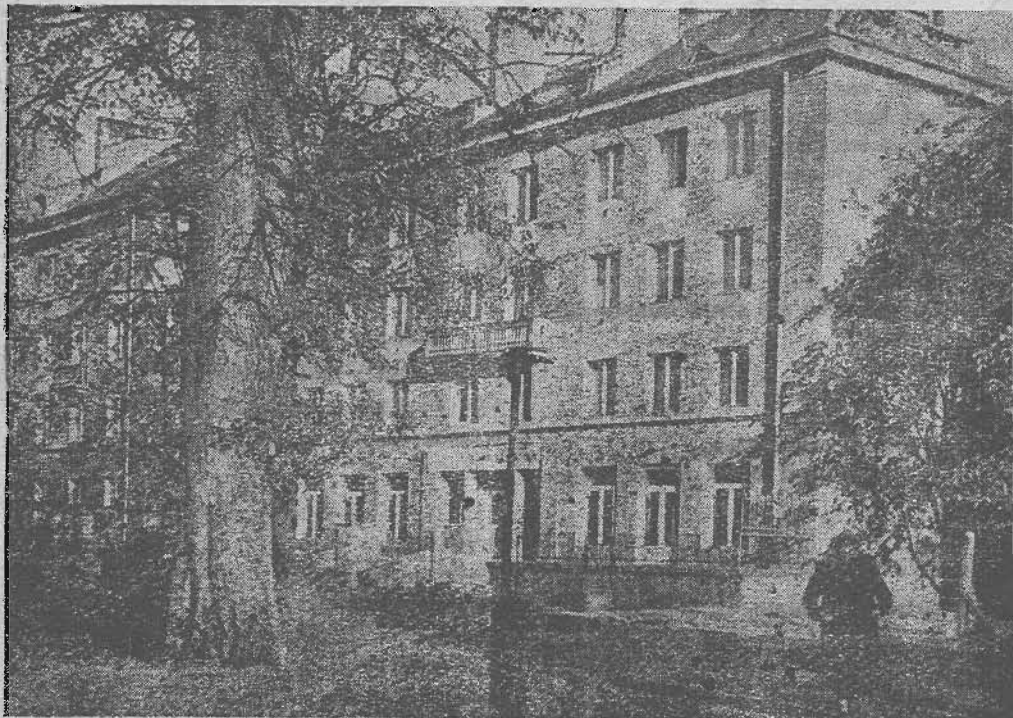
Trzeba przyznać, że jakkolwiek w latach ubiegłych wzniesiono sporo nowych bloków mieszkalnych, niewiele rodzin opuściło poddasza i sutereny. Mieszkania w pierwszym rzędzie musiano przydzielić rodzinom, które wskutek zawalenia się wielu budynków zostały bez dachu nad głową (tabela poniżej). Były wypadki, że straż pożarna musiała wyciągać spod gruzów mienie mieszkańców.

przyniatając nieszczęśliwych mieszkańców. Kto wówczas będzie odpowiadał za ich kalektwo a nawet śmierć?

Jak wynika z przytoczonej powyżej tabelki, przy końcu bieżącego roku będziemy mogli powiedzieć, że od 1945 roku wybudowano łącznie 3208 nowych izb mieszkalnych. Faktycznie jednak miasto zyskało tylko 2243 izby, gdyż wycofano z „użycia” 965 w walących się domach. Niezbyt różowo zapowiadają się również najbliższe lata. W Kaliszu kilkaset domów czeka na generalny remont. Mimo, że w roku bieżącym na remonty przeznaczono sumę znacznie wyższą niż w latach ubiegłych, bo 7 milionów zł (lata 1950—56—23691 tys.) jest to przysłowiowa kropła w morzu potrzeb. O ile w najbliższym okresie nie odrobimy zaniedbań lat ubiegłych w remontach budynków, budownictwo pracować będzie tylko na potrzeby mieszkańców domów awaryjnych.

NIE ŁATWO ZNALEŹĆ DROGI WYJŚCIA

Jakkolwiek złośliwi twierdzą, że kaliszanie to typowo polskie gaduły, że zazwyczaj większa część słusznych postulatów i wniosków pozostaje na papierze, w biurkach zamkniętych na cztery spusty (trzeba przyznać, że jest w tym sporo prawdy), w tym jednak konkretnym wypadku nie mają racji. W sprawie zwiększenia budownictwa mieszkaniowego w Kaliszu, ojcowie miasta kołotali wielokrotnie w urzędach warszawskich i wojewódzkich. Mgliste obietnki, które sprawiły w mieście sporo radości, wybudowania w okresie pięciolecia 5 tys. izb mieszkalnych w dzielnicy Górnośląska i 2 tys. w osiedlu Ty-niec spełnią się chyba za lat dziesięć (i to będzie sukcesem). Zrozumiałym jest fakt, że państwo nie dysponuje taką ilością pieniędzy na budownictwo, by każdemu miastu dać „według potrzeb”. Wydaje się jednak, że Kalisz znajduje się w sytuacji wyjątkowo trudnej (choćby wskaźnik zagęszczenia — najwyższy w Polsce), i należałoby przyjąć mu pomoc. Ewentualnie, kosztem ograniczenia budownictwa mieszkaniowego w innych, mniej potrzebujących miastach.



Fragment osiedla Mieszkanłowego im. J. Marchlewskiego

Foto J. Kuczyński

(d. c. na str. 10)

Uwagę tę kierujemy pod adresem ojców miasta, by od nowa zaczęli kołatać o zwiększenie funduszy na budownictwo, do posłów Ziemi Kaliskiej, od których mamy prawo żądać pomocy w sprawie (obok bezrobocia) najistotniejszej dla naszego miasta.

Niezależnie od zabiegania o pomoc u władz centralnych trzeba bardziej energicznie niż dotychczas szukać dróg zaradzenia złu i na własnym podwórku. Chodzi przede wszystkim o budownictwo domków jednorodzinnych. Jak dotychczas, energicznie do pracy zabrała się załoga Bielarni. (Produkcja elementów żużlowych idzie pełną parą). Do końca roku wybudowanych zostanie 25 domków, w roku następnym — 60. Ruszać zaczęła się również Pluszownia i Orkan. Nad formami umasowienia budownictwa domków pracuje jedna z komisji problemowych przy Komitecie Miejskim PZPR.

Tempo tych słusznych poczynąń jest jednak zbyt powolne. Inne miasta sygnalizują o zawiązujących się spółdzielniach budowlanych, powstających spółkach produkcji materiałów budowlanych (prywatnych, spółdzielczych, zakładowych). W Kaliszu cisza. Wyścig wygrywa czas.

Pewną ulgę w sytuacji mieszkaniowej mogłaby przynieść również akcja ścieśniania biur, rozpoczęta w roku ubiegłym, która wskutek oporu zainteresowanych i bezradności Miejskiej Rady Narodowej utknęła na martwym punkcie. Za przykładem Komitetu Miejskiego, który „ścieśnił się” przed rozpoczęciem akcji, poszły tylko Miejska i Powiatowa Rada Narodowa. Kilka Instytucji wyraźnie kpi sobie z Wydziału Kwaterunkowego, który opornym instytucjom groził eksmisją z dodatkowego metrażu. Czyżby naprawdę nie było żadnej rady, czy nie można by wygęzkwować izb od instytucji, które by zagęścić swoje biura, nawet sprzątaczkę i kierowców wpisywały na listę pracowników umysłowych?

Druga sprawa „z tej samej beczki”, to biura w lokalach mieszkalnych. Jest ich sporo. Zajmują łącznie 382 izby. Sądzę, że przynajmniej niektóre z nich stać na wybudowanie własnych biurów (bódaż baraków). Np. PPK „Ruch” w roku ubiegłym dysponował kwotą 1,5 mil. zł na budowę biurowca. Wystarczyłoby to na połowę budynku. Mimo kilkumiesięcznych poszukiwań „Ruch” nie znalazł współinwestora. A mógłby nim być np. Zakłady Gastronomiczne, MHD czy MPKG, które zajmują budynki mieszkalne. Pod znakiem zapytania wydaje się również celowość istnienia w Kaliszu Ośrodka Szkolenia Młynarskiego, który blokuje kilkudziesięciopokojowy blok mieszkalny. Bardziej odpowiednim (do diabła ze splendorami, które podobno spadają na miasto z tytułu posiadania tego ośrodka) byłby jakiś pałacyk poobszarniczy (z reguły nie wykorzystany) w powiecie (np. Płocinia Kościelna), czy niewykorzystane baraki w Wolicy.

I ostatnia sprawa z kaliskiego „podwórka”, to luksus mieszkaniowy znacznej liczby rodzin w mieście i wiążąca się z tym sprawa czynszu. Jak wynika z niepełnych na razie danych, którymi dysponuje Wydział Kwaterunkowy, kilkaset osób posiada mieszkania cztero a nawet pięciokrotnie przekraczające przysługujący im metraż. Mieszkania te przynoszą im nawet niezły dochód (stancje — 200—300 złotych miesięcznie za pokój). Z drugiej strony czynsz mieszkaniowy jest na ogół niski. Podwyżka czynszu (kilkakrotna) od luksusowego mieszkaniowego, przyczyniłaby się niewątpliwie do ścieśnienia wielu „obszarników” lokalowych i uzyskania mieszkań dla najbardziej potrzebujących godziwego lokum obywateli naszego miasta.

M. PŁOCIŃSKI



Edward Fiszer.

W PODRÓŻY

Biją pośpiesznie koła
O piwonicki most.
Zimną szybą do czoła
Płynie rzeka na wprost.

Czy mnie poznajesz, Prośno?
Proszę, pohamuj bieg.
Daj mi chłopięce wiosło,
Wracam na dawny brzeg.

W sennym gimnazjum powiem
Brzdom z rumianych klas:
—Wracam z wagarów, panowie,
Winiarski śpiewa las.”

I nie... głucho w mej szkole,
Grzmi cienne echo: ...las...as...
Gwizdże żelazna kolej,
Dymy lecą do gwiazd.

A na kaliskich mostach
Zgubiłem myśli dwie:
Jedna szeptała: zostań.
Druga milczała: nie.

Jan Czarny

FRASZKI

FRASZKA AUTOBIOGRAFICZNA

Urodziłem się nad Proszą,
kiedy byłem bardzo młody
i dlatego w moich fraszkach
można znaleźć tyle wody.

PYTANIE

Czy widział kto, żeby się glista zlamywała?

GDY...

Gdy anioł jedzie motocyklem,
to diabeł siedzi w przyczepce.

W SPRAWIE POMNIKÓW

Czy nie należałoby budować pomników
od razu na kółkach?...

ŻYCIE WYNALEZKÓW

Dawniej mówiło się „pięta Achillesa”,
a dziś mówi się „stopa życiowa”.

Pijany erotyk

Będę krążył po ścieżkach tych samych
i nie wyjdę ci nigdy naprzeciw.
Wreszcie jesień zaciąży u ramion,
mróz na usta spadnie — i zaprzeczy.

A tymczasem róże przekwitają
w porę głogu, kolczastego buntu.
Coraz trudniej w uśmiechu zataić
ból niebitych nigdy pocałunków.

Coraz trudniej tęsknotę niedobłą
tłumić w oku błyszczącym i chorym.
A tymczasem cierpka krew winogron
krąży w żyłach, czarnym alkoholem.

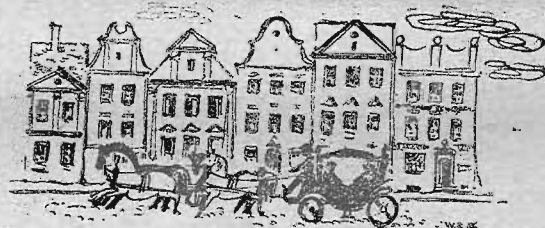
Z powodu motoryzacji

Zielonych oczu twoich stateczną surowość
z trudem przybliżam zmysłom jak Norwida wiersz.
Piękno nie bywa łatwe. Jak nie odkryte słowo
przeczuwam uwięzioną pod jedwabiem pierś.

O zmierzchu światło pęka skute w żyrandolach.
Namiętność ma — jak światło — jeden prosty kształt,

więc dłoń z nagłą dotknięta gorąco zaboli
i przyplływ się odezwie jak szum nocnych aut.

Nareszcie trzaśnie drzwiami pijany kierowca,
zaskowycze urwany ruch świszczących kół.
I oto znowu jesteś najdalsza i obca
jak sierpniowy meteor spadający — w dół.



BOJOWIEC

By z kumoterstwem
walczyć do ostatka
zatrudniał w biurze
szwagra, teścia, dziadka.

GOŚĆ Z GŁOWĄ

Oto miodzieniec z głową,
której laury nie ominą;
Wie do kogo z wodą sodową,
wie do kogo z wazeliną.

KIEDY...

Kiedy myśl mądra,
głupiek podchwyci,
to z pięknych planów
wychodzą nict.

STARE I NOWE

Nowa głupota nie jest lepsza od starej.

Do połowy czerwca było wciąż bardzo zimno. Zaś od połowy nastały takie skwary, jakie rzadko bywają nawet w zniu. Ptactwo milczało i tylko brzęk niestrudzonych owadów rolegał się w zgorączkowanej zieleni.

Bojąc się nadejścia jeszcze większej spieki, albo żeby się znów nie obniosło na deszcz, zaczęto na gwałt prać owce. Stelmach nastawiał zagród z brzeziny koło podwórzo- wego stawu i wganiali w nie stado po stadzie.

Owce kotłowały się i usiłowały zepchać i skupić się co najciśniej. Jagnięta zdawały się być przylepione do boku swych matek — lecz oddzielono je i zamknięto gdzieś indziej. Unudzone beczenie napęniało melancholię dotkliwy upał poranka.

Wypuszczając ostatnie stado z owczarni Wityk chwycił się gniewnie za serce. Nie wiedział, co się dzieje z tamtymi, które już poszły, bał się, czy im co nie zrobili i serce przestawało mu bić od tego.

Po drodze wyteżając wzrok, zobaczył z daleka, że ludzie biegają niepotrzebnie między zagrodami i że tracą żerdzie. Pozłokane owce wszystkie razem jak jedno wielkie runo, mające tysiące nóg, tłoczyły się w coraz to inny kąt swego wąskiego więzienia.

Witek zrobił się wiśniowy na twarzy.

— Już je psiekrwie postraszyli. Żyć nie dadzą stworzeniu — zamruczał i posłał tam swojego psa. Biały kundel popędził sprytnie do chłopaka, który się z umysłu owcom sprzeciwiał, ugryzł go w tyłek i natychmiast wrócił do swego pana. Wszczął się wrzask o rozdarcie odzienia i draśnięcie aż do krwi. Lecz ważniejsze sprawy go rozproszyły.

Chudy owczarz sam teraz miotał się naokoło wiewając parcianymi spodniami i koszulą, pod którymi zdawało się nie być człowieka. Mizerna twarz ozdobiona ciemnoniebieskimi zrytowanymi oczami co niejaki czas posępnie czerwieniała.

— Zagnej! — krzyczał do swego psa. — Zagnej! Sam jom wegnej! Weź jom, ha! Bierz go, tryka!

Pies, który nie miał imienia, spoglądał roztropnie, rzęził, kopał trawę tylnymi łapami i zaganiał owce hałaśliwie, ale skutecznie.

Ludzie wkraczali już do wody, na której leżały cienie wierzb, rosnących gdzieś indziej na brzegu.

— Jaki tu pioch — mówili. Inni oznajmiali, gdzie nastąpił na kamienie, gdzie jest szlam i gdzie głębia. Staw ruszał się i cofał, ochodził i szperał wodami po brzegach.

Wszczął się piospiewny zgiełk i rozpostarł nad całym folwarkiem. Owce śpiewały już po prostu na tony grube i cienkie. Wityk ryczał:

— Nie z ty bierz! Nie z ty bierz! Zawrzyj! Zawrzyj, zło krew, bo mi jagnięki wypuścisz!

Pies usiłował przeskoczyć wszystkim czynnościom tego dnia. Naszczekawszy się na ludzi, owce i wodę, gryzł korę na wierzbach, a wreszcie, z niemałym wysiłkiem przedarł się przez jakieś kolczaste zarosła, wynurzył się naprzeciwko po drugiej stronie wody. Stamtąd oszczekiwał w dalszym ciągu piorących. Na koniec obaj z Witykiem ochrypli i uspokoił się nieco. Wszystko ucichło cokolwiek na małą chwilę. Czuć było tylko duszny zapach mokrej wełny, a woda pluskała i chlapała.

Po tej chwili krzyki wzmożyły się znowu. — Skopy! Skopy! Zaczynaj od maciorów! Ady ta maciora kotna!

— Dali, prendzy szoruj! Puść jom. Nie tam! Nie tam!

— Gdzie mosz rozum? We łbie? To co robisz, cholero!

— Dowej! Dowej!
— Nie moczejta im pysków!
— Bierz jom! bierz jom!

Pan się pojawił naprzeciwko po drugiej stronie stawu, cały biało-złoty w kitlu z surowego jedwabiu. Skarbowana woda wydłużała wnet i pokrajała jego odbicie, tak że podeszło aż do ludzi i tu im się u kolan zniweczyło.

Nie była to rzecz przykra, że się w taką

gorączkę stało we wodzie. Niejeden ruszał się niby z powodu roboty, lecz w istocie rzeczy brnął sobie dla uciechy w coraz to większą głębie, a zimna krawędź wody jak miłe pocieszenie wznosiła się coraz wyżej, chłodząc rozpalone ciało.

Dwóch ludzi ciągnęło owce do wody po deskach od chel. W wodzie szarpali je i szorowali, a one pobekiwały przerywanym głosem, a potem biegły zachłysnięte, ociekające, nieprzytomne przez pustą zagrodę.

W dwa dni wszystkie były zeprane.

Woda grzała się znów pod słońcem szara i zamacona, ale już gładka. Łąkę za stawem owce zmoczyły tak, że trawa zaczęła na tych miejscach pod płomienistym słońcem żółknąć i gnić. Gliniasty brzeg, podziobany w dołki ludzkimi i owczymi stopami, stwardniał na nieprzyjemną grudę.

Zaczęto strzyż w stodole za okólnikiem.

Wityk był zgrzany i zły. Ręce mu latały, siniał i tracił dech. Musiał pomagać wiązać owce do strzyży, a tak mu było stworzenia żal, że aż tupał.

Do cięcia wełny brali nie same kobiety ale owszem także i mężczyźni, o ile tę niełatwą rzecz dobrze umieli. Strzyżli nawet jeden fornal.

Stado kłębiło się w pustych sąsiadkach, a ludzie siedzieli na klepisku i każdy miał związaną owcę między nogami. Olbrzymie płaskie nożyce, które się zawdzięwało na całą garść, szczękały, a ich nie naoliwione śrubki wydawały ostre piśnięcia. Ludzie odrzucali wierzchem dłoni zesuujące się runo. Niekiedy rozmawiali powiadając sobie co nieprzystojnego do śmiechu. Lekkie echo dźwięczało po podwórzu odzywając się osobiście mocno spod kregów żelaznego walca, rdzewiejącego w pokrzywach pod starą szopą.



Był tegi upał. Na twarzach robotników świeciły mętne krople potu jak wysypka. Za wierzejami stodoły w głębokości piowych niebiosów czyniło się, jakby nad horyzontem kwitły blade róże.

Patrząc na to kobiety, które więcej uważały na pogodę, zaczęły mówić:

— Bydzie grzmiało. Tak pra, tak pra, że nie podobna wytrzymać.

I niewyraźna groza ulatywała z tych słów. Ktoś westchnął i zaśpiewał:

**Żeby te kamienie na polu nie były,
żeby się sieroty na świat nie rodziły,
bo chto idzie drogom, kopnie kamień nogom,
tak i mnie tyż teroz, sierotę ubogom.**

— Komu się ta chce śpiewa na taki żar. Marynka? Jej ta zawdy do śpiewu.

Cięte owce beczwały niekiedy z obrzydzeniem, podnosiły głowę i usiłowały zobaczyć, co się z nimi dzieje. Lecz składały ją zaraz na czymś kolanie albo na ciepłym klepisku, przymykając oczy.

Kiedy ostatnie owce zostały powiązane, Wityk stanął u wrót stodoły, a potem usiadł na różowawym kamieniu. Biały pies okrążył miejsce, na którym dotąd stał, i położył się stęknawszy niegłośno.

Obaj z Witykiem patrzyli nieruchomo na olbrzymie pole jeszcze zielonej pszenicy, po której płynęło niewyraźne blade falowanie. Pies ziajał, odrzuciwszy niedbale jęzor na bok paszczy. Czasami zamykał pysk, przełykał moeno ślinę i zdawał się chwilę nie oddychać.

Na miejsce, gdzie siedzieli, nasunął się ruchliwy cień wielkiej topoli, stąd niewidocznej. Nadchodził wieczór. Zobaczywszy ten cień Wityk wstał, a pies podniósł się także natychmiast.

— No to tera się mogę napić — rzekł owczarz i zanurzył kwaterę w wiadro z wodą.

Pies nie spiesząc się zajrzał ostrożnie do wiadra i, oparty jedną łapą o jego brzeg, liznął ostrożnie powierzchnię, w której roztracało się jego odbicie.

— Poszół, psia wiaro! Poszół — ryknęli ludzie z głębi stodoły. Pies odskoczył lekko i cicho.

Wityk spojrział bez radości na stopy wórow wypchanych wełną. Powiedział z beznadziejnym zmęczeniem:

— Tyla umordowania i co chto z tego bydzie miół.

I czuł, że mogłoby co z tego dobrego być, lecz nim się dojdzie jak — świat ten zagnie może.

Przyznawał jednak, że chyba najlepiej będą z tego miały owce. Chodziły teraz białe i wysmuknięte, jak te które w kościele wyobrażają Baranka Bożego. Krótkie runo czyniło je podobnymi do jagniąt, młodymi i wesołymi.

Wityk obliczał sobie, za ile czasu obaczy je na powrót w kozuchach.

Tak tedy skończył się mycie i strzyż, owce chodziły znów zwyczajnym trybem na pastwisko, a jednego dnia przed samymi zniwami ludzie zaczęli pytać:

— Co ten Wityk na południe wcale z owcami nie przyszedł?

— Widać daleko gdzie pasie, może mu obiad zanieśli — tłumaczyli drudzy.

Nadszedł włódarz i też się bardzo zdziwił. Powiedział, że Wityk pasie tam gdzie co dzień, na ugorze koło Czajkowa, nie tak daleko, by miał nie przyjść. Zrobiło mu się nieprzyjemnie.

— Owce nie przyszły — zawiadamiali się ludzie przy spotkaniu.

Kośnicy przestali klepać kosy, a gdy ustało to kołatanie, uczyniła się złowroga, wyczekująca cisza.

W leniwym brzęku pioszonych owadów, na przelaz przez miedze, zaczepiając się o dzikie wyczki, ludzie pobiegli na miejsce, gdzie Wityk pasł.

Był to ugor między pszenicą a pszenicą. Nikt blisko nie robił, nikt nic nie widział.

Wityk leżał na wznak, tuż przy dojrzewającym zbożu. Pies siedział przy nim i łapał muchy. Owce pasły się w milczeniu na ugorze.

Zobaczywszy ludzi kundel podbiegł do nich, lecz zaraz wrócił do pana i znowu przy nim usiadł.

Dano co żywo znać — i wóz, pędzący galopem, zatrząskał przez podwórze.

Ludzie wybiegli z czworaków.

— To po Wityka pojechali!

— Po kogo?

— Po Wityka. Widzieliście, jak po Wityka jechali?

Witykowa stała na tym wozie, podrzucana do góry trzymając się kurczowo drabek. — Zbawicielu! — krzyczała całą drogę. — Zbawicielu! Zbawicielu! Zbawicielu!

Przywieźli go ostrożnie i położyli na ziemi koło kuźni.

— Serce słyszał? — zapytał pan.

— Słyszał jeszcze — odparli bez tchu, suchym gardłem ci, co go przywieźli.

Wpadali na siebie biegając nieskutecznie dokoła.

— Niech ta który skoczy co duch do dworu po panią! I eteru mi przynieść! Co duch eteru mi przynieść!!! — krzyczał pan.

— Ziemiom go przyrzucić do pół piersi!

— Ziemia wyciągnie!

— Mokrej ziemi mu na głowę położyć! — Musiało go słońce porazić!

— Wodom go! wodom go!

Przybiegł kował. Zaczęli na Wityka pryskać, wyciągnęli mu język. Przykładali mu ucho do piersi.

— Eteru! — krzyczał pan wznosząc głowę sponad serca Wityka. Pobiegł do dworu jeden. Pobiegł drugi. Pobiegł trzeci. Pobiegło wielu.

— Eter! Eter! — dźwięczało po chłodnych pokojach.

Pani z panienką skoczyły szukać. Ludzie chodzili za nimi krok w krok chlaszcząc bosymi stopami.

Wszystko się znalazło, lecz nic już nie pomogło, gdyż Wityk już umarł na zawsze, zupełnie i ostatecznie. Już nawet ciało stygło.

Wityczka płakała, bijąc głową w proch, na którym spoczywał mizerny owczarz, jak śniady cień człowieka.

Pan rzekł: — Uspokójcie się — i chciał ją podnieść.

(dalszy ciąg w następnym numerze)

1 Maja

święto klasy robotniczej

Święto 1 Majowe obchodzone w całym świecie od 1890 roku wzbogaca się z każdym rokiem o nowe treści. Przewodnią idea — międzynarodowa solidarność ludzi pracy — nie zmienia się, pozostaje stała sama, ale każdy rok przynosi z sobą nowe problemy, różne dla różnych krajów.

Tak więc święto Majowe w dobie rewolucji 1905 r. obchodzono na ziemiach polskich pod hasłem walki o niepodległość przez wyzwolenie społeczne klasy uciskanych, gdy tymczasem w roku 1936 krwawych walk klasowych najbardziej aktualną potrzebą było utworzenie jednolitego frontu demokratycznego.

W roku 1945 święcono 1 Maja pod znakiem odzyskanej wolności, a przed narodem stanął problem zakładania fundamentów socjalistycznego państwa. I tak z roku na rok, niezmienna zasada międzynarodowej solidarności nie tracąc nic z tego znaczenia, wyrażała się coraz to nowym, aktualnym akcentem.

Tegoroczne święto 1 Maja obchodziliśmy po doniosłym przełomie październikowym, a na czoło spraw aktualnych wysunęło się zadanie naprawy i odnowy naszego życia. Ciągną się wszystkim znane: uzdrowienie gospodarki narodowej, umocnienie praworządności, podniesienie stopy życiowej mas pracujących i ogólnej kultury narodu. Aby nie stały się one pustoszącymi ogólnikami myślimy trzeźwo i konsekwentnie o drogach zapewniających ich realizację.

Rozumiemy nie tylko, to że należy w myśl hasła rzuconego na VIII Plenum przez pierwszego sekretarza Partii — produkować więcej, taniej i lepiej, ale i o tym myślimy jak to uczynić. Dlatego popieramy gorąco demokratyzację naszego życia gospodarczego poprzez ustrój rad robotniczych. W radach może bowiem znaleźć ujście twórcza inicjatywa mas pracujących, ich patriotyzm i poczucie sprawiedliwości społecznej. Wszyscy ludzie pracy poznają twarde prawa ekonomii i uczą się trudnej sztuki rządzenia. Czego nie wypracujemy sami tego nie zastąpi nam żadna zagraniczna pożyczka.

Dzisiejszemu świętu nie towarzyszy nastrój łatwego optymizmu. Podobnie jak cała Polska tak i nas — ludzi Ziemi Kaliskiej, bogatej w rewolucyjne tradycje, przenika myśl o radykalnej naprawie naszego życia przez realizację uchwał VIII Plenum. Dobrowolnie i spontanicznie, wolni od przymusu, z manifestowaliśmy w majowym pochodzie swoją solidarność z październikowym przełomem, solidarność z wszystkimi narodami walczącymi o wolność, sprawiedliwość społeczną i pokój na świecie.

Deszcz wiosenny, zimny jednak i gęsty, siecze raz porywście i uparcie, to znów leniwie, ciągle i bez końca.

Ludzie mimo to człapią, szeroko, kroczą od straganu do straganu zaglądając to tu, to tam niecierpliwie, z przyzwyczajenia. Od czasu do czasu ktoś spyta o cenę. Wszystko jakoś ospałe, leniwe i ciężkie jak gęste, mięsiste błoto, którego wszędzie jest pełno, w którym brodzi setki nóg ludzkich, koni, krów; błoto, które ciężkimi kęsami przyklepia się do butów po to, by być rozwlekane po dużym targowisku, w co raz to inne miejsce, chociaż i tam jest go pełno. Cały jarmark w Błazkach przypomina jakieś uparte mięszenie lepkiego ciasta.



Największy ruch na górnym targowisku, przy koniach. Zaisie może być miarą siły sprzedawanego konia fakt, że wciągnie on pusty nawet wóz pod niewielką górę (nawet nie trzymany przez chłopów) ale za to brodzący niemal po osie w rozmieszonym tysiącem kopyt błocie.

Przeciskamy się z trudem wśród ludzi, koni i błota, wśród straganów. Chciałbym zabaczyć choćby jeden stragan z butami wyrobu miejscowego szewca. Błazki to przecież miasto szewców. Niestety. Na jednym jedynie straganie wyroby Spółdzielni Pracy „Prośna”.

— Cóż to, szewcy w Błazkach wymarli?

— Nie panie, żyją; kiepsko, ale żyją. Trzydziestu szewców zrzeszonych jest w naszej „Prośnie”, a jeszcze 90 tworzy Spółdzielnię Pracy „Trwałość”.

— A czy są w mieście jakieś prywatne warsztaty szewskie?

— E, nie, raczej tylko takie, wie pan, co to od drobnych napraw. Panie jak przedtem przydziałów żadnych prawie dla prywatnego nie dali, podatkami dusili, tośmy się zrzeszyli. Nieokreślone bliżej machnięcie ręką i... idziemy szukać w Błazkach ludzi i ich spraw.

Któż może być w takim miasteczku źródłem informacji poza własnym zmysłem obserwacyjnym? Prezydium? Kierownik szkoły, proboszcz, lekarz, milicjant?

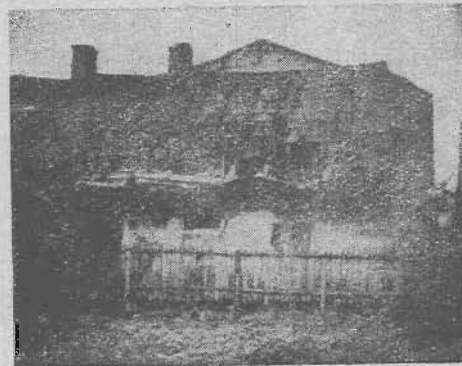
Wstępujemy do najbliższego domu po drodze do Prezydium MRN. Dom mieści się przy Placu Świerczewskiego 7.

— Wiecie panowie to już się ciągnie od wielu lat. Jeszcze nieboszczyk mój ojciec — (pan Piątkiewicz) — o to walczył — mówi pani

Bronicka. — Chodzi o tę kanalizację. Do słownie 10 m. rur brakuje od głównego przewodu, żeby skanalizować nasz dom. A jak się w takim domu mieszka to chyba panowie czujecie? Wejdźcie na podwórze i popatrzcie...

— nie, nie już dziękujemy...

— a nasz dom to przecież kołchoz: 120 osób,



Walące się domy — widok typowy dla Błazek; a materiał budowlany... mała kupka piasku.

W matyn

w tym 70 dzieci i... nieskanalizowane podwórze. Dreny już leżą od dłuższego czasu. A czy to ja powinienam to robić, czy ja się na tym znam, albo czy mi to wolno?

Tak. A więc już się zaczyna. Pęknięta rura, rura niedoprowadzona, rozwalająca się ściana, przeciekający dach. Smutna litania, znana na pamięć wszystkim reporterom.

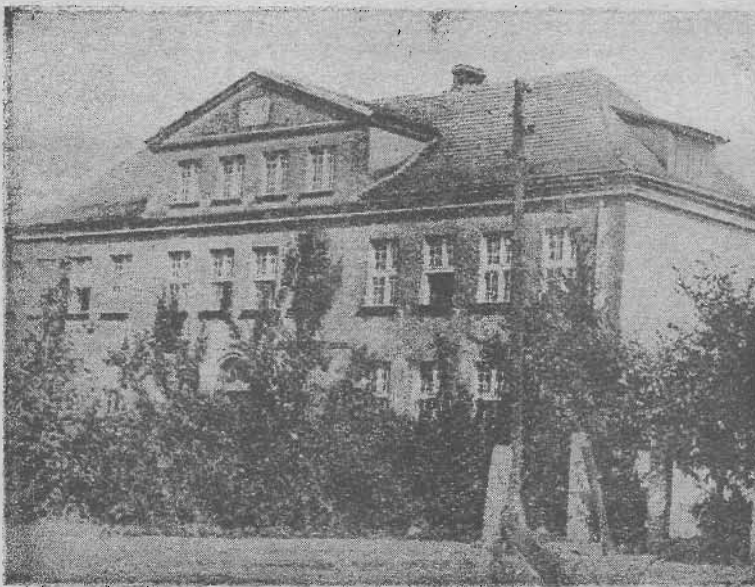
— Czy to jest w Błazkach najistotniejszy problem? — pytamy się nawzajem zbici nieco z tropu.

...

— Sekretarz PMRN Szczeciński trze dość nerwowo młodą, niezbyt zarosniętą twarz.

— Niestety — to są w Błazkach sprawy najważniejsze. Mieszkania, a właściwie ich brak, remonty i bezrobocie, to sprawy, które nam spać nie dają.

— Czy i ob. Kojdzie przewodniczącemu MRN? — bo zdaje się nam, że zbyt zajęty jest sprawami miasta, chyba nie śpi w ogóle. Dzisiaj go także nie ma w Prezydium. Słyszeliśmy, że jest podobno trudno uchwytyn, że dawniej znaleźć go można było raczej w lokalu nieurzędowym. Ale to było dawniej — dzisiaj się wiele zmieniło. Tylko czy dzięki temu i w miasteczku również się coś zmieniło?



11-latkę w Błazkach jest dobrze wyposażoną — tylko nie ma, którą piją dzieci (np. te, które dzimny na zdjęciu wraz z wychowawcą p. Lewandowską) przypięte raczej mętną lurę.



"Błaskowianka" — miejsce spotkań walczącej się młodzieży

miasteczku

śław Leń

ny w Błaskach się wała. dzw wymaga natychmiastow- renowacji tych, a właśnie ch mieszka ponad 80 rodzin. e o poszukuje bezskutecznie o- tskania, często dosłownie kał głową. nczaje się 1 blok na 16 rodzin. którym należałyby się na- iaste mieszkania z nadzieją, ktuje kiedy na nowym blo- ożmieszkaniem zawiśnie tra- na. k na sytuację pogarsza fakt, j. ektów od października ub. ekaniem dokumentacji. Wia- po że gdy się nie ma pienią- a nie i nie ma się nawet i nkanie, ratuje się stare, łata i zyle nie świecić nagością. erilane jednak przeznaczone mon walących się domów, są d nitka i igła. Poza tym i całego też smutnym, lecz y ddokiem jest tylko nie- ka kupka piasku — jedy- ajbardziej łatwy do zdo- a materiał budulcowy — remonowanego od wie- miesięcy budynku. Brak ardziej podstawowych ma- ów utrudniający szybki nt jest przyczyną tego, iezkańcy pierwszego pię- pozbawieni klatki schodo- wianają się po drabinie wch mieszkań, wnoszą tej wodę, wspinają się po małe dzieci. Tragiczny kład wypaczeń w dzie- ie postępu technicznego. rezydium MRN w Bła- ch wystąpiło już w paź- niku 1954 r. z wnioskiem prowadzenie w Błaskach icznej gospodarki lokala- Przyczyniłoby się to w po- nym stopniu do wykrycia dkiwidowania rezerw mie- winowych. Niestety wnio- re ten przeszedł bez echa. ow tymczasem ludzie znie- omni fatalnymi warunkami ajają wyjścia po prostu w

udzie z małego miasteczka. Wyjeżdżają w poszukiwaniu pracy na Zachód, do większych miast. Nowy, smutny polski bandos. Czy rozwiązuje to jednak całkowicie sprawę zatrudnienia, a właściwie prościej mówiąc bezrobocia? W roku 1938 Błaski liczyły 4986 mieszkańców. Bezrobocia w tym czasie w miasteczku prawie nie notowano. Dzisiaj w Błaskach znajduje się około 300 osób bezrobotnych. Władze miejskie widzą nawet możliwości rozładowania tej przykłej sytuacji w własnym zakresie — dano by tym ludziom pracę. Pracy bowiem w mieście jest dość, zwłaszcza w zakresie gospodarki komunalnej. Należałoby jak najrychlej przystąpić do przeprowadzenia pełnej kanalizacji miasta, do wymiany chodników, przesłania bruków i wreszcie do wyżywienia całego terenu targowiska, po uprzednim przeniesieniu go na projektowany od lat plac, położony nie w centrum miasteczka. Może inaczej wyglądałyby wówczas Błaski, bardziej czyste, nie takie zabłocone. Zatrudnione przy sprzątaniu miasta dwie stare kobiecinie nie są w stanie w tej chwili podołać obowiązkowi utrzymania miasta w czystości.

Tak, ale na to wszystko potrzeba dużo, dużo pieniędzy. Prezydium wystąpiło z wnioskiem o przyznanie dla Błasków funduszu interwencyjnego w wysokości 300000 zł. Cóż, trzeba czekać. Bo z uchwalonego w marcu budżetu miasta na rok 1957 chyba nie wiele będzie można „wykroić” na zaspokojenie wszystkich palących potrzeb.

Drugim bardzo ważnym aspektem wymi- gowania ponad 600 osób z miasteczka w poszukiwaniu pracy jest trwałe lub okresowe rozbieżności rodzin. Wpływa to niezwykle ujemnie na proces wychowania młodzieży.

Pan Piliński — kierownik miejscowej szkoły, a od obecnego roku szkolnego dyrektor 11-latk — ma poważną, zatroskaną twarz. — Tak... to naprawdę daje się odczuć w szkole. Brak ojcowskiej przeważnie opieki, wpływa bardzo ujemnie na wychowanie dziecka w

domu. To zaś z kolei wpływa rozluźniając na pracę dydaktyczno-wychowawczą w szkole. Daleki jestem jednak od mechanicznego rozpatrywania tego zagadnienia. Faktem natomiast bardzo niepokojącym jest to, że w ogóle nasza młodzież jest mało karna, nie chce się i nie umie się uczyć, „starsza” młodzież nie ma żadnych wyrobionych zainteresowań, często marnuje czas na bezcelowe włóczenie się po ulicach. — Zaledwie nieliczna grupa uczęszcza na wieczorową szkołę dla pracujących — wtrąca pan Lewandowski. Ze względu na słabo jeszcze rozwijające się rzemiosło — niezbyt dobrze przebiega szkolenie zawodowe.

A więc sprawa młodzieży... 800 dzieci w szkole, 80 uczniów uczęszcza do szkół średnich w Kaliszu — oczywiście wielu dojeżdża po- ciągami, stąd nowe kłopoty i trudności. A reszta młodzieży błaskowskiej? Jak spędza czas po nauce, pracy?

Najbardziej, nie tyle atrakcyjną, co powszechną i ulubioną formą spędzenia wolnych popołudniowych chwil jest wystawanie całymi godzinami pod „Błaskowianką” lub na przystanku autobusowym. Oczywiście wiadomości z całego miasteczka i okolicy, trochę ploteczek i flirtu, czasem niezbyt przystojnych, grubych żartów... i poza tym po prostu nuda małego miasteczka. Ach prawda jest jeszcze możliwość zagrania w bilard u „Piernika”! Jedyne kino czynne w soboty i niedziele nie jest w stanie zaspokoić głodu rozrywki. Zbyt rzadko zaglądający tu teatr z Kalisza jest jedynie przysłowiowym drażnieniem głodnego chlebem. Duża stosunkowo, ale nie posiadająca absolutnie żadnego wyposażenia sala „Błaskowianki”, nie jest w stanie pomieścić w dniu obecności teatru wszystkich tych, którzy gotowi są nawet stać przez 3 godziny (gdyż w sali nie ma krzeseł) byle tylko jak najdalej uciec od tej przemożnej nudy, by choć przez chwilę żyć w innym świecie.

Jest jeszcze wprawdzie w Błaskach biblioteka, była świetlica. Brak jednak fachowego personelu, kompletny brak wyposażenia tej świetlicy w jakiekolwiek gry, przyczyniły się do tego, że jej wreszcie w ogóle nie ma. Młodzież idzie na szachy i warcaby do „Baru”. Są jeszcze do wyboru trzy inne knajpy.

— A później prośbę panów — mówi sierżant MO Dudek zwłaszcza w dzień targowy, taki jak dzisiaj mamy trochę roboty. I kary i mandaty, ale to nie tędy droga... trzeba tej młodzieży po prostu pomóc a nie karać. Praca, sport... dobry zespół muzyczny...



W perspektywie ulicy Kaliskiej, wita przejeżdżających pięknie położony stary kościół parafialny. Niestety ulice i najbliższe otoczenie nie dodają splendoru zabytkowej budowli.



Kamienna — uboga, piękna wieś leży na drodze z Kalisza do Błask

A więc to jednak tak. Niespokojne reporterskie przeczucia potwierdzają się. Ciche, zapomniane, małe miasteczko.

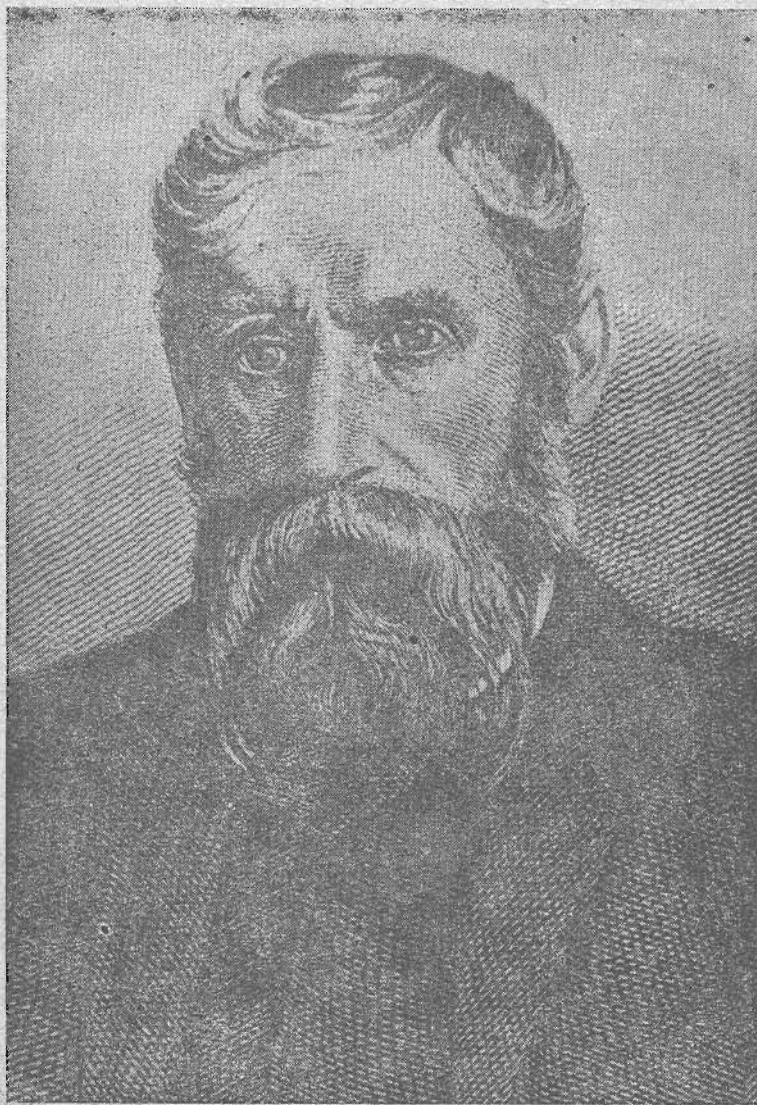
Wieczorem po całodziennym bieganinie mieliśmy do wyboru, albo wyjechać natychmiast z Błasków, lub zostać jeszcze i zwiedzić po kolei wszystkie cztery bary, restauracje i knajpy. Wybraliśmy trzecią ewentualność:

— Stan zdrowotny Błasków? — powtarza nasze pytanie zmęczonym głosem dr Bieszczad — gdyby oceniać szkolnymi stopniami, to trzeba by postawić chyba dwójkę. Niestety, cudów dokonywać nie potrafie. Fatalna woda, po prostu lura; potrzebne są przynajmniej 2 artystyjskie studnie, o które walczyć już od lat. Jesteśmy tutaj wszyscy pracownicy służby zdrowia fantastycznie przemęczeni. Nie mam w ogóle żadnego środka lokomocji a teren ogromny.

Przez szybę samochodu patrzę jeszcze za rogatkami na małe miasteczko zapadające w mokry mrok. Deszcz siąpi nadal uparcie, jak by mi chciał popsuć humor na całą noc: małe miasteczko, zgniłe miasteczko... Nie, to wszystkiemu winien głupi, właśnie głupi, uparty deszcz.

Et, chyba na nic się nie przydadzą na dzisiaj dalsze rozważania na temat tzw. aktywizacji małych miasteczek.

MIECZYŚLAW LEŃ



ADAM ASNYK

1838 – 1897
1957

2 sierpnia br. mija 60 rocznica śmierci Adama Asnyka.

Spółeczeństwo Kalisza zawsze szczyliło się tym, że z jego grodu wyszli, że są z nim związani jak najściślej tacy sławni ludzie jak Asnyk, Konopnicka, Regoziński, Dąbrowska i dawało temu wyraz przy każdej nadarzającej się okazji.

Okazja taka nadarzyła się właśnie w ubiegłym miesiącu. Woj. Ośr. Dosk. Kadr. Oświat. w Poznaniu i Komitet Obchodu 60 rocznicy śmierci Adama Asnyka zorganizowali w Kaliszu w dniu 27.4. Sesję Naukową poświęconą życiu i twórczości Wielkiego Kaliszana.

Uroczystą Sesję poprzedziło otwarcie wystawy Asnykowskiej w Liceum im. A. Asnyka oraz odsłonięcie tablicy pamiątkowej w gmachu tegoż liceum. Na wystawie na szczególne wyróżnienie zasługiwały rękopisy Asnyka, a mianowicie wiersz „Rodzinnemu miastu” oraz dwa wierszyki (publikowane obok po raz pierwszy) dedykowane dr. Stańczukowskiemu, fragment zeszytu kaligraficznego młodego Adama, fotokopie rękopisów, dyplomu doktorskiego, mapa podróży Asnyka; ponadto na wystawie zgromadzono liczne fotografie, wydania dzieł Asnyka, plansze itp.

Po zwiedzeniu wystawy przez przybyłych z całego woj. poznańskiego polonistów, naukowców i działaczy oświatowych — ze wszystkich miast Polski i społeczeństwa Kalisza — dyrektor Lic. im. Asnyka Marian Stawicki dokonał odsłonięcia tablicy ufundowanej przez Kom. Rodz. i młodzież liceum.

Uczczono w ten sposób pamięć Poety, który w latach 1849—1853 uczęszczał do szkoły mieszczącej się w tym gmachu.

W części naukowej Sesji (która odbyła się w Sali Recepcyjnej Ratusza) — mgr L. Mikusiński z Poznania wygłosił odczyt p.t. „Problematyka publicystyki polskiego pozytywizmu”. Z kolei naucz. Lic. Asnyka mgr Janina Chwileczyńska wygłosiła referat p. t. „Kalisz w twórczości Asnyka”. Niewątpliwie największe zainteresowanie wzbudził wykład prof. dr. Zygmunta Szweykowskiego, najwybitniejszego znawcy okresu pozytywizmu w Polsce. W wykładzie swoim zatytułowanym „Asnyk, a pozytywizm polski” — prof. Szweykowski ukazał sylwetkę twórczą naszego wielkiego rodaka na tle prądów literackich i społecznych jego epoki.

W dyskusji nad referatami podkreślono wysoki poziom naukowy i organizacyjny Sesji w Kaliszu i postanowiono pod adresem Komitetu Obchodu 60 rocznicy śmierci Asnyka postulat opublikowania materiałów naukowych z Sesji.

Publikujemy po raz pierwszy, nieznane dotąd szerszemu ogółowi miłośników literatury dwa wiersze Adama Asnyka. Nie ma do tej pory absolutnie pewności czy wiersze te są pierwszymi utworami Asnyka. Ponieważ jednak wszystkie publikowane dotychczas mają daty późniejsze, należy przyjąć jak narazie, że obydwa publikowane przez nas wiersze będą chronologicznie najwcześniejszymi publikowanymi utworami naszego wielkiego Poety. Znamy stosunkowo dobrze okoliczności powstania tych wierszyków. Napisał je 11-letni Adam 14 lutego 1849 r. z okazji imienin swego ojca chrzestnego dra Walentego Stańczukowskiego, który był serdecznym przyjacielem rodziny Asnyków. Rękopisy obu wierszy znajdują się w posiadaniu Muzeum Ziemi Kaliskiej i wejdą w skład stałej ekspozycji Muzeum. Są to dwie żółte kartki papieru listowego, na których znajdują się wiersze jeden pod drugim, pisane kaligraficznym piśmem młodego Adama.

Kochany Panie

W dniu tak dla mnie ważnym Twojego Imienia,
Przyjmijże łaskawie te moje życzenia:

Wiem, że one nie są bardzo wyszukane;
Lecz bądź przekonany, że są z serca brane.
Jeśli błędy znajdziesz nie wińże mnie o to:
Gdyż pisałem szczerze i z wielką prostotą,
Proszę Ciebie Panie żebyś mnie je przebaczył,
I na moją młodość wzgląd mieć także raczył.
Życzę Ci szczęścia i życia do woli,
I żebyś się znalazł zawsze w dobrej doli;
By Ci nigdy gorycz życia nie zatrula,
I obmowa ludzka pokoju nie psuła;
Żeby Ci służyło zdrowie zawsze wiernie
I byś w drodze życia nie trafił na ciernie.
A jak Cię kocham i szanuję szczerze,
Przylączęm jeszcze bajeczkę w ofierze.

KROWA I RZEŹNIK

Widząc raz krowa rzeźnika,
Że się z swym nożem przemyka,
Temi doń przemawia słowy:
Wysłuchaj panie głosu biednej krowy!
Dla czegoż nas zabijacie?
Czyż nie lepiej zrobicie, jaśli zaczekacie?
Gdy nas się rozmnoży wiele
I pieniądze zbierzecie zaraz w znacznej kwocie?
Lecz rzeźnik nie głupie ciele,
Tak jej na to odpowiedział:
Lepszy grosz pewny, niż niepewne krocie.

Asnykowska Sesja Naukowa była niewątpliwie pierwszą udaną imprezą, mającą na celu uczczenie pamięci Asnyka. Nie może to być jednak jedyną, ostatnią formą uczczenia 60 rocznicy śmierci Adama Asnyka.

W związku z tym stawiam następujące propozycje: dalszą inicjatywę przygotowań do właściwego przebiegu uroczystości 60 rocznicy śmierci Adama Asnyka powinien przyjąć Komitet Obchodu 1800-lecia Kalisza, i włączyć tę uroczystość do 4-letniego cyklu uroczystości związanych z wielkim jubileuszem naszego miasta. Sam Komitet, a właściwie przede wszystkim dwie jego sekcje: Propagandowa i Naukowo-Wydawnicza powinny opracować formy obchodu tej uroczystości.

Ze swej strony ponawiam propozycje jakie zawierał mój artykuł w tzw. rocznicowym numerze Biuletynu Informacyjnego Kal. Oddz. PTTK. (z nielicznymi uzupełnieniami i poprawkami):

1. Opublikowanie w najbliższym czasie materiałów naukowych z Asnykowskiej Sesji Naukowej odbytej w Kaliszu w dniu 27.4. br.
2. Przygotowanie publikacji naukowych i popularno-naukowych, artykułów i notatek o A. Asnyku i jego twórczości.
3. Urządzenie w Muzeum Ziemi Kaliskiej specjalnej wystawy poświęconej życiu i twórczości Asnyka.
4. Uroczysta akademii w Teatrze połączona z wieczorem literackim, na który złożyłyby się recytacje utworów Asnyka.
5. Ewentualne rozpisanie konkursu na pomnik Adama Asnyka.
(Inna rzecz, że kwestią do dyskusji jest to, czy ma to być pomnik w tradycyjnym znaczeniu — a w Kaliszu jak powszechnie wiadomo nie ma ani jednego pomnika — czy byłby to pomnik żywy np. szkoła i internat, drukarnia, czy wreszcie może — o ile by na to pozwoliły fundusze i jedno i drugie?)
6. Wmurowanie ponowne tablicy pamiątkowej w domu przy ul. Świerczewskiego, w którym urodził się Asnyk.
7. Według bardzo cennej propozycji prof. J. Korcali należałoby rozpiąć subskrypcję na jubileuszowe, pełne wydanie dzieł A. Asnyka, czego powinna podjąć się drukarnia kaliska.
8. Wydanie specjalnej publikacji z przebiegu uroczystości 60 rocznicy śmierci Adama Asnyka.

MIECZYSLAW LEŃ

Szczegółowsze sprawozdanie z przebiegu Sesji zamieścimy w następnym numerze.

Od „Świtu” do „Sztubaka”

„Życie Gospodarcze” w cudzysłowie jest jedynie tytułem rubryk w dziennikach i nazywa tygodnika, odzwierciedlającym przejawy życia gospodarczego kraju i świata, którym to sprawom oddałem się już wiele lat temu, gdy stało się rzeczą oczywistą, że wybrana nieco po omacku droga życia w tym właśnie kierunku zaczyna się złościć coraz głębiej. Wydawałoby się więc, że chcąc dorzucić swą część do „Ziemi Kaliskiej” powinienem poruszyć właśnie sprawy gospodarcze tej Ziemi. Oderwanie od jej codziennego życia nie wydaje się zasadniczą przeszkodą, oddalenie bowiem, zacieraając szczegóły, daje wzamian cenną perspektywę, taki zaś urok ma kraj Prośny, że jego synowie zawsze i zewsząd ku niemu się zwracając, świadomie, czy podświadomie nie chcą wypuścić go z pola widzenia. Szkoła polega jedynie na tym, że nie wypada wykręcać się komunalami i ogólnikami, na zbadanie zaś bieżącej problematyki gospodarczej Ziemi Kaliskiej potrzeba nieco czasu. Nim więc by to mogło nastąpić, najprościej byłoby rzucić na papier kilka wspomnień. Najprościej i najmilej, prędzej bowiem, niż się to śniło filozofom, zaczyna człowiek patrzeć wstecz, wiedząc dobrze, iż oddalenie spowija przykrości i niepowodzenia w niepamięć, rozjarza zaś dawne uśmiechy i syci wrodzoną każdemu chęć triumfów osobistych.

Jeśli zaś chodzi o pracę pisarską, to pierwsze triumfy czekały mnie właśnie w Kaliszu, na ławie szkolnej. Jeżeli wolno, cofnijmy się w czasie o lat dwadzieścia siedem.

Pokolenie poprzednie, tzw. niepodległościowców, do którego należeli nasi rodzice, było przedmiotem nieustającej zazdrości. Oni walczyli z zaborcą, my mieliśmy niepodległość. Oni mieli prostą ocenę: urzędnik, to wróg, nam zaś wpajano szacunek dla władzy własnego państwa. Oni byli bohaterami, ponieważ w 1905 roku brali udział w strajku szkolnym, my, wagarując, byliśmy tylko urwisami. Oni dobijali się o lekcje języka polskiego, nas doprowadzały czasem do rozpacz rygoru gramatyki i jałowe ścieżki rozbiórów literackich. Oni przeżywali bombardowanie Kalisza w 1914 roku, my mieszkaliśmy w pięknym mieście, lśniącem białą murów i kraśniejącym czerwienią dachówek.

Trudno czasami nie uwierzyć w magię. Nie trzeba było długo czekać na czasy, gdy nie tylko gnębił zaborczy urzędnik, ale przeprowadzał łapanki brutalny żandarm, gdy cały smak utraconej niepodległości wystąpił zaprawiony goryczą klęski i okupacji, gdy szkoły zostały w ogóle zamknięte, ludzi setkami tysięcy palono w krematoriach obozów, a ogniowy walec wojny toczą się przez powietrze i ziemię wycierał z niej do fundamentów milionowe stolice. Nie trzeba zazdrościć i nie trzeba tęsknić do spraw, które mogą odradzać się w spotęgowanej i spotwornionej formie.

Wracajmy na szkolną ławę przy ulicy Grodzkiej. Jak wyładować energię, rozpiekając młode ciała i umysły? Włec były zawody sportowe, były wycieczki harcerskie, były przedstawienia teatralne, przygotowywane pod kierunkiem nauczycieli-polonistów. Ujawniły się i tęsknoty literacko-wydawnicze.

W roku szkolnym bodaj 1929/30 zawiązało się w Gimnazjum im. Asnyka Koło Lite-

racko-Naukowe, zwane od pierwszych liter Kaliną. Rozegrały się pierwsze boje o formy organizacyjne, statut, program działania. Oparliśmy się zwycięsko kujonom, którzy propagowali tezę, że po każdym okresie pozostają w kole jedynie ci, którzy z polskiego i historii mają stopień bardzo dobry. Czuliśmy, że koło powinno być nie zgromadzeniem potulnych wykuwaczy programu szkolnego — od tego były lekcje — lecz areną budzenia nowych zainteresowań i starć duchów niespokojnych, burzliwych, szukających wyższości się w braniu za rogi problemów, niesionych przez życie.

Dyskusje dotyczyły w części literatury nowoczesnej, nieobjętej podręcznikami, w części zaś utworów członków samego koła. Przypominam sobie, że kruszyliśmy kopie o zalety i wady naturalistyczno-obyczajowej noweli Stefana Otwinowskiego, o ekspresję i formę wierszy Manasa Kotta, o takie czy inne próby niektórych pozostałych kalinistów.

Tymczasem w Gimnazjum im. Kościuszki burzyły się inne niespokojne duchy. Zygmunt Sznajder, polemista i literat, Wojciechowski, milkiwy sceptyk, wreszcie Włodzimierz Pietrzak, który stał się przyczyną nie małego skandalu, kiedy na jednej z akademii szkolnych stwierdził w swym przemówieniu, że on osobiście uważa za jedynie godne uwagi w dwudziestym stuleciu dwie osobistości: Lenina i Piłsudskiego.

Podczas, gdy u Asnyka dyskutowano na zebraniach Kaliny, u Kościuszki zorganizowano wydawanie czasopisma „Świt”. Od Kulisiewicza wydębiono piękną okładkę linorytową z laurowym obrzeżkiem i wdzięczną lanią, poczem Pietrzak postanowił uderzyć w opinię zjednoczonymi siłami. Pamiętam majowy wieczór w jego pokoju na stacji, mieszczącej się przy ulicy Babina, dokąd zaprosił Otwinowskiego i mnie dla sprecyzowania tematów do najbliższego numeru. Istotnie wyszedł on w terminie, mając zbyt

w obu gimnazjach, skąd rekrutowali się autorzy, i w pozostałych szkołach średnich.

Ten sukces pobudził Kalinę do nowych wysiłków. Unia z Kościuszką została zerwana, zresztą bez wrogości, a Kalina postanowiła wydawać własne pismo. Pretendentów do stanowiska redaktora naczelnego było co najmniej czterech. Otwinowski, zgłębiający otwarcie ku literaturze, Jerzy Wiśniewski, który potem swoje pióro zamienił na tygiel farmaceutyczny, Włodzimierz Adamczyk, pokrywający pewnością siebie sentymentalność, która potem przedwcześnie przecięła nić jego życia, wreszcie i ja, myślący coraz silniej o dziennikarstwie. Był to ostatni rok naszego pobytu w gimnazjum. Bliskość matury, a w jeszcze większym stopniu, co tu dużo gadać, zazdrość o współkolegów, doprowadziły do tego, że zneutralizowaliśmy się wzajemnie, a redakcję objął niższy o klasę Jerzy Koźmiński. Wbrew naszym cichym oczekiwaniom nie dał sobie pluć w kaszę i był bardzo dorzecznym redaktorem. Do piszących zaliczali się jeszcze Wołkowiński, Braude, Manas Kott i inni.

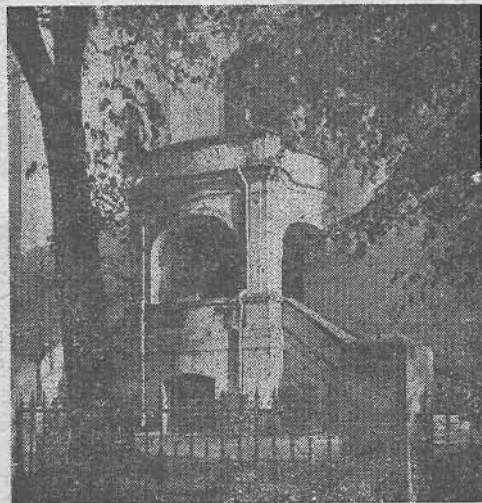
Od tego czasu zasiadałem w wielu kolegiach redakcyjnych, ale nigdzie chyba walka o poglądy nie była tak bezkompromisowa, jak na łamach „Sztubaka”. Opiekun pisma, którym nie był żaden z polonistów, lecz matematyk Botner, nie narzucał opinii, baczył jedynie, żeby nasza młodzieńcza bezkompromisowość nie przekraczała w starciu z kolegami zasad przyzwoitości i tolerancji wzajemnej. Nie darmo nazywany był przez całe szubactwo kaliskie Papą. Swoimi wartościami pedagoga i człowieka potrafił nawet osłodzić gorycze algebry i trygonometrii, a to chyba mówi samo za siebie.

Istnienie dwóch czasopism szkolnych było umożliwione nie tylko szeroką bazą autorską. W wieku lat siedemnastu każdy łatwo godzi się na pisanie o wszystkim i na każdy termin. Pomocą finansową w przedsięwzięciach wydawniczych było to, że wielu uczniów miało rodziców, posiadających warsztaty rzemieślnicze lub sklepy. Ich ogłoszenia, płatne od kilku do kilkunastu złotych, przynosiły sumę, pozwalającą wspólnie z dochodem ze sprzedaży na opłacenie papieru i drukarni. Kolportowaliśmy wszyscy, wędrując z nareczem jeszcze pachnących farbą numerów pod pachą po wszystkich znajomych domach.

Z czasem okazało się, że wyższy poziom można osiągnąć przez wydawanie jednego pisma międzyszkolnego. Ale to była dopiero muzyka przyszłości. Narazie honorem szkoły było mieć własne wydawnictwo. Była to jeszcze jedna dziedziną, która została wciągnięta w orbitę niekończącego się nigdy współzawodnictwa Asnyka i Kościuszki: w balach szkolnych, działalności samopomocy uczniowskiej, dostarczającej funduszy na opłaty dla niezamożnych uczniów, sporcie, obozach harcerskich, wystąpieniach na defiladach, okazności orkiestr dętych, przygotowaniu przedstawień teatralnych, turniejach literackich.

O chuligaństwie jakoś nie było słychać.

JAN WERNER



Ziemia Kaliska słynie z licznych i pięknych budowli zabytkowych, posiada wspaniałe obiekty architektoniczne, pochodzące z różnych epok, budowane w klasycznych stylach. Na zdjęciu fragment architektoniczny z Koła
Foto J. Kuczyński

IV Walny Zjazd i Sesja Naukowa P. T. A.



Niecodzienna uroczystość miała miejsce w Kaliszu w ubiegłym roku. W dniach 5 — 6 grudnia 1956 r. odbył się w jego

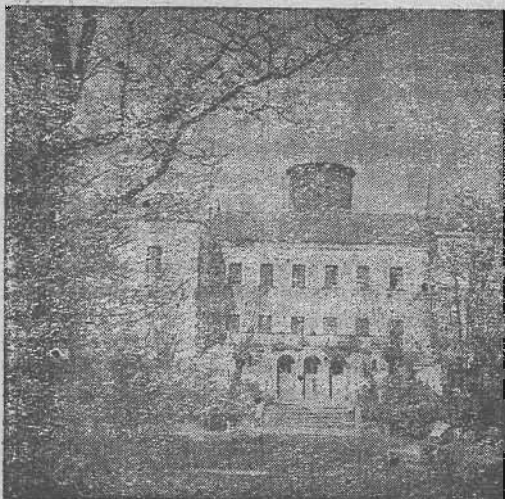
murach IV Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Archeologicznego połączony z Sesją Naukową, poświęconą problematyce starożytnego i średniowiecznego Kalisza. Na uroczystość przybyło wielu wybitnych archeologów i historyków polskich. Przybyło również dwóch archeologów czechosłowackich, zaproszonych przez nasze miasto.

Na prośbę kaliskiego oddziału P. T. A. i Komitetu Obchodu 1800-lecia m. Kalisza zjazd ten odbył się właśnie w Kaliszu a Sesja Naukowa miała na celu podsumowanie wyników badań archeologicznych, prowadzonych na terenie Kalisza i okolicy od 1950 roku. Społeczeństwu kaliskiemu obchodziło głównie o to, aby usłyszeć z ust wybitnych naszych archeologów czy zainicjowane przez nich badania — a prowadzone przez zespół pracowników naukowych Stacji Archeologicznej w Kaliszu dają dostateczną podstawę naukową do projektowanego obchodu jubileuszu 1800-lecia istnienia m. Kalisza.

Pierwszy referat wygłosił gość z bratniej Czechosłowacji doc. dr B. Svoboda na temat „Kontakty ziem czechosłowackich i polskich w okresie rzymskim”. Badania czeskich uczonych wykazały, że przodkowie nasi i czeszy już w okresie imperium rzymskiego prowadzili ze sobą ożywione stosunki handlowe. Wyroby obu sąsiadów były wysokiej jakości i świadczyły o wysokiej kulturze materialnej jej wykonawców.

Drugi z kolei referat wygłosił prof. dr T. Lewicki z Krakowa p. t. „Wschodnioeuropejskie międzynarodowe szlaki handlowe we wczesnym średniowieczu”. W referacie tym autor wybrał jako temat podstawowe zagadnienie ich kierunków i przebiegów od VI do XIII wieku, poświęcając dużo uwagi szlakowi lądowemu, przebiegającemu przez Wrocław i Kalisz do Gniezna i stąd dwoma co najmniej wariantami ku wybrzeżom Pomorza.

Następnie doc. dr J. Poulik z Brna (C.S.R.) wygłosił krótki referat ilustrowany przeźrocami, w którym podsumował wyniki badań na wczesnośredniowiecznym grodzie w Mikulcicach na Morawach.



Zamek w Uniejowie
Foto J. Kuczyński

W dyskusji nad tymi referatami mgr T. Wasowicz pokreśliła ważną rolę Kalisza w starożytności jak i w średniowieczu. Gród nasz leżący na skrzyżowaniu wielkich szlaków handlowych biegnących w kierunku równoleżnikowym jak i południkowym był poważnym ośrodkiem tegoż handlu. Rolę swą zawdzięcza przede wszystkim dogodnym warunkom fizjograficznym, leżąc na drodze łączącej Bałtyk z Bramą Morawską, co sprzyjało rozwojowi osadnictwa na tym terenie.

Po przerwie w obradach mgr Krzysztof Dąbrowski wygłosił referat p. t. „Starożytny Kalisz w świetle źródeł archeologicznych”. Na wstępie mówca w serdecznych słowach podziękował tym wszystkim miłośnikom starożytnego Kalisza, którzy przyczynili się owocnie do rozwinięcia badań nad jego przeszłością. Referent podkreślił, że podjęte w 1950 roku z inicjatywy społeczeństwa kaliskiego badania nad starożytnym Kaliszem, dały nadspodziewane wyniki. Dużą ilość przedmiotów zabytkowych uzyskana przez pracę wykopaliskową, pozwala już dziś na scharakteryzowanie zająć ludności oraz ich kultury materialnej. Już dziś z całą pewnością można stwierdzić, że wymieniona przez Klaudiusza Ptolemeusza Kalisia (w drugim wieku naszej ery) może być utożsamiana z dzisiejszym Kaliszem. Na zakończenie referatu podał wytyczne do dalszych studiów i prac badawczych nad dziejami starożytnego Kalisza.

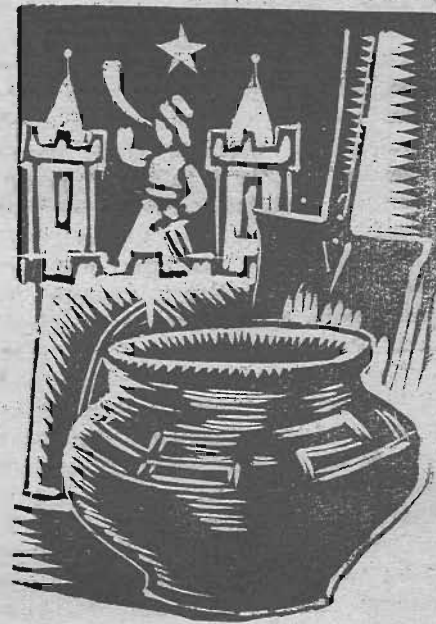
Ostatni referat wygłosiła mgr Teresa Uzdowska, który został opracowany wspólnie z mgr Martą Młynarską p. t. „Kalisz średniowieczny w świetle źródeł pisanych i archeologicznych”. Referat ten poraz pierwszy poruszył zagadnienia dziejów naszego miasta w tym okresie, które przed dwoma laty zostały zainicjowane przez w/w badaczki. I tak jak badania nad okresem wpływów rzymskich na terenie Kalisza są jedynymi na taką skalę zakrojonymi, tak też badania nad dziejami miasta przed i lokacyjnego są jedynymi na terenie Polski. Skromne dotychczasowe badania nad tym okresem naszego grodu dały również ciekawe wyniki, które umożliwiają konfrontację przekazów źródłowych z wynikami badań wykopaliskowych.

Należy powitać z uznaniem połączenie badań archeologicznych nad dziejami starożytnego Kalisza z badaniami rozwoju grodu i miasta lokacyjnego. Pozwoli to na lepsze poznanie procesów dziejowych naszego starożytnego grodu.

W dyskusji nad referatami „kaliskimi” wzięło udział kilka osób, które jednogłośnie stwierdzały słuszność rozpoczętych badań i ze swej strony wysunęły kilka konkretnych

proponycji rozszerzenia ich na inne jeszcze zagadnienia.

Podsumowania dyskusji dokonał prof. Jazdzewski, stwierdzając, że wyniki badań nad dziejami Kalisza są bardzo poważne,



lecz jeszcze nie zakończone. Oceniając dorobek prac nad rzymską Kalisią, zaproponował stworzenie ogólnopolskiego ośrodka badań nad okresem rzymskim w Kaliszu. Propozycja ta spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem społeczeństwa kaliskiego, które zyskało by przez to pierwszą poważną placówkę naukowo-badawczą w Kaliszu.

Sesji Naukowej przewodniczył inż. Bronisław Koszutski — b. przewodniczący Prezydium M.R.N. w Kaliszu, który też dokonał uroczystego zamknięcia jej, dziękując wszystkim przybyłym gościom i mieszkańcom Kalisza za liczne przybycie i udział w obradach.

Iwona Dąbrowska
Ryta Kozłowska

W przededniu 1800-lecia nadprośniańskiego grodu

Prasa codzienna przyniosła już szereg notatek informujących o rozmiarach prac przygotowawczych do obchodu 1800-lecia m. Kalisza. Wiadomo zatem, że wicepremier Stefan Jędrzychowski wypowiedział się przychylnie w kwestii urządzania jubileuszu w latach 1960—61, że opracowano już statut Komitetu Obchodu 1800-lecia, że wkrótce odbędzie się walne zebranie tegoż Komitetu itd. itd.

Niewątpliwie najważniejsze czynności organizacyjne dobiegają już końca. Czas najwyższy, aby obecnie wszystkie powołane do życia sekcje Komitetu przystąpiły energicznie do pracy. A zajęcia jest dużo, mimo, że do jubileuszu pozostało jeszcze sporo czasu. Ważne jest niezwłoczne rozpoczęcie działalności przez sekcje: finansową i propagandową. Należy wszelkimi sposobami zbierać pieniądze niezbędne do uruchomienia wszelkich prac Komitetu, a zwłaszcza skutecznej i szeroko zakrojonej kampanii propagandowej w kraju

i zagranicą (szczególnie w ośrodkach polskiego wychodźstwa, w Stanach Zjednoczonych, Francji i Niemieckiej Republice Federalnej).

Od pomysłowości sekcji finansowej w zdobywaniu środków pieniężnych zależy będzie m. in. wystawienie pomnika wielkiemu Kaliszanie — Adamowi Asnykowi.

Spodziewać się trzeba, że społeczeństwo miasta i Ziemi Kaliskiej przyjmie chętnie wszelkie akcje organizowane przez Komitet Obchodu 1800-lecia Kalisza; wiadomo, że wspólnym wysiłkiem, nawet przy niewielkich ofiarach ze strony jednostek, zebrać można poważne kapitały.

Przewiduje się, że wkrótce odbędą się pierwsze imprezy. Rozpocznie się sprzedaż cegiełek i werbuńek na członków wspierających Komitet. Wyniki zaświadczą niewątpliwie korzystnie o uczuciach Kaliszan do rodzinnego grodu.

Problemy teatru



Czego oczekuje widz od swego teatru i odwrotnie — teatr od swego środowiska? Pytanie, które powtarza się często. Kalisz szcycący się także pewnymi tradycjami teatralnymi musi mieć coś w tym względzie do powiedzenia.

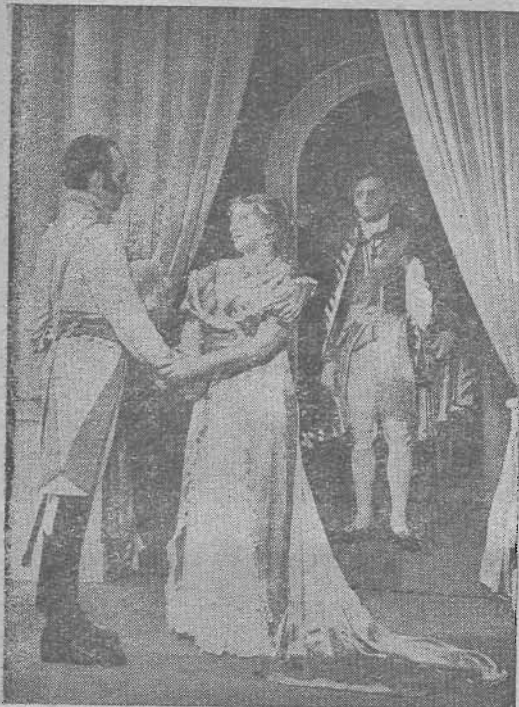
Najszybszy ogół społeczeństwa formuje swe postulaty bardzo lapidarnie — chce po prostu:

Plakać albo się śmiać

Jeżeli plakać to rzewnie jak bóbr, jeżeli się śmiać to także do łez. Jest to oczywiście sformułowanie bardzo uproszczone i nie może dotyczyć wielu ludzi mających szersze spojrzenie na zagadnienie dramatu i sztuki scenicznej. Chodzą oni do teatru stale, z przyzwyczajenia, wzruszają się rzadko, częściej narzekają. Czy słusznie? Trudno dać zdecydowaną odpowiedź bez analizy wszystkich okoliczności składających się na powstanie każdego nowego spektaklu.

A ci wszyscy, którzy tak pragną silnych wrażeń, mocnych przeżyć i którzy są oczywiście odbiorcą sztuki teatralnej? Nie spotkał się ich na „Zeglarzu” Szaniawskiego, nie byli na „Maturzystach”, nie mają nawet przekonania do Moliere. Statystyki teatru wykazują, że i dawniej Moliere nie cieszył się w Kaliszu szczególnym powodzeniem. Ciekawe dlaczego wielki pisarz wnoszący tyle finezji i humoru, a jednocześnie tak drapieżny w odślanianiu obłudy nie budzi w Kaliszu szerszego zainteresowania.

Słyszysz się czasem wzdychania do repertuaru z okresu przed upaństwowieniem teatru, a więc z lat 1947 i 1948. Prym wodziła wówczas komedia muzyczna, farsa, operetka — repertuar kasowy nie reprezentujący wyraźnych dążeń ideowo-artystycznych placówki. Obiektywnie trzeba przyznać, że obok Caillavet'a i Flers'a, Ruskowskiego i Webera grywano także Fredrę, Gogola, Moliere, Rittnera i innych pisarzy, których i dziś wystawiamy.



Wiktoryn Sardou „Madame Sans Gêne”
Reżyseria: Mieczysław Winkler, scenografia: Wacław Kosiorek. Scena z aktu II
Stanisław Czaderski (hr. Neipperg), Elżbieta Kowalewska (Katarzyna), Bogdan Sobiesiak (Lefebre)

Nie ci ostatni jednak nadawali ton ówczesnemu repertuarowi ale raczej „Jadzia wdowa”, „Pani prezesowa”, „Moja siostra” itd.

Operetka jako oryginalne widowisko muzyczno-dramatyczne nie budzi już dziś zasadniczych zastrzeżeń. Z repertuaru operetkowego wydobywa się dziś jednak przede wszystkim utwory o niewątpliwych wartościach muzycznych. Z literackimi walorami libretta zwykle jest gorzej, a wołania o współczesną operetkę pozostają jak dotąd bez echa.

Ale czy istotnie warto rozpatrywać problem operetki a więc ewentualnego zastąpienia teatru dramatycznego sceną muzyczną? Czy istnieją warunki i środki na utworzenie takiego zespołu i czy obiektywne korzyści z istnienia tego typu sceny będą większe? Poglądy w tej sprawie są na ogół zgodne. Widowia kaliska dała już wiele dowodów poważnego zrozumienia teatru i chociaż z zadowoleniem korzysta także z występów przyjezdnych teatrów muzycznych, umie cenić własny teatr.

Żywa wspomnienia „Romea i Julii”

Szekspir podbił w ub. roku zdecydowanie serca naszej widowni. Tragedię kochanków z Werony przeżywał Kalisz bardzo intensywnie zawzięcie dyskutował i do dziś zachował w pamięci to przedstawienie. Wzruszała najbardziej szczerość i bezpretensjonalność interpretacji ról bohaterów tytułowych (Nogajówna, M. Kubicka, Zdz. Słowiński). Podziwiano inscenizacyjne rozwiązanie J. Waldena i współdziałającą z nim oprawę dekoracyjną K. Gajewskiego. Głęboko odczuło poetycką koncepcję całości i rozumiano problem nowego odczytania tragedii miłości w warunkach przeżywających się konwenansów, zagradzających drogę życiu. Ze sceny kaliskiej powiało świeżością. Sukces teatru był zupełny, tym bardziej zasługujący na podkreślenie, że był wynikiem mozolnej pracy całego zespołu i świadczył o ambicjach naszej sceny. Na przedstawienie „Romea i Julii” zjechało sporo wycieczek z terenu. Z samego tylko Turku przybyło 13 grup wycieczkowych. Wystawienie Szekspira stało się okazją do stawiania radosnych horoskopów na przyszłość.

W istocie przełamany został chyba okres wzajemnych narzekań — widz na teatr i teatr na widza. Wydaje się, że w ogóle wzrosło zainteresowanie teatrem, jeżeli przeciętna frekwencja w okresie 10 dni wystawiania „Madame Sans Gène” wynosiła 420 widzów.

A jednak obok tych wielkich nadziei są i rozczarowania.

Nadzieje i rozczarowania

Teatr kaliski pracuje w trudnych warunkach łącząc pracę na miejscu z dość dużym planem przedstawień poza siedzibą. Dociera obecnie do około 20 miejscowości w granicach 3 województw. O trudnościach pracy terenowej pisano już nieraz. Nie do pozazdroszczenia jest sytuacja aktora wyjeżdżającego w teren. Przed południem próba, przygotowania do wyjazdu, przedstawienie, nocny powrót i znowu próba. Nie ma w tym rozkładzie zajęć ani czasu na własną pracę aktora nad rolą, ani czasu na sprawy osobiste, odpoczynek itd. Taki system nie zachęca do pracy. Źródłem najpoważniejszych rozczarowań pracowników artystycznych są ich kłopoty mieszkaniowe. Prezydium MRN obiecuje i pewnie nie ze złej woli obietnic swych nie może dotrzymać.

W tej sytuacji bardzo trudno o stabilizację zespołu artystycznego. Dyrekcja często rezygnuje z możliwości angażowania wartościowych pracowników, gdyż z góry wiadomo, że warunki umowy nie będą mogły być dotrzymane. Wielu z poświęceniem pracujących artystów opuszcza Kalisz, szuka lepszych możliwości. W przełamaniu tych trudności trzeba teatrowi pomóc. Bez zespołu artystycznego, kolektywu związanego ideowo, świadomie dążącego do wytkniętego celu — nie będzie prawdziwego teatru i prawdziwej sztuki.

Jubileusz 50-lecia pracy aktorskiej

Leona Józefowicza



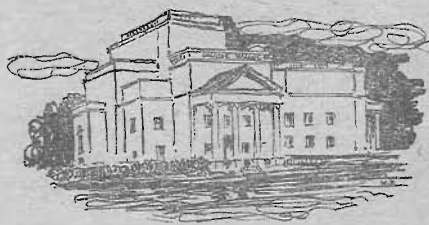
W dniu 6 kwietnia br. znany i ceniony aktor Teatru im. W. Bogusławskiego w Kaliszu Leon Józefowicz obchodził jubileusz 50-lecia pracy na scenach teatralnych. Leon Józefowicz rozpoczął pracę aktorską w roku 1907. Występował w teatrach w Warszawie, Katowicach, Sosnowcu, Lublinie, Bydgoszczy, Łodzi, Krakowie... niemal w całej Polsce. W Kaliszu osiadł na stałe w roku 1947. W okresie swej bogatej kariery aktorskiej, ten zawsze młody „król włóczęgów” (przydomek od głównej roli jednej z pierwszych sztuk, w jakich grał w Kaliszu), występował w ponad 800 rolach.

Jubilat w 1955 roku za całokształt swej pracy artystycznej odznaczony został Orderem X-lecia Polski Ludowej. Z okazji jubileuszu życzymy temu najbardziej popularnemu aktorowi w Kaliszu — długich lat życia i dalszych osiągnięć na niwie artystycznej.

Ostatnio teatr wystawił sztukę Jerzego Zawieyskiego „Rozdroże miłości”. Dramat ten powstał w okresie okupacji, a prapremierę dał krakowski Teatr Stary w roku 1946. „Rozdroże” miało wówczas kolosalne powodzenie, grywane było przez wiele teatrów. Problematyka „Rozdroża” dotyczy zła naruszającego porządek naturalny, odpowiedzialności zań i akcji zmierzającej do przywrócenia ładu moralnego. Do odkupienia winy prowadzą różne drogi i środki zależnie od pojęć działających ludzi i ich przekonań. W „Rozdrożu miłości” odzwierciedla się namiętne poszukiwanie przez Zawieyskiego dobra, które jest w każdym człowieku.

W Kaliszu wywołało żywą wymianę poglądów. Teatr poczynił starania o jak najlepsze wystawienie sztuki. Reżyserował dyr. Mieczysław Winkler. Obsadę stanowili: K. Mieczkowski (ksiądz Jan) L. Danjell (Elżbieta), Z. Winiarczyk (Piotr) M. Szczechówna (Marta), H. Zbierzyńska (Julia) L. Józefowicz (wójt — 50-lecie pracy aktorskiej!) B. Sobiesczak (Michał). Oprawę scenograficzną przygotował Jan Hawrylkiewicz.

HENRYK WROTKOWSKI



Reorganizujemy ale mądrze



aniedbanie obserwuje się u nas również na odcinku lekko atletyki, gier sportowych, strzelectwa, szermierki, tenisa stołowego. Dyscypliny te traktuje się po macoszemu. Przyczyną tego jest mała atrakcyjność i to, że nie są dochodowe.

Specjalnym rozdziałem w naszym sporcie kaliskim to kolarstwo. Zapomniano w Kaliszu, że nasze miasto to ongiś ojczyzna kolarstwa polskiego. Kalisz przecież wychował takich kolarzy jak mistrza Europy i olimpijczyka — Koszuckiego, Sobolewskiego i innych. Mamy piękny obiekt, jakim jest tor betonowy. Oglądamy niejednokrotnie piękne imprezy międzynarodowe czy mistrzostwa Polski, lecz nie widzimy niestety Kaliszan. Istnieją sekcje kolarskie przy „Włókniarzu” i „Calisii”. Mamy działaczy pełnych entuzjazmu i zapału do pracy, jest młodzież chętna i pełna zapału, lecz nie ma wyników. Zdaje się, że przyczyna tkwi w tym, iż sekcje te istnieją w kółkach wielosekcyjnych. „Calisia” zaabsorbowana jest II ligową drużyną piłki nożnej a Włóknierz II ligową drużynę bokserską, stąd też nie można się dziwić, że nie dba się o kolarstwo. Dlatego też, należałoby się zastanowić nad tym, czy nie warto stworzyć w Kaliszu jednosekcyjnego Klubu Kolarskiego.

Nie wszyscy o tym wiedzą, że w okresie świetności kolarstwa kaliskiego klub taki istniał pod nazwą Kaliskie Towarzystwo Cyklistów. Istnieją ku temu warunki w obecnym czasie, aby klub ten reaktywować.

* * *



Jak widzimy zadania przed powstającymi klubami i ich działaczami stoją poważne. W pracy tej nikt nie wyznacza żadnych terminów, wyznacza je nam samo życie. Przystępujemy więc do pracy nad odnową sportu naszego miasta. Poczynamy starania, aby przywrócić klubom ich świetność szczególnie w takich dyscyplinach jak kolarstwo i wioślarstwo.

Wkraczając na nowe tory pracy w sporcie należałoby wreszcie pomyśleć o stworzeniu właściwej atmosfery współżycia między istniejącymi klubami. Należałoby wypowiedzieć walkę wszystkim szowinistom, warchołom i demagogom, którzy zakłócają atmosferę współżycia siejąc nienawiść jednego klubu do drugiego. Wprowadzając atmosferę współpracy, przyjaźni i wzajemnej pomocy podnieśliśmy nasz sport na wyższy poziom. Wpłyne to również dodatnio na wychowanie młodzieży.

Zacieśniając przyjacielskie stosunki międzyklubowe rozwinie się szlachetne współzawodnictwo, zniknie kaperownictwo, odcieci zostaną od życia wszyscy „rozrabiacze”. Nieodwołalnym się staje, aby zacieśniać te stosunki poprzez wspólne spotkania działaczy, czy Zarządów Klubów i sportowców w celu wymiany i wytyczenia strategii działania dla sportu naszego miasta.

Wszyscy działacze i zawodnicy winni mieć na uwadze, że zbliżające się uroczystości obchodu 1.800-lecia istnienia naszego miasta zobowiązują ich do pełnej mobilizacji, aby godnie uczcić to wielkie święto Kalisza.

STANISŁAW SZYPULSKI

Z OSTATNIEJ CHWILI

Jak się dowiadujemy ostatnio reaktywowano już Kaliskie Towarzystwo Wioślarstwo, któremu należy tą drogą życzyć owocnej pracy jak również odbudowania pięknych tradycji kaliskiego wioślarstwa.

Ostatnio również odbyło się zebranie powołujące do życia Klub Sportowy „Proсна” oraz z połączenia „Budowlanych” i „Sparty” powstał Klub Sportowy „Piast”.

Jerzy Kwieciński.

Zapomniane lub nieznane kartki z przeszłości

Zainteresowanie przeszłością rodzinnych stron jest może w naszym kraju nawet dość powszechne, lecz znajomość dziejów swojej miejscowości — najbliższej ojczyzny każdego człowieka bywa na ogół zbyt powierzchowna. Daleko nam w tym względzie do Niemiec, gdzie niemal każda historyczna miejscowość może pochwalić się nie tylko wszechstronnie opracowaną monografią, ale też — co bardzo znamienne — zorganizowanym kręgiem miłośników przeszłości, ludzi prawdziwie zakochanych w swoim mieście.

Kalisz doczekał się wprawdzie, w różnych czasach, kilku opracowań swoich dziejów, a w związku z jubileuszem ma wzbogacić się o jeszcze jedno, ale będzie to tylko jeszcze jedna publikacja, jednorazowe (oby poszerzone!) — powtórzenie tego, co dotychczas o Kaliszu wydrukowano. W ten niewątpliwie pożyteczny sposób, zapoznając mieszkańców Kalisza z pewną sumą usystematyzowanych wiadomości, co najwyżej podtrzymamy przegaspającą znajomość jego bogatych dziejów. Będzie to jednak tylko minimum przyzwoitości, które można przyrównać do okolicznościowego westchnienia nad prochami zacnego jubilata i przypomnienia jego znanych zasług. Ale od zakochanych w swoim mieście należałoby oczekiwać głębszych dowodów miłości, bardziej osobistego stosunku do tego, co bezpowrotnie minęło. Czyżby więc organizować zaraz jakiś klub miłośników dawnego Kalisza? Chyba nie, a w każdym razie — nie zaraz. Tymczasem wystarczy nam chyba nasze piśmo, jest ono bowiem w tej chwili najlepszą formą organizacji tych kaliszan, których żywo obchodzą mało znane lub jeszcze nie zapisane karty z przeszłości samego miasta i Ziemi Kaliskiej.

Wielu kaliszan, zarówno osiadłych na stałe w swoim mieście, jak i rozsianych po Polsce zapewne napotyka nieraz jakieś ślady dawnych zdarzeń związanych z Kaliszem. Przeglądając stare książki, szukając materiałów naukowych po bibliotekach, czy po prostu szperając w rodzinnych pamiątkach — odkrywają przypadkiem mało znane lub jeszcze nie zapisane karty z przeszłości samego miasta i Ziemi Kaliskiej. Przeważyłoby się — nie związane fakty, jakieś nagle urywające się wątki dawnych historii, strzępki zdarzeń, jednak — godne nieraz uwagi, choć milczą o nich monografie. Z pewnością — nie brak faktów, które zapełnić by mogły czyste jeszcze karty historii Ziemi Kaliskiej, ale i z mniej ważnych, monografowi nie przydatnych, lecz typowych, składa się przecież obraz przeszłości, specyficzny dla każdego regionu. Będą to np. słowa i melodie regionalnych pieśni, okolicznościowe wierszyki upamiętniające ważniejsze wydarzenia, barwne anegdoty. Wróćmy jednak do spraw większej wagi. Historycznych.

1. Lata 1648 — 1652, czyli czas akcji „Ogniem i mieczem”. W Wielkopolsce — podobnie jak w innych dzielnicach kraju — powstania chłopskie. Na czele powstania w Kaliskiem — szlachcic, Wojciech Kołakowski, herbu Kościeszka. Dwie zwycięskie bitwy z wojskami królewskimi pod Pyzdrami. (Nb. większość wojsk królewskich i pospolite ruszenie szlachty — zajęte wojną na wschodzie). Po Beresteczku ściągają z wojny chorągwie kró-

lewskie i szlachta — oddział Kołakowskiego rozbity. Sąd w Kaliszu; na procesie — dowody współdziałania z Kostką Napierskim i zarzut kontaktowania się Kołakowskiego z Chmielnickim. Kołakowski skazany na śmierć przez poćwiartowanie, na każdej z bram miasta przybita — dosłownie — jedna ćwierć. Dwór spalony, a ziemia — ku wiecznej przestrodze — pozostawiona odłogiem.

Oto zarys pierwszej historii. Kto z miłośników dawnych dziejów Ziemi Kaliskiej (nauczyciel lub student historii?) zajęłby się uzupełnieniem szczegółów tej sprawy. Poznalibyśmy wtedy lepiej tło buntu i dowiedzielibyśmy się czegoś bliższego o sądach w Kaliszu w XVII wieku. A może udało by się stwierdzić, gdzie znajdował się rodowy majątek Kołakowskich? Zainteresowanych informuję, że artykuł w tej sprawie ukazał się przed kilku laty w tygodniku „Odrodzenie” jako relacja o nieznanach dokumentach archiwalnych z dawnych prywatnych zbiorów, udostępnionych historykom dopiero po wojnie.

2. Około 1820 roku uczniowie kaliskiego gimnazjum (obecnie — Asnyka) zawiązali spisek, m. in. w celu zamordowania zniechęconego rektora szkoły, Przybylskiego, stosującego drakońskie metody wychowawcze. (Był to zresztą jeden z licznych w owym czasie spisków w polskich szkołach). Po wykryciu spisku, uczestników jego surowo ukarano.

Kto mógłby dziś ustalić nazwiska uczniów i scharakteryzować polityczne założenia tej uczniowskiej organizacji? Wiadomość o spisku znajduje się w artykule Manfreda Lauberta „Die ersten polnischen Studentenverbindungen in Berlin und ihre Beziehungen zur deutschen Burschenschaft” — Zeitschrift für Osteuropäische Geschichte. Band IV, Heft 4, 1914.

Wiele jest takich dawnych spraw wymagających wyjaśnienia, np. udział studentów — Kaliszan w patriotycznym stowarzyszeniu „Polonia”, działającym około 1820 roku na uniwersytetach w Berlinie i we Wrocławiu. Studiowali tu z kaliskiego, m. in. Radońscy i Garczyńscy (Poeta Stefan Garczyński był — jak wiadomo — przyjacielem Mickiewicza). Prawdopodobnie mogliby najłatwiej wyjaśnić te sprawy kaliszanie zamieszkałe lub studiujące we Wrocławiu. Może wykryliby jakieś związki między „Polonią” a wspomnianą uczniowską organizacją?

Albo np. — kto stwierdzi, gdzie mieszkała się w Kaliszu księgarnia ojca Adama Asnyka. I jeszcze — ktoś to był ten dziwak, a może utalentowany konstruktor amator, obywatel m. Kalisza, niejaki Erlich, o którym wspomina Prus w „Kronikach Tygodniowych”?

Pytań takich można by zadać więcej, można by też np. — dla uzupełnienia historii sławnego dukarstwa — zaapelować do Kaliszan w całej Polsce, żeby nadsyłali redakcji „Ziemi Kaliskiej” odpisy tytułowych kart starych druków wydanych w Kaliszu. W tej i podobnych sprawach otwierają się ogromne możliwości przed osobistą odkrywczością miłośników historii Kaliskiego. Miejmy nadzieję, że szpalty naszego pisma będą miejscem ich stałych spotkań. Jerzy Kwieciński

ŻEGLARZ

Z Fernando Poo

Teresa Łaszczyńska

W ciągu wieków wielu Polaków zdobyło sławę, czy to na polu nauki, czy też w innych dziedzinach, przynosząc zaszczyt swojej Ojczyźnie. Jedni z nich znani są tylko w kraju, inni na całym świecie. Nazwiska jednych przetrwały wieki i żyją po dziś dzień wśród ludzi, inne, sławne przez pewien okres czasu, powoli zatarły się w pamięci szerszego ogółu społeczeństwa, wspomniane tylko przez mniejsze grupy związane w jakikolwiek sposób z ich działalnością.

Do tych ostatnich należy nazwisko Stefana Szolca-Rogozińskiego kierownika polskiej wyprawy badawczej do Kamerunu, zorganizowanej u schyłku XIX wieku. Położył on niewątpliwie znaczne zasługi dla nauki i był znany w Europie w latach 80—90-ych ubiegłego stulecia. O uznaniu zasług jego i innych uczestników wyprawy dla nauki światowej, świadczą dyplomy nadawane im przez europejskie Towarzystwa Geograficzne.

Stefan Szolc-Rogoziński urodził się 14 kwietnia 1861 roku w Kaliszu, jako syn Ludwika Szolca, przemysłowca tkackiego, pochodzącego z rodziny tkaczy śląskich, która z Brzegu przeniosła się do Kalisza. Matką Stefana była Malwina z Rogozińskich, córka warszawskiego adwokata.

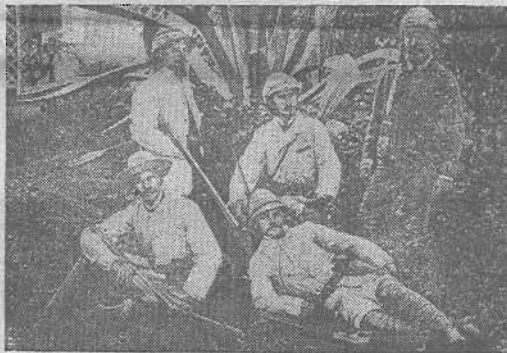
Będąc jeszcze uczniem gimnazjalnym we Wrocławiu, przejawia Rogoziński wielkie zainteresowanie geografią i wspólnie ze swym przyjacielem Tomaszkiem, snują marzenia o podróżach odkrywczych. Mając ten cel na uwadze wstępuje później do Szkoły Marynarki Wojennej w Petersburgu i kończy ją chlubnie, w przyspieszonym terminie. Wkrótce po tym podejmuje wśród społeczeństwa Warszawy akcję zorganizowania polskiej wyprawy badawczej do Kamerunu. Kamerun był wówczas prawie zupełnie nieznaną częścią Afryki. Cała znajomość tego kraju opierała się jedynie na zbadaniu wybrzeża przez kilka wypraw w góry Kameruńskie, które dały stosunkowo niewielkie rezultaty. Ta „bajeczna terra incognita”, jak nazywa Kamerun sam Rogoziński, przyciągała swą tajemniczością, a pogłoski o wielkich jeziorach — Liba, leżących w głębi tego kraju, jeszcze bardziej zachęcały badaczy. Dlatego właśnie tę część afrykańskiego lądu wybrał Rogoziński jako cel swojej wyprawy.

Po długich zabiegach i kłopotach finansowych wyprawa doszła do skutku i dnia 13 grudnia 1882 roku mały statek „Łucja Małgorzata” wyruszył z Hawru, wioząc Rogozińskiego i jego towarzyszy (Hirszenfelda, Janikowskiego, Ostaszewskiego i Tomczeka) ku brzegom Afryki. Jedynie Tomczek i Janikowski, dwaj najbliżsi przyjaciele Rogozińskiego, dotrwali z nim do końca wyprawy. Do Europy wrócili później, tylko Rogoziński i Janikowski, gdyż Tomczek zmarł na żółtą febrę w Kamerunie 20 maja 1884 r.

Zapał odkrywczy młodych ludzi miał swoje podłoże w ogólnym prądzie wypraw badawczych panującym wówczas w Europie. Źródłem tego prądu były dążenia kolonialne państw europejskich.

W okresie międzywojennym starano się przedstawić Rogozińskiego nie tylko jako badacza, lecz również jako pioniera polskiego kolonializmu. Wyraźnie to podkreśla Stanisław Zieliński w broszurce poświęconej Rogozińskiemu, wydanej w roku 1934. Pisząc o tej wyprawie mówi: „...idea przewodnią w tym przedsięwzięciu była Polska niepodległa, odkrycie i zdobycie obszaru ziemi afrykańskiej pod własną, niezawisłą kolonię”. Jest to stanowisko niesłuszne. Wskazują na to materiały pisane, pozostałe

po Rogozińskim, fakty z jego życia i relacje bliskich mu ludzi. Rogoziński był bez wątpienia dobrym Polakiem o czym świadczą starania, aby jego wyprawa wyruszyła do Afryki jako zdecydowanie polska, na co szczególnie położył nacisk zmieniając nawet z niemiecka brzmiące nazwisko ojca na nazwisko matki. O jego patriotyzmie mówi również przyjaźń z rodziną Mickiewiczów, których dom w Paryżu, gdzie często gościł Rogoziński, był ośrodkiem polskiej emigracji. Polska wówczas nie istniała i każdy prawy Polak myślał o jej niepodległości, ale myśl zagarnięcia kolonii dla państwa, które mogło powstać dopiero w przyszłości, byłaby logicznie niemożliwą.



Szolc-Rogoziński i towarzysze wyprawy

Rogoziński pragnął przypomnieć skreślona z mapy Polskę światu i zapisać ją na kartach światowej nauki. Oprócz powyższego miał on jeszcze inny cel na uwadze: stworzenia w Afryce azylu dla Polaków, a nawet więcej — nowej Polski. Na podstawie tych cichych, ubocznych marzeń 21-letniego fantasty, zrobiono z niego rzecznika polskiego kolonializmu.

Wystarczająco charakteryzuje młodego badacza chociażby jego odczyt wygłoszony w przededniu wyprawy, w Kaliszu dnia 6 marca 1882 roku. Ze słów tego odczytu bije żądza poznania rzeczy niezbadanych a jednocześnie miłość do człowieka: „...co raz niecierpliwiej wołamy: cóż nowego powiedzą nam owe niezbadane przestrzenie najwspanialszej fauny, otchłanie i jary, odczynna goryla, tajemniczego człowieka leśnego. Co da nowego flora, co łono ziemi, co wreszcie nieszczęśliwi bracia nasi, których dziś jest istnieniem mało wyższym od istnienia zwierzęcia, a których jutro gorącymi głoskami w tej chwili w sercu naszym się pali. Kiedyś i tu goryl ustąpi miejsca człowiekowi; dziewicze lasy zmienią się wtedy w pola zasiane i żyzne plantacje a biedna garstka dzikich czarnych — na czarne społeczeństwo obywateli...”

Jednakże Rogoziński był przede wszystkim badaczem. Chęć zdobywania wiedzy górowała nad zdecydowaniem nad innymi i pomagała mu znosić wszelkie trudy i niebezpieczeństwa, w które tak obfituje życie każdego podróżnika.

W 1885 roku wrócił Rogoziński wraz z Janikowskim do Europy a później do Polski. Rezultatami naukowymi wyprawy Rogozińskiego było dokładne zbadanie części niezbadanych dotąd obszarów w głębi Kamerunu, sporządzenie map tego kraju, uzupełnienie i poprawienie dotychczasowych danych. Uczestnicy jej dostarczyli wiadomości o życiu, obyczajach i języku plemion kameruńskich. Zebrali oni i przywieźli do kraju bogate zbiory etnograficzne, które zostały przekazane muzeom w Krakowie i w Warszawie.

Troska o Murzynów, o których tak wzniosłe mówił Rogoziński w swoich odczytach przed wyprawą, nie okazała się pustym frazesem. Uczestnicy wyprawy potrafili zdobyć sobie miłość i zaufanie krajowców. W tym czasie Niemcy, wzrosły w potęgę, sięgnęły za przykładem innych państw europejskich, po kolonie. Kamerun był jeszcze bezpański i tu „Żelazny Kanclerz” Rzeszy skierował swą uwagę. Rogoziński starał się za wszelką cenę przeszkodzić niemieckiej inwazji. Kiedy stało się jasnym, że w dobie gorączki kolonialnej kraj ten nie może pozostać bez „opieki”, Rogoziński wybierając zło, które wydawało mu się mniejszym, oddaje, w porozumieniu z miejscowymi przywódcami plemion, część Kamerunu w którym działał, pod protektorat Anglii. Jednakże mimo jego wysiłków odstąpiono Niemcom część Kamerunu. Kiedy w 1886 roku powrócił Rogoziński z młodą swą żoną, pisarką Heleną Boguską (pseudonim literacki „Hajota”), znowu do Afryki i osiedlił się na Fernando Poo, gdzie kupił plantację kakao, aby mieć fundusze na prowadzenie prac badawczych na wyspie — w Kamerunie toczyła się walka. To krajowcy bronili swojej wolności. Rogoziński ponownie występuje w ich obronie wykorzystując w tym celu wszystkie swoje znajomości w świecie dyplomatycznym. Mimo tych starań Niemcy osiągnęły zwycięstwo.

Pożycie małżeńskie z „Hajotą”, z którą zeswatała go rodzina Mickiewiczów po jego powrocie z wyprawy kameruńskiej, nie było szczęśliwe. Rozeszli się wkrótce, a rozgorączkowany Rogoziński rzucał podobno obrączkę ślubną do Dunaju.

W roku 1892 opuszcza już na stałe Fernando Poo i przebywa najczęściej w Paryżu, gdzie umiera tragicznie dnia 1 grudnia 1896 roku, przeżywszy zaledwie 35 lat.

60 lat upłynęło od jego śmierci. Postać tego podróżnika - naukowca, kaliszanina z pochodzenia, w pełni zasługuje na przypomnienie. W tym celu w muzeum w Kaliszu, dnia 18 stycznia b. r. została otwarta wystawa czasowa poświęcona Rogozińskiemu. Wystawę tę zorganizowano głównie ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie i Muzeum Kultury i Sztuki Ludowej w Młocinach, które dostarczyły eksponatów przywiezionych z Afryki. Fotografie, portrety, dokumenty, dotyczące Rogozińskiego i jego rodziny, są w większości własnością Muzeum w Kaliszu; kilka tego rodzaju eksponatów przysłało Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie. Publikacje naukowe o wyprawie Rogozińskiego, m. in. jego odczyty wydane drukiem, wypożyczono z Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie i Biblioteki Narodowej w Warszawie, oraz od literata Bolesława Mrówczyńskiego autora dwóch powieści o Rogozińskim: „W poszukiwaniu tajemniczego Bajongu” (Warszawa 1955, wyd. „Nasza Księgarnia”) i „Góra Bogów” (Warszawa 1956, wyd. „Nasza Księgarnia”).

Sekretarz Prezydium MRN o aktualnych problemach Kalisza

Wypowiedzią sekretarza Prezydium MRN w Kaliszu Kazimierza Chwata rozpoczynamy druk cyklu wywiadów z gospodarzami powiatów, miast, miasteczek i gromad Ziemi Kaliskiej na temat trudności i bolączek, trosk radości i zamierzeń na najbliższą przyszłość. Jednym słowem w rubryce „Co cieszy — co boli” znajdują swe odbicie problemy, które często spędzają sen z powiek zarówno gospodarzom terenu jak i jego mieszkań-

com. Rzecz jasna nie do wszystkich powiatów, a tym bardziej gromad Ziemi Kaliskiej zdolamy dotrzeć od razu. Będziemy robić to stopniowo. Być może nie zawsze intuicja zawiedzie reportera do powiatu, który najbardziej potrzebuje pomocy prasy. Zwracamy się więc z prośbą do mieszkańców naszego regionu, prezydentów rad narodowych, by sygnalizowały nam o aktualnych problemach swego terenu.

— Panie sekretarzu: co sprawa Prezydium MRN, a co za tym idzie i mieszkańcom Kalisza najwięcej kłopotu w roku bieżącym?

— Jak zwykle. Bezrobocie i mieszkania. Średnio około 400 osób rocznie, a w okresie tzw. nasileni nawet 1000 — jest w Kaliszu bez pracy. Szczególnie odnosi się to do kobiet.

— Czy przedsięwzięto już jakieś środki by zapobiec narastającemu bezrobociu?

— Sprawa to naprawdę nielatawa. W zakładach terenowych uruchomiono wytwórnice kartonów. Zatrudnienie znalazło 100 kobiet. KZPT ponadto przygotowują się do utworzenia szwalni — zatrudnienie znajdzie również około stu osób.

Fabryka Tiulu, Koronek i Firanek zatrudniła 30 osób, Fabryka Lalek — 20. Przedsiębiorstwo Budowlane w Szkole Murarskiej (jedynej tego rodzaju w kraju) szkoli 90 osób. Poza tym proponujemy pracę w PGR, leśnictwie oraz sezonową w domach FWP. Organizuje się również państwowo-prywatna spółka produkcji materiałów budowlanych — kilkadziesiąt osób znajdzie więc pracę.

— W sprawie trudności mieszkaniowych Kalisza piszemy w osobnym artykule. Może nam pomóc pan tylko, co pańskim zdaniem należy zrobić, by chociaż częściowo „rozładować” problem mieszkaniowy.

—Przed wszystkim doprowadzić do wybudowania w najbliższym pięcioleciu zapowiadanych 5 tys. izb w dzielnicy Górnośląskiej i 2 tys. w osiedlu Tynieckim. Skłonić zakłady pracy, by bardziej energicznie niż dotychczas starały się o fundusze na budowę własnych bloków mieszkalnych, bądź też domków jednorodzinnych (przeznaczając ewtl. na ten cel część funduszu zakładowego). Trzeba forsować również budownictwo indywidualne.

— Co można by jeszcze powiedzieć o tzw. czarnych stronach miasta?

— Bardzo wiele. Chociażby zagadnienie oświaty. Pałacy, niecierpiący zwłoki problem, to budowa w najbliższym okresie przynajmniej dwóch szkół podstawowych. Nauka w szkołach kaliskich już dzisiaj odbywa się na dwie zmiany. Za rok, jeśli nie wybudujemy nowych — trzeba będzie uruchomić trzecią zmianę.

Od lat bijemy się również o inwestycje na rozbudowę szpitala, przez pobudowanie pawilonu zakaźnego. Kredytów jednak jak nie ma tak nie ma.

Bardzo powoli postępuje budowa studni głębinowych i w roku bieżącym z zaopatrzeniem miasta w wodę nie będzie najlepiej. W zółtim tempie wlecze się również budowa gazowni.

Sporo kłopotu przysparza nam handel i drobna wytwórczość. Kalisz odczuwa brak masy towarowej. Mogłoby nam pomóc rzemiosło, ale choć są masowe zgłoszenia na karty rzemieślnicze nie jesteśmy w stanie zapewnić odpowiednich pomieszczeń na warsztaty, a na budowę pawilonu brak kredytów.

Dążymy do tego, aby nasze spółdzielnie pracy produkowały wyłącznie na potrzeby miasta. Dajemy im surowiec, ale pod warunkiem, że będą wytwarzały np. konfekcję dziecięcą, wciąż jeszcze tak bardzo poszukiwaną.

— Może na koniec parę słów o różowych stronach kaliskiego grodu.

— Proszę. Jeszcze w tym roku rozpoczęta zostanie budowa krytej pływalni, liceum pedagogicznego z internatem i blokiem mieszkalnym dla nauczycieli. Przygotuje się również zaplecze do budowy zbiornika na rzecze Prośnie. Wartość tej ostatniej inwestycji obliczono na 360 mln. zł. Wszelkie dane przemawiają za tym, że dojdzie do skutku rozbudowa Bielej, Pluszowni i Zakładów Dziewiarskich, jak również budowa nowej fabryki pianin i fortepianów. Wicepremier Jędrzejchowski przyrzekł, że w najbliższym okresie rozpatrzone zostanie możliwości realizacji na terenie Kalisza jednej z inwestycji planu pięcioletniego — mianowicie fabryki kartonu.

Rozmawiał
F. STRZELECKI

Komunikat

Nieniejszy pierwszy numer miesięcznika ukazuje się z przeszło dwumiesięcznym opóźnieniem, z przyczyn niezależnych od Redakcji.

Następny numer „Ziemi Kaliskiej” ukaże się w czerwcu br.

Redakcja

Na śmierć Szolca-Rogosińskiego

Jakże ten świat kuszący gdy z wielkiego miasta Odplywa mgła znad rzeki jak żagiel rozpięty I śni się Krzyż Południa i wielkie okręty I wyspa ptasia w parku na symbol urasta.

Czyż tobie ktoś od Szprewy czy Polsce uraga — Kamerun i Liberia i Złote Wybrzeże?

Pycha i pruska przemoc czarnej wioski strzeże, Ucisku czas i zbrodni w czarny ład nadciąga.

Bakwirzy, Góra Bogów, cóż sny już mijają, Rozwiewa się mgła ranna i nadzieja wszelka. — Został smutek bezbrzeżny, ostatnia butelka I szczęście porzucone jak pierścień w Dunaju.

W wesoły gwar Paryża szaruga jesienna Sączą jak w serce twoje gorycz i tęsknotę, Już drzewa Fontainebleau tracą liście złote, Kończy się podróż życia i zła noc bezsenność.

ELIGIUSZ WALCZAK

ZAPISKI KRONIKARZA

Historię Kalisza należy zacząć od czasów najdawniejszych, to znaczy od archeologii, gdyż w związku z przygotowaniami do obchodu 1800-lecia pierwszej historycznej wzmianki o Kaliszu, badania archeologiczne mają szczególne znaczenie dla tego miasta.

Pierwsi ludzie w okolicach Kalisza pojawili się mniej więcej około 10000 lat przed naszą erą, kiedy lodowiec, który poprzednio zajmował te tereny, ustąpił, a w ślad za posuwającą się ku północy zwierzyzną, przyzwyczajoną do zimniejszego klimatu (renifery, mamuty), podążali łowcy, obejmując w posiadanie nowe, niezamieszkałe obszary. Był to schyłek epoki paleolitu i początek mezolitu. Na terenie samego miasta nie mamy dotąd znalezisk z tego czasu. Najwcześniejsze, znane znaleziska archeologiczne, z obszaru dzisiejszego Kalisza pochodzą z epoki neolitu. Pierwotne osadnictwo grupuje się na krawędziach i stokach pradoliny Prośny. Dopiero w okresie wczesnego średniowiecza przenosi się ono w dolinę, gdzie powstaje obronny gród na Zawodzie (tzw. dziś „Szwedzkie Góry”) a następnie, w XIII w., miasto lokacyjne w siódmach Prośny.

EPOKA NEOLITU (2500 — 1700 p. n. e.).

Zawodzie — dwa stanowiska archeologiczne, z których pochodzą narzędzia krzemienne, prawdopodobnie neolityczne. Jedno z tych stanowisk znajduje się nad Prośną przy Wale Piastowskim, drugie — na polu uprawnym należącym do gospodarza Ludwika Imirowicza.

Tyniec — Ślady osadnictwa neolitycznego w postaci narzędzi krzemiennych i ułamka naczyń należącego do tzw. kultury pucharów, występują na pięciu stanowiskach. Trzy z nich są położone na stoku pradoliny Prośny, przy ul. Łódzkiej, jedno przy ul. Żwirki i Wigury, na terenie domów miejskich (tam znaleziono ułamek naczyń), a ostatnie na drodze przy cegielni. Wszystkie znaleziska neoli-

tyczne z terenu Kalisza pochodzą z badań powierzchniowych.

Literatura: Edward Dąbrowski — „Wyniki badań powierzchniowych przeprowadzonych na terenie Kalisza w 1950 r. (Materiały Starożytne t. I, W-wa 1956).

EPOKA BRĄZU (1700—700 n. e.).

Ul. Nowy Świat — Składowiska — dwa stanowiska (jedno naprzeciw cmentarza żydowskiego, drugie 200 m. dalej na półn. wsch.) — prawdopodobnie jedno rozległe cmentarzysko tzw. „kultury łużyckiej” z końca epoki brązu, określone na podstawie występującej tam ceramiki (kultura łużycka — 1300—400 p. n. e.; ślady tej kultury występują aż do I w. p. n. e.).

Rypinek — dwa stanowiska położone na skraju pradoliny Prośny, być może jedno cmentarzysko, prawdopodobnie kultury łużyckiej z końca epoki brązu.

Tyniec — siedem stanowisk położonych na stoku pradoliny Prośny przy ul. Łódzkiej. Wśród tych stanowisk należących do kultury łużyckiej prawdopodobnie z końca epoki brązu, zdołano wyróżnić cmentarzysko (na podstawie występowania grobów) i ślady być może osad na dwóch stanowiskach — ze względu na dość bliskie położenie tych stanowisk mogła to być jedna osada) inne stanowiska miały charakter nieokreślony.

Wymienione stanowiska z epoki brązu zanotowano na podstawie badań powierzchniowych.

Ogłoszenie

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Błazkach pow. Kalisz, poszukuje od zaraz dwóch przyczep do ciągnika marki „Ursus”.

Zgłoszenia kierować na adres Zarządu G.S. Błazki.

Stanisław Szypulski.



olski październik spowodował również odnowę w życiu sportowym. Szeroka dyskusja nad reorganizacją naszego sportu przekreśliła dalszą egzystencję zrzeszeń sportowych. Dyskusja ta zrodziła kluby sportowe i powołała do życia związki sportowe poszczególnych dyscyplin sportu. Reaktywują się obecnie stare kluby sportowe, powstają również i nowe.

Powołane do życia kluby posiadają pełną osobowość prawną, to znaczy mogą się samodzielnie rzucić, a naczelną ich władzę stanowi walne zebranie członków. Działalność klubu opiera się na statucie uchwalonym przez walne zebranie członków. Dzięki temu klub sportowy ma prawo samodzielnego występowania do władz we wszystkich sprawach związanych z działalnością klubu, a nie jak dotąd za pośrednictwem innych organizacji sportowych. Członkowie klubu mogą obecnie dowolnie wybierać sobie nazwę, godło i barwy. Główny Komitet Kultury Fizycznej już w te sprawy nie ingeruje, już zza biurka nikt nie będzie decydował w jakich spodenkach czy koszulkach ma występować taki czy inny klub.

Równoległe z powstaniem klubu powołane zostały do życia związki sportowe poszczególnych dyscyplin, jak Polski Związek Piłki Nożnej, Polski Związek Bokserski, Polski Związek Lekkoatletyki, Polski Związek Kolarski i wiele innych. Związki te w bardzo szybkim czasie potrafiły ująć w swe ręce władzę i pokierować poszczególnymi dyscyplinami. Usunęły szereg błędów, doprowadziły do szeregu reorganizacji z korzyścią dla sportu polskiego. Praca poszczególnych związków nie jest łatwa, trudno jest w krótkim czasie usunąć wszystko zło, które zakorzeniło się w naszym sporcie w ciągu dziesiąt lat.

Zrzeszenia sportowe w bieżącym roku jeszcze w pewnej części będą finansowały istniejące Koła i Kluby, poczem jak należy się spodziewać „umrą śmiercią naturalną”.

Przy tych wszystkich zmianach konieczną się stała również zmiana kompetencji Komitetów Kultury Fizycznej. Należy przypuszczać, że po całkowitej reorganizacji życia sportowego działalność Komitetów Kultury Fizycznej zostanie mocno zredukowana. Należy się spodziewać, że powołane do życia Komitety Kultury Fizycznej ograniczą się w swej działalności jedynie do funkcji kontroli państwowej.

Dokonując tych wszystkich zmian sport polski musi stać się jednym z najważniejszych elementów w wychowaniu nowego człowieka, świadomego twórcy polskiego modelu socjalizmu.

Ten okres odnowy ma również poważne znaczenie dla życia sportowego naszego miasta. Powstał już „Kaliski Klub Sportowy”. Zrodził się z połączenia „Kolejarza” i „Unii”. Z byłego „Startu” zrodził się Klub Rzemieślniczo-Spółdzielczy „Calisia”. Z byłego Terenowego Koła Sportowego „Włóknarza” powstał Klub Sportowy „Włóknarz”. Reaktywowano Kaliskie Towarzystwo Wioślarskie. Trwają rozmowy o powołaniu Klubu między działaczami Kół Sportowych „Spartę” i „Budowlanych”. Przygotowują się do stworzenia Klubu również i Koła Sportowe „Stal-Proсна”.

Reorganizując sport w naszym mieście winniśmy mieć zawsze na uwadze, aby powstające kluby były silne organizacyjnie, posiadały silne zaplecze finansowe jak i również własne obiekty sportowe.

Klub w pierwszym rzędzie musi się oprzeć na zdrowym podłożu organizacyjnym, winien posiadać w swych szeregach wypróbowaną kadrę działaczy i fachowców. Na nowej drodze należy nam odrzucić wszystko co było złe, a pozostawić to co było dobre. Należy się wystrzegać pogoni za ilością sek-

cji jak to było za „żywota” zrzeszeń sportowych. Jeżeli warunki nie pozwalają, nie forsujemy dużej ilości sekcji, gdyż minęły już bezpowrotnie czasy kiedy oceniano koło ilością posiadanych sekcji, — obojętnie czy były one czynne, czy tylko na papierze. Dziś oceną klubu jest poziom uprawianych dyscyplin sportu.

Biorąc pod uwagę przebytą drogę naszego kaliskiego sportu w okresie powojennym mimo szeregu niedomagań posiadamy wiele poważnych osiągnięć i sukcesów. Do tych sukcesów musimy zaliczyć to, że staliśmy się jednym z poważniejszych ośrodków bokserskich w Polsce, posiadamy dwie drużyny w lidze państwowej. „Proсна” uzyskała awans do I Ligi, w której godnie reprezentuje nasze miasto i w bieżącym roku uzyskała w rozgrywkach ligowych 3 miejsce. Druga drużyna to „Włóknarz”, która uzyskała awans do II Ligi i godnie reprezentuje nasze miasto. W roku bieżącym w swej grupie zajęła 4 miejsce.

Reorganizujemy ale mądrze

Kluby te w swych szeregach posiadają reprezentantów barw Polski takich jak Sobolewski, Gościński, Obalę czy Grzelaka b. vicemistrza Europy i kilkakrotnego mistrza Polski. Tak poważny wzrost poziomu tej dyscypliny umożliwił nam oglądanie nie tylko wspaniałych zmagających ligowych, ale i również pojedynków międzynarodowych. Widzieliśmy Niemców i Węgrów. W przyszłości jak informują nas Kierownictwa Klubów mamy zobaczyć Szwedów, Norwegów, Francuzów i jeszcze raz Niemców. Z zapowiedzi tych wynika, że na brak imprez bokserskich nie będziemy potrzebowali narzekać.

Mimo zaplanowania tak bogatych imprez międzynarodowych należałoby pomyśleć o umożliwieniu liczniejszych startów młodzieży aby rósł nam narybek i wypełniał luki w drużynach ligowych. Zagadnienie to jest do zrealizowania przez organizowanie czwartków czy poniedziałków bokserskich włączając w to Ostrów, Krotoszyn, Jarocin, Koło. Projekt ten dajemy pod rozważenie kierownictwom Klubów do ewentualnego wykorzystania. Jeżeli ten projekt nie byłby do zrealizowania to należałoby pomyśleć o jakiejś innej formie udostępnienia szlifowania swej formy naszym młodym bokserom.

Półka można to również dyscypliną, która dała nam wiele radości. Obserwowaliśmy tysiące zapalnych kibiców, którzy nie zważając na deszcz czy zimno szli oglądać swych pupilów Proсны czy Startu w twardych zmaganiach III-ligowych. Spotkało nas niestety w ub. roku niemiłe rozczarowanie kiedy to Start pogrzebał nasze nadzieje w bojach o wejście do II Ligi.

Trzeba powiedzieć sobie prawdę, że w piłce nożnej nie mieliśmy szczęścia, — przesładował nas pech, gdyż kiedy w 1952 roku „Gwardia” wywalczyła już II Ligę nastąpiła niefortunna reorganizacja w systemie rozgrywek, która przekreśliła ten wielki wysiłek zawodników. Reorganizacja ta rozczarowała jak wiemy wszystkich sympatyków piłki nożnej naszego miasta.

W roku bieżącym dzięki reorganizacji II Ligi piłkarskiej krzywdę naprawiono i obecnie „CALISIA” reprezentuje nasze miasto w rozgrywkach o mistrzostwo II Ligi. Dziś piłkarstwo Kalisza jest w naszym województwie drugim ośrodkiem po

Poznaniu. Posiadamy „Calisię” w II Lidze, „Proсны” w III Lidze. K.K.S. i Włóknarza w A klasie, Budowlanych, „Calisia” 1b, „Proсна” 1b, w B klasie. Posiadamy również szerokie zaplecze wśród młodzieży — juniorów i trampkarzy, co daje nadzieję, że piłkarze kaliscy w skali krajowej zajmą tę samą pozycję co bokserzy. Dlatego też również koniecznym się staje roztoczyć opiekę nad młodzieżą, dać im możliwość startów a nie będziemy potrzebowali szukać zawodników „za granicą”, jak to niejedno krotnie czynią kluby kaliskie w boksie i piłce nożnej. Mamy dziś pełne warunki do utrzymywania kontaktów z drużynami zagranicznymi.

Skoro na odcinku boks uświadomiliśmy te kontakty nawiązać to postaramy się również je nawiązać w piłce nożnej. Sprawdzajmy na nasze boiska Węgrów, Czechów, Niemców i innych, uczmy się i dajmy społeczeństwu przyjemne i ciekawe imprezy sportowe.

* * *

W minionym okresie 12-lecia tryumfowały w skali krajowej „Kaliskie Wiosła”. Nasze ósemki były wszystkich przeciwników, uzyskując tytuł mistrza Polski. W minionym roku nasi juniorzy w czwórkach zdobyli tytuł mistrza Polski, a w dwójkach vicemistrza Polski. Lecz z przykrością musimy stwierdzić, że zainteresowanie tą dyscypliną u nas mocno upadło. Zapomnieliśmy o tradycjach „Kaliskich Wiosł”.

Usprawiedliwić możemy to tym, że Rada Okręgowa Z.S. „Ogniwo”, a później „Sparta” zaniedbała nasze zdobycze. Brak opieki i potrzebnych dotacji na utrzymanie tej sekcji spowodował, że ósemka straciła możliwość reprezentowania barw Polski na Olimpiadzie w Helsinkach, oraz uniemożliwiło to starty w kraju co w konsekwencji obniżyło poważnie poziom naszego wioślarstwa. Wszelkie fundusze łożono na utrzymanie posiadanych sekcji w samym Poznaniu. Przykładem tego może być łożenie wielkich sum na utrzymanie III-ligowej drużyny Ognia w Poznaniu, która nie miała żadnych szans i po jednorocznym pobycie w III Lidze spadła do A klasy.

Nieuregulowane koryto Proсны od mostu kolejowego do przystani wioślarskich jest również jednym z powodów obniżenia się poziomu i spadku zainteresowania wioślarstwem. Jest to przyczyną, że od szeregu lat w Kaliszu nie widzieliśmy regat wioślarskich, jak również stwarza niesprzyjające warunki treningowe.

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej winno mieć również na uwadze to zagadnienie i podjąć kroki do uregulowania na tym odcinku rzeki Proсны. Da to możliwość organizowania regat w Kaliszu, jak również stworzyć lepsze warunki treningowe. Aby przywrócić świetność naszego wioślarstwa koniecznym jest aby jaknajszybciej zaczęło działalność reaktywowane Kaliskie Towarzystwo Wioślarskie.

Trzeba ożywić pozostałe przystanie, a szczególnie przystań Gwardii, gdzie winien wrócić wywieziony do Poznania sprzęt. Sprzęt ten przecież zakupiony był za pieniądze społeczeństwa kaliskiego, dlatego też winien wrócić do prawowitych gospodarzy. Mamy nadzieję, że nadszedł obecnie czas, aby tą sprawą zainteresowały się odpowiednie czynniki.

Jeżeli z energią i zapałem podejmiemy pracę na odcinku wioślarstwa to w szybkim tempie pokonamy wszystkie trudności i odbudujemy zaniedbana na tym odcinku. Przywrócimy dawną świetność „Kaliskich Wiosł”.

(c. d. na str. 18)

W sprawie bibliografii Kalisza

Z okazji zbliżającego się wielkiego jubileuszu Kalisza wzrasta z każdym dniem zainteresowanie nadprośnianskim grodem, bo też i nie dziwota: mało miast w skali europejskiej może się 1800-leciem pochwalić. Niewątpliwie jubileuszowi kaliskiemu towarzyszyć będzie wielka ilość różnorodnych prac i artykułów o Kaliszu, spora ich ilość będzie jubileusz poprzedzać.

Potrzebne jest teraz wszystkim rozeznanie co dotychczas napisano o Kaliszu i gdzie tego szukać, niestety i w tym zakresie jak i w samej monografii Kalisza mamy zaledwie fragmenty.

Prace nad bibliografią Kalisza nie zostały doprowadzone do końca. (Jedynie prof. Andrzej Wojtkowski w swej Bibliografii Historii Wielkopolski uwzględnił w pewnej mierze Kalisz. Jeżeli chodzi o osoby, uwzględnił je już daleko słabiej, prawie po macoszemu.) Ale może sobie wpietw wyjaśnimy samo pojęcie bibliografii regionalnej.

Bibliografia regionalna kaliska w tym znaczeniu, w jakim będziemy ją tu omawiać musi być podzielona na trzy odrębne działy. Po pierwsze może oznaczać spisanie wszystkich prac o Kaliszu, (powiecie kaliskim, województwie kaliskim, ziemi kaliskiej) i zestawienie ich w „Bibliografię literatury o Kaliszu”, może po drugie oznaczać spis bibliograficzny książek, czasopism, gazet, ulotek, afiszów drukowanych w Kaliszu, oraz po trzecie spis bibliograficzny prac wytworzonych przez Kaliszan. Gdybyśmy w tych trzech działach mieli pracę zakończoną, pozycja Kalisza przed jubileuszem byłaby daleko dogodniejsza.

Niestety, chociaż tradycje bibliografii kaliskiej sięgają roku 1874 — to do dziś nie posiadamy prac zakończonych. Ponieważ temat jest interesujący i wart zachodu, może więc zaczniemy od jego historii.

Wydawany przez dwa lata „Noworocznik Kaliski” (na rok 1875 i 1876) podawał całkowitą roczną produkcję drukarni kaliskich.

Z „Kaliszanina” dowiadujemy się, że r. 1887 istniał projekt sporządzenia kompletnej bibliografii druków kaliskich. Wyłonił się on w ogniu dyskusji nad kalendarzami kaliskimi. A było

to tak: W Nr Nr 2, 4, 5 „Kaliszanina” wydrukował Adam Chodyński artykuł p.t. „Kalendarze Kaliskie”, omawiając jedynie słynne kalendarze kaliskie z wieku XIX. Nim jednak Chodyński ukończył druk swego artykułu, już w Nr 3 „Kaliszanina” zabiera głos Hieronim Łopaciński Rafał Lubicz — dziś w Lublinie jest biblioteka jego imienia) i w artykule „Notatka bibliograficzna” stwierdza, że Chodyński pominął kalendarze kaliskie wcześniejsze. Następnie w Nr 6 „Kaliszanina” drukuje znów „Przyczynek do Bibliografii Kalendarzy Kaliskich”.

Do sprawy tej dołącza swój głos Cezary Biernacki, zamieszczając w Nr 15 artykuł „Jeszcze o pierwszych drukach kalendarzy kaliskich”. Dyskusję kończy Adam Chodyński artykułem „Kalendarz Kaliski z roku 1741 i wyjątki z tego”.

Cała ta sprawa kalendarzy kaliskich jest dla nas i dzisiaj niezwykle interesująca i mówię nam, że zabierającym głos w dyskusji nie była obca bibliografia. Z artykułu Biernackiego dowiadujemy się, że miał zamiar opracowania kompletnej bibliografii druków kaliskich. Czy dzieła dokonał, nie wiemy. Przypuszczając jednak należy, że tak, gdyż z artykułu M. Wawrzeńnickiego o Cezarym Biernackim (Ziemia Kaliska, 1930, N 3 s 96-98) dowiadujemy się, że posiadał on prawie kompletny zbiór druków kaliskich.

Swego czasu (1927—1939) tradycję bibliografii kaliskiej podjęło Towarzystwo Przyjaciół Książki w Kaliszu, stawiając sobie za jeden z celów swego istnienia sporządzenie kompletnej bibliografii druków kaliskich. W 1928 r. urządzono wystawę p.t. „325 lat drukarstwa kaliskiego” i w związku z nią wydano katalog druków kaliskich (z zasiłku Wydziału Nauki ówczesnego Ministerstwa WR i OP) opracowany przeze mnie i Władysława Kwiatkowskiego. Wstęp Władysława Kwiatkowskiego omawiający dzieje drukarni kaliskich był drukowany osobno w 50 egz. i dzisiaj jest istnym „białym krukiem” — nie posiada go nawet sam autor. Z zapowiedzi Michała Witkowskiego — „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” zeszyt 5 — 1955 str. 301—311 — dowiadujemy się,

że są prowadzone badania nad dawnymi drukarniami wielkopolskimi. Praca jest długofalowa i potrwa co najmniej lat 10.

W r. 1928 wydałem broszurkę p.t. „W sprawie bibliografii literatury o Kaliszu”, w której stwierdziłem ogromną potrzebę bibliografii m. Kalisza, a także nakreśliłem plan jej wykonania. Pracowałem nad tą sprawą do wybuchu wojny 1939 r. Praca była na ukończeniu. Niestety, pochłonięła ją wojna. (Zobacz „Ziemia Kaliska” 1930 Nr 1 s 22—26, N 4—5 s 165—168).

Po wojnie, przez wiele lat, różne sprawy i zajęcia nie sprzyjały zastanowieniu się nad miastem najbliższym sercu.

Obecnie już od lat blisko czterech mam znowu możliwość zbierania materiałów do bibliografii m. Kalisza

Na warsztacie znajduje się bibliografia regionalna kaliska we wszystkich trzech aspektach.

Aspekt pierwszy ma pokazać, co i gdzie o Kaliszu napisano, gdzie tego szukać, jak się tym posłużyć, co jeszcze jest najpilniejsze do opracowania.

Aspekt drugi ma pokazać, co drukowano w Kaliszu na przestrzeni lat 354 od „katechizmu rzymskiego” 1603 roku, od pierwszej drukarni Jana Wolraba.

Aspekt trzeci ma pokazać, co pisali kaliszanie, jaki jest ich wkład do literatury polskiej.

Nad tymi sprawami pracuję wspólnie z Władysławem Kwiatkowskim i mamy zamiar jeszcze przed jubileuszem ogłosić „Bibliografię literatury o Kaliszu” do roku 1956, oraz „Bibliografię druków kaliskich”. Prace drukowane kaliszanie będą przez nas uwzględnione w trzeciej książce, która ukaże się w terminie późniejszym — na sam jubileusz. Będzie to książka o ludziach kaliskich na przestrzeni dziejów miasta. Będą to materiały do przyszłego słownika biograficznego kaliszanie. Książka ta będzie zawierać życiorysy i krótkie wzmianki o kaliszanie i innych związanych z Kaliszem, o których pamięć przetrwała w źródłach drukowanych.

Będą to wiadomości o książkach kaliskich, wojewodach i kasztelanach, podkomorzach

i wojskich, o mieszczanach, o robotnikach, przemysłowcach, kupcach i rzemieślnikach, rajcach i wójtach, nauczycielach i uczniach, o sędziach i pod sądnych, o artystach, uczonych i aktorach — o bohaterach i tchórzach, zdrajcach i patriotach, o generałach, oficerach i żołnierzach, o zaborcach i wyzwolicielach. Będzie pokazane życie naszego miasta od strony ludzi i ich przeróżnej działalności. Będą to sprawy wielkie i powszednie, radość i rozpacz, miłość i nienawiść. Słowem będzie to opowieść o ludności naszego grodu tak, jak ona żyła — trwała, walczyła i rozwijała nasze miasto — tak, jak pracowała wytrwale i bez lęku na dobre imię Kaliszanina.

Stefan Dybowski

P. T. T. K. informuje

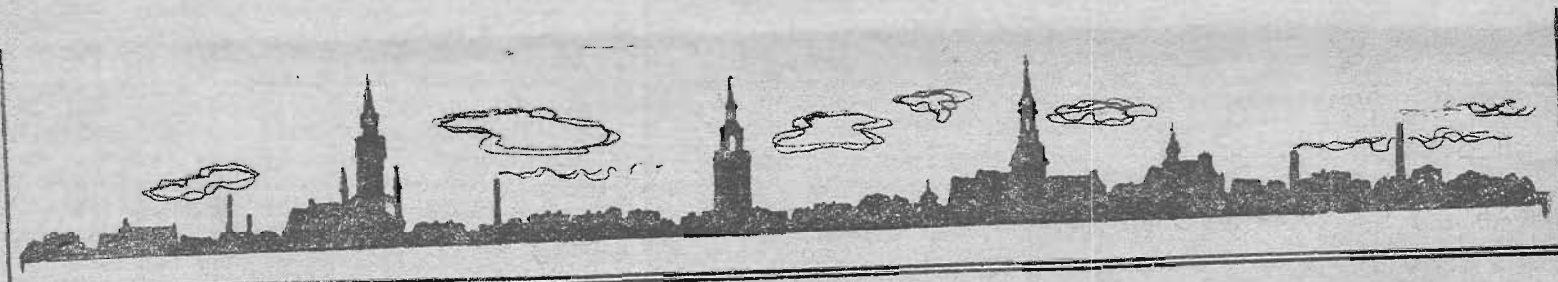
Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Kaliszu zawiadamia, że z chwilą ukazania się pierwszego numeru „Ziemi Kaliskiej” przestaje wychodzić biuletyn tutejszego Oddziału, p.t. „Poznaj Ziemię Kaliską”. Wszelkie komunikaty dotyczące działalności naszego Oddziału będą od tej chwili zamieszczane w tym miesięczniku regionalnym. Jednocześnie Zarząd Oddziału składa podziękowanie Kol. Wacław Klepandemu, redaktorowi go biuletynu za bezinteresowne redagowanie i opracowywanie artykułów do 3 wydanych numerów. Dziękujemy również wszystkim autorom, którzy opracowali interesowne artykuły do szczególnych numerów biuletynu. W wykonaniu 4 rysunków z Gołuchowa do numeru naszego biuletynu. Spółdzielcy Pracy Usług Administracyjnych Biurowych w Kaliszu należą słowa uznania za estetyczne terminowe wykonanie prac drukarskich.

Jednocześnie zawiadamiamy, że Oddział P.T.T.K. posiada jeszcze po kilkanaście egzemplarzy poszczególnych numerów biuletynu, które można nabyć w sekretariacie Oddziału w Kaliszu, ulica Targowa 2, w godzinach od 12³⁰ do 18³⁰.

Nr 1 styczeń — luty 1956 rok str. 10, cena 1 egz. 2.— zł.

Nr 2 marzec — maj 1956 rok str. 21±1 z 4 ryc., cena 1 egz. 5.— zł.

Nr 3 czerwiec — wrzesień 1956 rok, str. 34, cena 1 egz. 7.— zł.



ZIEMIA KALISKA — Miesięcznik regionalny. Redakcja — Kalisz, ul. Targowa 2. Redaguje Kolegium w składzie: Wacław Klepandy, Józef Korcala, Władysław Kościelnik (redaktor techniczny — tel. 14-67), Jerzy Kuczyński (redaktor naczelny — tel. 19-90 i 15-71), Jerzy Kwieciński (przedstawiciel redakcji w Warszawie, PWL tel. 4-80-71), Mieczysław Leń (sekretarz redakcji — tel. 14-88), Stanisław Szypuński, Waldemar Wróbel.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 5 zł, kwartalnie 15 zł, półrocznie 30 zł, rocznie 60 zł. Zamówienia i przedpłaty w redakcji w godzinach od 9-ej do 12-ej lub na konto „Ziemia Kaliska” Nr 30-9-19 w PKO Oddział Kalisz.

Ogłoszenia przyjmuje sekretariat redakcji w godzinach od 10-ej do 13-ej. Cennik ogłoszeń: 1/1 str. 8000 zł., 1/2 str. 4500 zł., 1/4 str. 2400 zł., 1/8 str. 1300 zł., 1/16 str. 700 zł.

Ogłaszając się
w naszym piśmie

powiększasz grono
swych klientów.

Cennik ogłoszeń:

1/1 strony	-	-	-	8000 zł
1/2 strony	-	-	-	4500 zł
1/4 strony	-	-	-	2400 zł
1/8 strony	-	-	-	1300 zł
1/16 strony	-	-	-	700 zł

**Dyrekcja MHD Art. Spożywcze
w Kaliszu**

Dysponuje bogatym asortymen-
tem towarowym, mogącym za-
spokoić potrzeby najbardziej
nawet wymagających Klientów.

Prosimy o jak najczęstsze dokonywa-
nie zakupów w naszych sklepach,
a poza tym zależy nam bardzo
na tym, by Szanowni Klienci zgłaszali
biura Dyrekcji swoje uwagi doty-
ające usprawnienia pracy w handlu.

Powiatowy Zw. Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska“

Zakład Handlu w Kaliszu, ul. Babina 4, telefon 13-54,
centr. telef. (łączy wszystkie branże) 12-71, 16-72, 18-97,

zaopatruje Gminne Spółdzielnie we wszystkie
artykuły przemysłowe i spożywcze, niezbędne
do produkcji rolnej oraz do konsumpcji
osobistej ludności powiatu kaliskiego. —

Zakład Handlu szczególnie poleca w szerokim wyborze:

narzędzia rolnicze i części zamienne;
sprzęt pszczelarski;
środki ochrony roślin;
sprzęt gospodarstwa domowego;
artykuły odzieżowe, skórzane i galanteryjne;
artykuły przemysłowo-spożywcze.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Kaliszu

Gwarantuje szybką i sprawną obsługę swych klientów

Prowadzi 95 placówek handlowych
wszystkich branż na terenie miasta.

Polecamy artykuły spożywcze i przemysłowe.

Odwiedzajcie sklepy P.S.S.

**Spółdzielnia Pracy
Różnych Usług**

Kalisz, Kazimierzowska 4
Tel. 19-80 i 21-75

Wykonuje: usługi w zakresie
sprzątania biur i mieszkań, de-
zynfekcji telefonów i pomieszczeń
rozklejania afiszów i klepsydr,
malarstwa, szklarstwa i parkie-
ciarstwa, cyklinowanie podłóg i
układanie parkietu.

Wypożycza: sprzęt sportowy,
muzyczny i gospodarstwa domo-
wego w lokalu przy ulicy Śród-
miejskiej nr. 18.

Organizuje: imprezy kulturalno-
rozrywkowe dla dzieci i mło-
dzieży w sali własnej przy ulicy
Górnośląskiej 12.

**Kaliskie Zakłady
Gastronomiczne**

podają do wiadomości, iż
restauracje:

„Robotnicza“ i „Ludowa“
dostarczają zamówione
wyroby gastronomiczne
na uroczystości rodzinne,
organizowane w domach
prywatnych:

z obsługą kelnerską,
z obsługą kucharską,
bez obsługi,
z nakryciami zakładu

**Centrala Przemysłowo - Handlowa
„INCO“ w Warszawie**

Oddział Produkcji Izolacji w Kaliszu
ul. Wrocławska nr. 12. Tel. 12-05

PRODUKUJE ARTYKUŁY IZOLACYJNE

Dystrybutor: Biuro Zbytu Surowców Mineral-
nych i Kamionki w Warszawie.

**Przedsiębiorstwo Państwowe
„Targowiska“
w Kaliszu, Plac 1-go Maja 9.**

Organizuje jarmarki, kiermasze oraz
prowadzi sprzedaż artykułów rolnych
na targach codziennych.

Fabryka Pieczywa
Cukierniczego

„KALISZANKA“

Kalisz, ul. Św. Stanisława 2

poleca:

herbatniki w dobrej
jakości cieszące się
dużym popytem w
kraju i za granicą. —

**Spółdzielnia Pracy
Wytwórnia Wózków i Wag**

Kalisz, ul. Kościuszki 18.
Telefon 15-83

p o l e c a :

wagi przesuwnik. 300 kg.
wagi dziesiętne 300 kg.
wózki dziecięce sportowe
wózki dziecięce głębokie

oraz przeprowadza naprawy
wszystkich rodzajów wag w punk-
cie usługowym ul. Pułaskiego 12
zaś wózków dziecięcych w punkcie
usługowym ul. Kazimierzowska 12



Ziemia Kaliska w fotografii



Plac Kilińskiego, dawne Przedmieście Toruńskie, a po drugim rozbiórce Polski — kiedy Kalisz został włączony do Regencji Poznańskiej, nazwane przez Prusaków Przedmieściem Warszawskim. Zdjęcie wykonał Wincenty Boretti, zasłużony fotograf kaliski 60 lat temu, z wieży dawnej cerkwi, która stała do 1922 r. w miejscu obecnego gmachu P.D.T.

Na pierwszym planie most drewniany, łączący śródmieście z przedmieściem, który w 1908 r. zamieniony został na żelazny. Przed mostem znajdowała się „Brama Toruńska”, zbudowana w latach 1340—50 przez króla Kazimierza Wielkiego, który otoczył miasto nasze murami obronnymi. Brama ta uległa rozbiórce w końcu XVIII wieku wraz z innymi bramami i większą częścią murów obronnych.

Po lewej stronie gmach, zbudowany w drugiej połowie XIX wieku, na terenie dawnych zabudowań kościelnych i szpitala św. Ducha, ufundowanego przez Przemysława II w 1282 r. Po kasacji kościoła i zniesieniu szpitala na tym terenie Wojciech Bogusławski wybudował w lipcu 1800 roku pierwszy w Kaliszu drewniany budynek teatru, gdzie przez szereg lat występował gościnnie w okresie letnim ze swoim zespołem. Rozebrano go w 1817 roku.

W głębi Placu Kilińskiego pod nr 4 — zbudowany został około 1820 roku, duży ładny gmach w stylu empirowym wg projektu Sylwestra Szpilowskiego. Nosi on nazwę „pałacu Pułaskich”. W budynku tym w latach 1842—62 mieszkała nasza znakomita poetka Maria Konopnicka. Na frontonie budynku tablica pamiątkowa.

Naprzeciw „pałacu Pułaskich” po drugiej stronie placu budynek z frontonem barokowym. — To dawny kościół P.P. Bernardynek z połowy XVIII w. przy którym znajdował się klasztor żeński. Po kasacji zakonu w 1804 roku przebudowany na dom mieszkalny i kantor fabryki sukna Rephana.

Za placem wylania się barokowa fasada kościoła pobożnyńskiego z końca XVI wieku, posiadającego bardzo piękną polichromię na ścianach i sklepieniu z XVIII wieku.

Poza miastem na t. zw. „Chmielniku” na tarasach poza pradoliną Prośny widoczne wiatraki, które dawniej bardzo licznie okalały nasze miasto. Do naszych czasów zachował się tylko jeden przy ulicy Skarszewskiej.

Od tej strony w mroźną noc 23 stycznia 1945 roku wkroczyły pierwsze oddziały Armii Radzieckiej, wyzwalając Kalisz spod ponurej okupacji hitlerowskiej, po krótkiej ale dość ciężkiej walce z uciekającymi wojskami niemieckimi. W.K.

Drukarnia Kaliskich Zakładów Przemysłu Terenowego w Kaliszu — zam. nr 681 — K-km-16. — Nakład 5000+500 egz., papier piśm. kl. V, 70 g.

Skład linotypowy: EUGENIUSZ ADAMEK, STEFAN GOCLIK. Metrampaż: JÓZEF SPYCHALSKI. Maszyniści: TADEUSZ ROKICKI, MARIAN KAZIMERSKI, TADEUSZ DUBIS, STANISŁAW NOWAK.

Cena 5 — Zł